



PISMO PG

PISMO PRACOWNIKÓW I STUDENTÓW POLITECHNIKI GDAŃSKIEJ

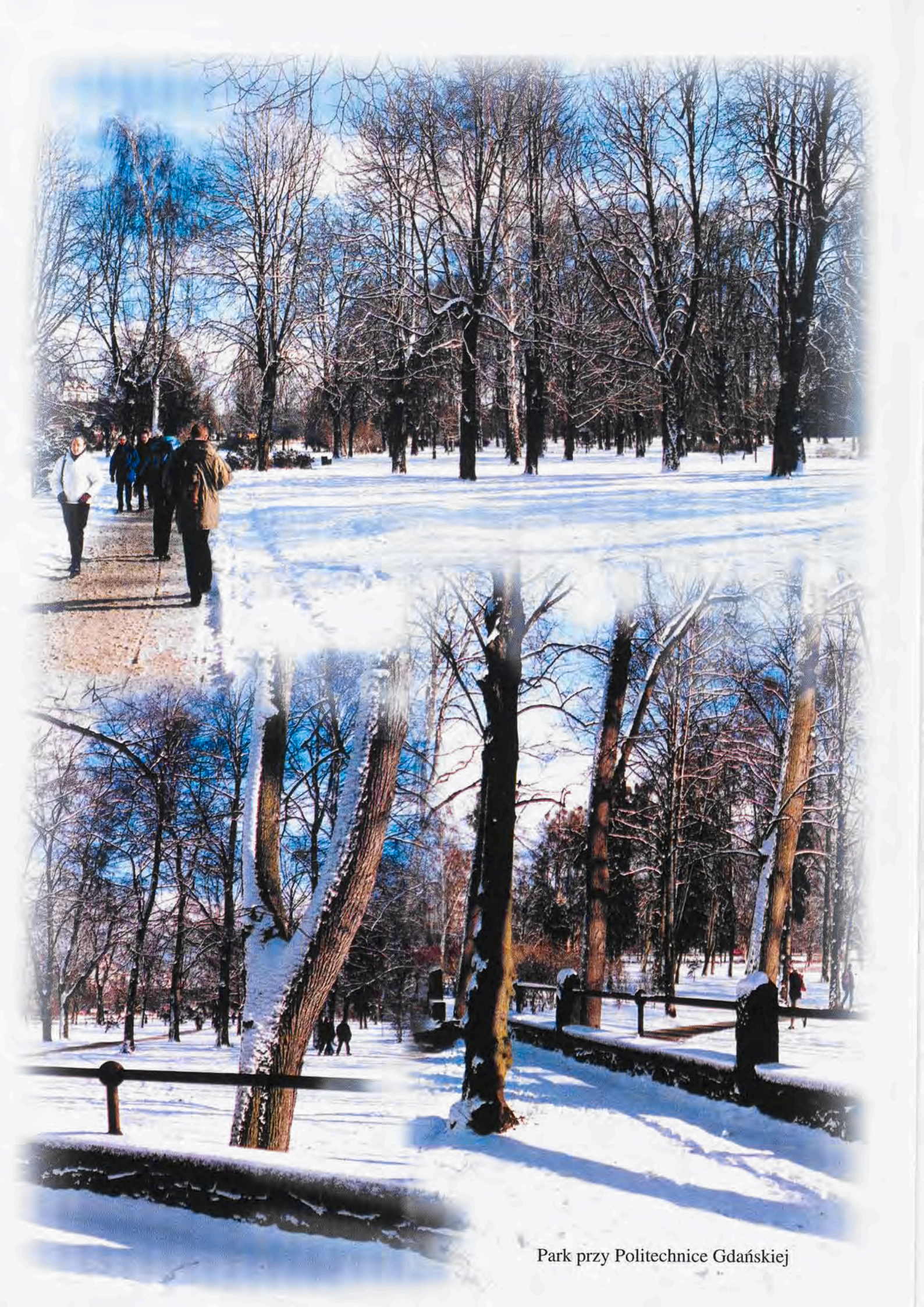
GRUDZIEŃ 2002

ISSN 1429-4494

NR 9 (85)/02 ROK X

*Oplitek
dla nas zawsze świętość wyobraża,
pamiątkę łaski udzielonej z nieba,
a oprócz skarbu branego z ołtarza
własny kęs chleba.
Ojców to naszych obyczaj prastary,
rodzinnej niwy maluje dostatek,
symbol braterstwa, miłości i wiary
święty oplitek!*





Park przy Politechnice Gdańskiej

Spis treści

Zespół Redakcyjny
 życzy wszystkim Czy-
 telnikom PISMA PG,
 aby Święta Bożego
 Narodzenia przyniosły
 radość z tego, co jest, nadzieję na to,
 co przed nami, uśmiech i życzliwość
 na każdy dzień nadchodzącego roku.



„Pismo PG” wydaje Politechnika Gdańska
 za zgodą Rektora i na zasadzie
 pracy społecznej Zespołu Redakcyjnego.
 Autorzy publikacji nie otrzymują honorariów.

Wszelkie prawa zastrzeżone

Adres Redakcji

Politechnika Gdańska
 Dział Organizacyjno-Prawny
 Zespół ds. Informacji i Promocji
 ul. G. Narutowicza 11/12, 80-952 Gdańsk
 pok. 205, Gmach Główny B,
 tel. (48 58) 347 17 09, fax 341 58 21

Zespół Redakcyjny

Waldemar Affelt (sekretarz),
 Tomasz Klajbor, Jerzy Kulas,
 Jadwiga Lipińska, Joanna Szlączyńska
 Stefan Zabieglik

Opracowanie techniczne i typograficzne

Skład komputerowy w programie Page Maker
 Ewa Niziołkiewicz
 Zespół ds. Informacji i Promocji,
 e-mail: inprom@pg.gda.pl

Opracowanie okładki

Ewa Niziołkiewicz
 Foto: 1., 2., 4. str. okładki
 – Tadeusz Chmielowiec,

Stala współpraca

Zespół Technik Multimedialnych

Korekta:

Joanna Szlączyńska

Druk:

Zakład Poligrafii Politechniki Gdańskiej

Numer zamknięto 25 listopada 2002 r.

Zespół Redakcyjny nie odpowiada za treść ogłoszeń
 i nie zwraca materiałów niezamówionych.
 Zastrzegamy sobie prawo zmiany, skracania
 i adiustacji tekstów. Wyrażone opinie są sprawą
 autorów i nie odzwierciedlają stanowiska
 Zespołu Redakcyjnego lub Kierownictwa Uczelni.

Przystanek Boże Narodzenie	
<i>Jadwiga Lipińska</i>	4
Z teki poezji	
<i>Mira Jankowska, Marek Biedrzycki</i>	5
O ponadczasowy kształt jubileuszu PG	
<i>Stefan Figlarowicz</i>	6
Doświadczenia Politechniki Gdańskiej w zakresie komercjalizacji wyników badań naukowych (cz. I)	
<i>Włodzimierz Przybylski</i>	7
Dni pamięci prof. Leopolda Escande'a	
<i>Stefan Bednarczyk</i>	11
Aula Politechniki Gdańskiej – fragmenty historii	
<i>Teresa Sokołowska, Barbara Ząbczyk-Chmielewska, Krystyna Dagga</i>	12
Paweł Jasienica i Politechnika Gdańska	
<i>Ewa Dyk-Majewska</i>	16
Spotkali się w Gdańsku	
<i>Maria Stawicka-Wałkowska</i>	19
Migawki z dawniejszych lat (cd.)	
<i>Jerzy Sawicki</i>	21
Politechnika niepowtarzalna, czyli ciekawe jest życie studenta	
<i>Aneta Kuryłko</i>	22
SAR forever!... czyli... SAR-owcy, programy, atmosfera i coś więcej...	
<i>Ryszard Ślesieński</i>	25
Wyprawa na wyspy (cz. II)	
<i>Marek Bizziuk</i>	29
Z teki poezji	
<i>Piotr Czerski</i>	33
Conradinum	
<i>Wacław Dziewulski</i>	34
Z teki poezji	
<i>Tadeusz Buraczewski</i>	35
Biuro Karier Studenckich Politechniki Gdańskiej	35
Obszary inżynierii (cz. III)	
<i>Waldemar Affelt</i>	36
Wigilijne dywagacje myszy bibliotecznej	
<i>Iwona Alaaie</i>	39
Dbajmy o język	
<i>Stefan Zabieglik</i>	40
O cywilizacjach według Feliksa Konecznego (cz. II)	
<i>Stefan Zabieglik</i>	41
Z teki poezji	
<i>Tadeusz Buraczewski</i>	43
Węgierski Polak	
<i>Jerzy Sawicki</i>	44
Historia naturalna borowika szlachetnego – króla grzybów	
<i>Marcin Stanisław Wilga</i>	45

* * * Przystanek „Boże Narodzenie” * * *

*Z*yjemy w trudnych czasach, pełnych nieustannych napięć i stresów. Borykamy się często z uciążliwościami codziennego życia, trwa pogon za pieniędzmi i pracą. Ustawiczny brak czasu, zmęczenie i wszechogarniająca nas często niemoc, zwielokrotniona zewnętrznymi doniesieniami mediów o gwałtach, przemocy, terroryzmie i nieposzanowaniu praw boskich i ludzkich – prowadzą bardzo często wprost do skrajnego pesymizmu.

Jednak naszym ludzkim obowiązkiem jest bronić się przed nimi wszelkimi siłami i za wszelką cenę. Odrzucajmy jak najdalej od siebie wszystkie ponure myśli, by nie zatruwały nam naszego prostego, zwykłego życia. Ale czy jesteśmy w stanie zrobić to naprawdę? Zatrzymajmy się choć na chwilę w tym opętaniczym pędzie za wątpliwej wartości dobrami materialnymi, za stanowiskami, za chęcią władzy i panowania nad innymi, zatrzymajmy się na jakimś niewielkim przystanku życia, aby spojrzeć przytomniej i na siebie, i na resztki broniącej się przed zagładą przyrody, na uroki mijających pór roku, na niezatrute jeszcze do cna lasy, jeziora i rzeki. Tęsknimy podświadomie do tego wszystkiego i podświadomie wydobywamy z ukrycia echa dawno przebrzmiały chwił spokoju i zwykłej ludzkiej radości, których mamy coraz mniej dookoła siebie. Czekamy niecierpliwie, nie przyznając się do tego głośno, na te przystanki, które niezmiennie i uparcie pojawiają się każdego roku w naszym życiu. Oto zbliża się jeden z nich. To przystanek Świąt Bożego Narodzenia. Przystanijmy tu na chwilę. Prawie każdy z nas nosi w sobie własne wyobrażenie tych Świąt, niekiedy już lekko zamglone, pełne nostalgii, a często dawno zapomnianej ciszy i miłości w gronie najbliższych. Przypomnijmy sobie czas wigilii, pasterkę głęboką nocą, urok prawdziwej zimy, melodię kołęd czy wizję dwunastu potraw na wigilijnym stole, na pamiątkę dwunastu apostołów. W takim przystankowym czasie bardziej też wyraźnie myślimy o naszych pradziadach, o historii ojczyzny, sięgając pamięcią nawet do prastowiańskich czarów i wierzeń. Mamy w pamięci świętą wieczerzę – orzechy, miód, ziarna pszenicy, kapustę, groch, fasolę, suszo-

ne owoce, ryby i grzyby. To wszystko są jakies symbole, czego? Czy to przesady i przeżytki, jak twierdzą niektórzy, czy to religia nasza i tradycja? Korzenie nasze, polskie korzenie sięgają głęboko wstecz i powiązane są najsilniej z tradycją naszego polskiego ludu. Pozwólmy sobie na chwilę głębokiej zadumy i poddajmy się magii tych pięknych Świąt Bożego Narodzenia, przyjmując zaproszenie na wieczerzę wigilijną do domu Borynów, do Lipiec Reymontowskich. Niech trwa choć przez chwilę czar tych szczególnych Świąt!

... „W wigilię przed Godnymi Świętami, już od samego świtania wrzał przyspieszony, gorączkowy ruch w całym Lipcu. Mróz na noc krzepko chwycił, obielił drzewa szadzią jakby szklanymi strużynami albo puchem co najbielszym, chłód przejmujący i od tych mroźnych brząsków świetlisty wionął światem całym i przenikał na wskroś zlodowaciszę. Ale po Lipieckich drogach z obu stron stawu rojno już od rana było od ludzi i wrzaskliwie. Radosny nastrój święta drgał w powietrzu, przenikał ludzi, nawet w bydlątkach się odzywał. Krzyki dzwięczały w słuchliwym, mroźnym powietrzu kiebny muzyka, śmiechy rozgłośne, wesołe leciały z końca w koniec wsi, radość buchała z serc. Tyle jeszcze jest w dniu tym do zrobienia, a wieczór ino, ino. Jakoż i stał już on u proga, słońce padało za bory, a czerwone zorze rozlewały się po niebie krwawym, zatokami, że śniegi gorzeć się zdawały jakby zarzewiem

posypane – ale wieś gfuchła i przycichała. Nosili jeszcze wodę ze stawu, rąbali drwa, to ktoś się spieszył saniami, skrzypiały wrótnie gdzieś, zrywały się tu i ówdzie głosy różne, ale z wolna wraz z gasnięciem zórz i z tą popielną sinością jaką się sypała na świat, ruch zamierał, przycichały obejścia i pustoszały drogi. Wieś zginęła w szarych, śnieżystych mrokach, tylko światełka migotały ostro a gęściej niż zwykle, bo wszędy się szykowano do wigilijnej wieczerzy. W każdej cha-



lupie, zarówno u bogacza i komornika, jak u tej biedoty ostatniej, przystrajano się i czekano z namaszczaniem, a wszędy stawiano w kącie od wschodu snop zboża, okrywano farwy czy stofy płótnem bielonym, podścielano sianem i wyglądano oknami pierwszej gwiazdy. Jużci, że była, tuż nad wschodem jakby się rozdarły bure opony, a z głębokich granatorowych głębin rodziła się gwiazda i zda się rosla w oczach, leciała, przyskała światłem, jarzyła się coraz bystrzej, a była coraz bliżej, oto gwiazda Trzech Króli, Betlejemską Gwiazdą, przy której blasku Pan nasz się narodził, niech będzie święte imię Jego pochwalone.

Czas wieczerzać, kiedy słowo ciąłem się stało! I zaraz też obsiedli wszyscy wysoką i długą farwę. Uroczyta cichota zaległa izbę. Boryna się przeżegnał i podzielił opłatek pomiędzy wszystkich, pojedli go ze złością, kiedy ten chleb Pański, Chrystus się w onej godzinie narodził, to niech każde stworzenie pokrzepi się tym chlebem Świętym. A chociaż głodni byli, boć to dzień cały o suchym chlebie, a pojadali wolno i godnie.

Najpierw był buraczany kwas gotowany na grzybach z ziemniakami całymi, a potem przyszedł śledzie w mące obtaczane i smażone na oleju konopnym, później zaś pszenne kłuski z makiem, a potem przyszedł kapusta z grzybami olejem również omaszczona, a na ostatek przysmak prawdziwy, racuszki z gryczanej mąki z miodem, zatarła i w makorwym oleju upróżone, a przegrzali to wszystko prostym chlebem, bo placzka ni strucli, że z mlekiem i masłem były, nie godziło się jeść dnia tego.

Jedli długo i mało kiedy, jeśli tam które rzekło jakie słowo, więc ino skrzybot tyżek o wręby się rozlegał i mlaskanie. I cicho się w izbie stało, ciepło, serdecznie, nabożnie i tak uroczyście, jakby między nimi leżało to święte dzieciątko Jezus. Ogromny, a ciągle podsycany ogień wesoło trzasnął na kominie i rozświetlał całą izbę, aż śniły się szkła obrazów i czerwieniły zamrożone szyby, a oni

siedzieli teraz wzdłuż farwy, przed ogniem, i poradzali z cicha a poważnie, potem śpiewali pieśni nabożne, że to nie czas przed północą na kolędy. Potem Jagus nagotowała kawę, to słodzili ją suto i popijali z wolna... A Rocho wyjął z zanadru książkę okreconą w różaniec i zaczął z niej czytać cichym a głęboko wzruszonym głosem: Jako to stała się nam nowina, panna porodziła syna; aż w judejskiej ziemi, w Betlejem, nie bardzo podłym mieście, narodził się Pan w ubóstwie; na sianie, w stajni lichiej, między bydłkami, co w tej radosnej nocy cichej były mu bratami. – Ale ta sama gwiazda co i dzisiaj świeci, spłonęła wówczas dla tej świętej dziewczyny – i drogę wskazywała trzem królom, co chociaż pogani i czarne jako te sagany, a serca mieli czujące i z krajów dalekich, zza mórz nieprzejrzanych, zza gór srogich przybiegli z darami, by prawdzie dać świadectwo. Wszyscy siedzieli w milczeniu pobożnym, w ciszy serc zastuchanych, w drzeniu dusz pobożnym, w ciszy serc zastuchanych, w drzeniu dusz olśnionych cudem i w najszczerzym odczuciu łaski Pańskiej narodowi danej! Naraz umilkli, bo ostry, przenikliwy głos sygnaturki przedzierał się do izby. Sygnują na pasterkę, trza nam się zbierać. Noc była mroźna, roziskrzona gwiazdami, modrawa. Sygnaturka wciąż dzwoniła i jako ten ptaszek swiergotała, zwołujący do Kościoła. Kto żyw do Kościoła ciągnął, ostatki ino po chałupach całkiem stare, chore albo kaleki. Kościół był zapchany do cna, aż do tego ostatniego miejsca w kruchcie, że którzy byli ostatni, to już na mrozie przed drzwiami pacierze mówili. Ksiądz wyszedł ze mszą, organy zagrały, a naród się zakotłosał, pochylił i na kolana padł przed majestatem Pańskim. W ciszy nocnej popłynęły kolędy. W żłobie leży, któż pobieży kolędować Mafemu!...”

Jadwiga Lipińska
Klub Seniora
fot. Barbara Armknecht

Z teki poezji

Noc Betlejemską

O Nocy Betlejemskiej,
Błogosławionym techniesz spokojem...
Oto się rodzi Dziecię Boże,
By światu przynieść ducha mocy.
Aby napelnić go pokojem,
Przyjaźnią złączyć poważionych.
Granicę stawić dla przemocy.

Dziecino mała i bezbronna,
leżąca w ubożuchnym żłobie,
gronem Aniołów otoczona.
Jakaż jest w Tobie moc ogromna,
Miłość dla wszystkich bez wyjątku
I dobroć wielka, niezmiernonal

Witam Cię sercem całym,
prosimy - „przebacz winy nasze”
I pozwól cieszyć się przybyciem Twoim
na świat nasz grzeszny, mały
Przemień nas w lepszych, dobrych ludzi,
Błogosław kraj nasz, nasze życie...

Mira Jankowska
Klub Seniora

W wigilijnym nastroju

Do kątach się błąka zapach pieczeni,
I ciast świętecznych woń się roznosi,
Choinka radosna wśród barwnych promieni,
Oczekuje gwiazdy – co radość przynosi.

W świecznikach migają żółte świece płomienie,
Przyjazne światło dające – dają smutne cienie,
A w cieniach myśli gonią za myślami,
Do tych co już nie ma – ale między nami.

Potrą obfitość jak tradycja głosi,
Więc na stół się dwanaście potraw dzisiaj wnosi,
Biel opłatka w rękach, na ustach życzenia,
Czas usiąść do wieczerzy – wilia narodzenia.

Zamrugala gwiazdka, kolęd płyną nutki,
Wszystkim dobrze znane – Malutki, malutki...
I tak do pasterki, i w rodzinnym gronie,
Wigilii czas powoli w cichej nocy tonie.

By jutro, gdy zorzy zabłysną płomienie,
Zaćnąć czcic świat święto – Boże Narodzenie.

Marek Biedrzycki
Dział Współpracy z Zagranicą



1904 1945 2004/2005
 JUBILEUSZ POLITECHNIKI W GDAŃSKU

O ponadczasowy kształt jubileuszu PG

Zbliżające się uroczystości jubileuszowe Politechniki Gdańskiej stanowią niepowtarzalną okazję do zgromadzenia materiałów opowiadających o historii Uczelni. Gromadzenie na szeroką skalę, nie tylko dla okolicznościowych wystaw i wydawnictw, ale dla celów naukowych, ma w tym wypadku wymiar symboliczny. Jest wyrazem szacunku dla myśli ludzkiej i jej dokonań. Jest krokiem do utworzenia – wzorem innych uczelni – placówki prowadzącej działalność naukową i dydaktyczną, łączącej w sobie funkcje **muzeum techniki**, a jednocześnie prowadzącej zajęcia z **historii i filozofii techniki**. Inicjatorem tych zakrojonych na szeroką skalę działań jest Komitet Jubileuszowy PG, zaś bazą Pracownia Historii PG, gromadząca od lat obiekty, dokumenty i fotografie.

Najcenniejsze, a jednocześnie najbardziej zagrożone zapomnieniem są pamiątki rodzinne. Studenci, którzy przed 60 laty rozpoczynali studia, dochodzą dzisiaj osiemdziesiątki. Opowiedziane ich własnymi słowami dzieje mają wartość bezcennego dokumentu. Przechowywane przez lata w domowych szufladach zbiory, bez ich właścicieli, stają się często niepotrzebną maulaturą. Troska i szacunek dla dokonań starszych kolegów jest obowiązkiem współczesnych.

Istotnym wątkiem historii PG są tradycje studenckiej samorządności promieniującej na działalność naukową, artystyczną i sportową. Nasze dokonania były przez wiele lat wzorem dla innych uczelni w Polsce.

Stefan Figlarowicz
 Komitet Organizacyjny Jubileuszu PG

Academic year 2004/2005 at Gdańsk University of Technology is to be a jubilee year of an extraordinary significance. Two basic dates, namely 6th of October 1904 and 24th of May 1945 are vital in the history of the university. The former is related to setting up King's Technical University/ Königliche Technische Hochschule zu Danzig. The latter is the date of transforming Gdańsk technical university into Polish academic state university - Gdańsk University of Technology. Consequently, in 2004 our university is going to celebrate the 100th anniversary of the first academic year inauguration in Gdańsk, and in May 2005 the 60th anniversary of the existence of Polish Gdańsk University of Technology that at present is the largest technical university in the Northern Poland.

Rok akademicki 2004/2005 w Politechnice Gdańskiej będzie rokiem jubileuszowym o wyjątkowym znaczeniu. Historię Uczelni wyznaczają dwie podstawowe daty, a mianowicie 6 października 1904 r. i 24 maja 1945 r. Pierwsza z nich związana jest z otwarciem Królewskiej Wyższej Szkoły Technicznej w Gdańsku (Königliche Technische Hochschule zu Danzig). Druga to przekształcenie gdańskiej technicznej uczelni w polską akademicką szkołę państwową – Politechnikę Gdańską. Uczelnia obchodzić będzie zatem w 2004 r. 100. rocznicę pierwszej inauguracji roku akademickiego w Gdańsku, a w maju 2005 r. 60-lecie polskiej Politechniki Gdańskiej, która aktualnie jest największą Politechniką w północnej Polsce. Na 10 wydziałach studiuje ponad 18.000 studentów, zatrudnionych jest ponad 2.500 pracowników, w tym około 1.200 nauczycieli akademickich. W skład grona akademickiego wchodzi 93 profesorów, 131 doktorów habilitowanych oraz 539 doktorów. Wszystkie wydziały mają prawo nadawania stopnia doktora, a większość z nich – doktora habilitowanego.

Doświadczenia Politechniki Gdańskiej w zakresie komercjalizacji wyników badań naukowych (cz.I)

Prezentowany tekst wygłoszono podczas konferencji „Transfer technologii – bariery i hamulce”, organizowanej przez Gdańskie Towarzystwo Naukowe i Pomorską Izbę Przemysłowo-Handlową w czerwcu 2001 r., której przewodniczył prof. Janusz Rachoń. Autor wykorzystał materiały źródłowe dostarczone przez kierownictwa poszczególnych wydziałów. Ze względu na ograniczoną objętość opracowania przedstawiono jedynie niektóre osiągnięcia pracowników PG, pozostałe zaś zostały uwzględnione w bibliografii, którą opublikujemy w drugiej części artykułu w następnym numerze „Pisma PG”.

1. Zagadnienia wstępne

Podstawowym czynnikiem decydującym obecnie o konkurencyjności przedsiębiorstwa produkcyjnego jest jego innowacyjność. W skali globalnej odnosi się to także do całej gospodarki narodowej. Badania w tym zakresie wskazują, że wskaźnik innowacyjności dla polskiej gospodarki jest bardzo mały. Wyniki badań Centralnego Biura Statystycznego w zakresie oceny innowacyjności wykonane w latach 1994-96 wskazują, że tylko 37,6% wszystkich polskich przedsiębiorstw było uznanych za innowacyjne, a np. w Wielkiej Brytanii – 50% [1]. Podobny wskaźnik (37%) miała Hiszpania w latach 1990-92, natomiast Irlandia w tym samym okresie – 72%, a Dania – 56%.

W 1996 roku w Polsce było tylko 16% przedsiębiorstw uznanych za innowacyjne wśród wszystkich małych zakładów produkcyjnych. Ten sam wskaźnik w 1996 roku dla Niemiec wynosił 68%, Danii i Holandii – 45%. Tak więc należy przypuszczać, że niski wskaźnik innowacyjności polskich przedsiębiorstw jest jedną z ważniejszych barier dalszego rozwoju kraju. Jego wzrost zakłada program rozwoju ekonomicznego Polski do 2006 roku [1] oraz założenia polityki naukowej i naukowo-technicznej Polski do 2010 roku.

Innowacyjność, szczególnie innowacyjność przemysłu, ma duży wpływ na możliwości i wielkość eksportu produktów krajowych. Jednakże w strukturze polskiego eksportu nie nastąpił w ostatnich latach wyraźny wzrost udziału przemysłu wpływającego najsilnie na innowacyjność gospodarki, tj. przemysłu opartego na takich dziedzinach, jak: elektrotechnika, elektronika, mechatronika, informatyka, chemia, biotechnologia. Polityka innowacyjna państwa powinna obejmować z jednej strony podnoszenie poziomu edukacji i jej upowszechnianie, także poziomu organizacji i zarządzania oraz efektywności ekonomicznej przedsięwzięć gospodarczych, a z drugiej – zwiększenie udziału prac rozwojowych związanych z uruchomieniem wytwarzania nowych materiałów, wyrobów, urządzeń, usług i technologii dla potrzeb rynkowych. Potrzebne jest także utworzenie koncepcji powiązania strategii naukowej i naukowo-technicznej państwa z koncepcją rozwoju gospodarczego kraju. Jest to pilne zadanie dla polityków przy ścisłym współdziałaniu z ludźmi nauki i przemysłu.

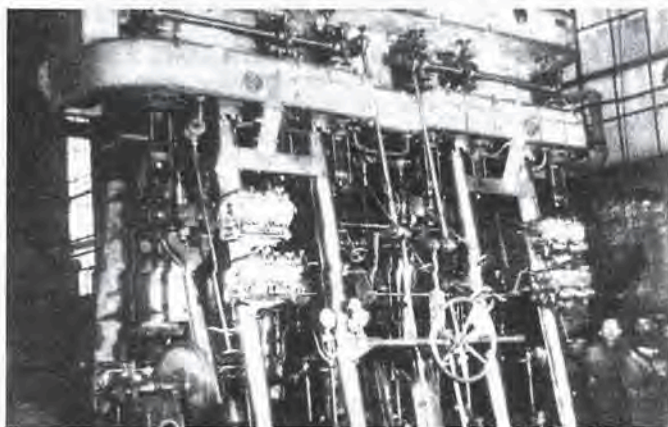
Oczekując na stworzenie mechanizmów strukturalnych, wymuszających zwiększanie innowacyjności gospodarki krajowej, przedsiębiorstwa powinny obecnie w większym stopniu korzystać z bezpośredniej współpracy naukowo-technicznej z wyższymi uczelniami, szczególnie technicznymi, np. z Politechniką Gdańską.

W Politechnice Gdańskiej pracuje około 1200 nauczycieli akademickich i 500 pracowników inżyniersko-technicznych. Na uczelni, składającej się z 10 wydziałów, istnieje 110 katedr i ponad 300 laboratoriów, które obejmują swą działalnością naukową

wszystkie dziedziny techniki wykorzystywane w przedsiębiorstwach województwa pomorskiego. Ponadto w Politechnice działają środowiskowe laboratoria: Laboratorium NMR (rezonansu magnetycznego), Centrum Badań Spektralnych, Centrum Ochrony Środowiska, Centrum Informatyczne Trójmiejskiej Akademickiej Sieci Komputerowej. W uczelni istnieje Wydział Zarządzania i Ekonomii z różnymi specjalistycznymi katedrami, rozwiązującymi kompleksowo zagadnienia związane z działalnością małych i średnich przedsiębiorstw.

Politechnika Gdańska już od pierwszych lat powojennych aktywnie współpracuje z przemysłem i jest dobrym przykładem takiej współpracy. Istnieje wiele przykładów prac pracowników Politechniki Gdańskiej, które zostały z dużym sukcesem wdrożone w krajowym przemyśle, szczególnie w okresie powojennym.

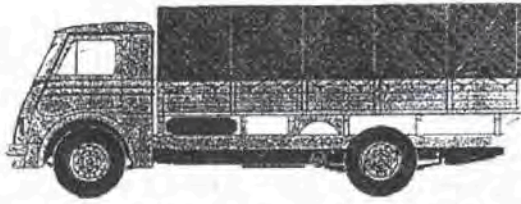
Pierwszą polską główną okrętową maszyną parową typu ML8a o mocy 1300 KM zaprojektował zespół pod kierunkiem prof. Adolfa Polaka w Katedrze Elementów Maszyn. Maszyna ta, wyprodukowana przez Hutę „ZGODA”, zastosowana została w 1949 roku na pierwszym polskim statku pełnomorskim, rudowęglowcu S/S „SOŁDEK”.



Pierwsza polska główna okrętowa maszyna parowa typu ML8a o mocy 1300 KM, zaprojektowana w Katedrze Elementów Maszyn Politechniki Gdańskiej pod kierunkiem prof. A. Polaka, zamontowana na pierwszym polskim statku pełnomorskim, rudowęglowcu S/S „SOŁDEK”, zbudowanym w Stoczni Gdańskiej w 1949 roku.

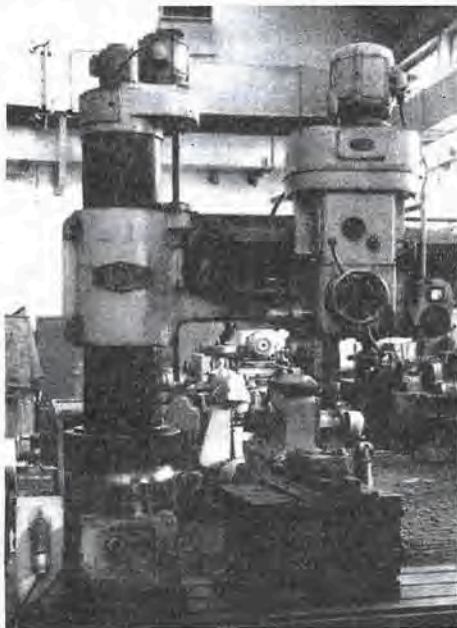
Również pierwsza polska turbina parowa serii TP, produkowana przez Zakłady Mechaniczne „ZAMECH” w Elblągu, była skonstruowana przez prof. Roberta Szewalskiego w Politechnice Gdańskiej.

Następnym przykładem wielkiego przemysłowego sukcesu pracowników Politechniki Gdańskiej jest pierwszy polski samochód ciężarowy „STAR 20” o ładowności 3,5 t, który zaprojektował zespół pod kierunkiem prof. Mieczysława Dębickiego. Samochód ten przez wiele lat produkowany był seryjnie przez Fabrykę Samochodów Ciężarowych w Starachowicach.



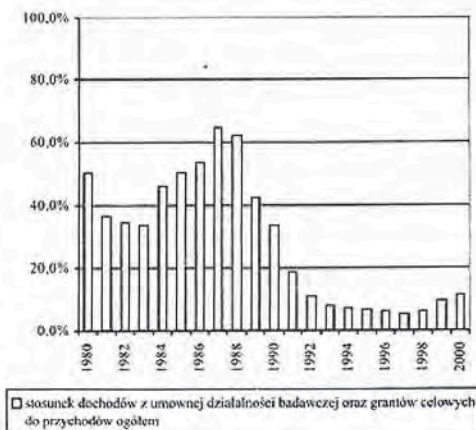
Pierwszy polski samochód ciężarowy o ładowności 3,5t, zaprojektowany pod kierunkiem prof. M. Dębickiego na Wydziale Mechanicznym Politechniki Gdańskiej, produkowany w zakładach starachowickich nad nazwą "STAR 20"

Równie dużym sukcesem konstrukcyjnym była pierwsza powojenna obrabiarka do metali – wiertarka promieniowa Wr16, zaprojektowana w Katedrze Budowy Obrabiarek do Metali pod kierunkiem prof. Edwarda T. Geislera i produkowana przez kilkanaście lat (także jako produkt eksportowy) w Zakładach "ZISPO" w Poznaniu, późniejszych zakładach im. H. Cegielskiego.



Pierwsza powojenna obrabiarka do metali, wiertarka promieniowa typu Wr16, zaprojektowana w Katedrze Budowy Obrabiarek do Metali Politechniki Gdańskiej pod kierunkiem prof. E.T. Geislera, produkowana przez Zakłady "ZISPO" w Poznaniu

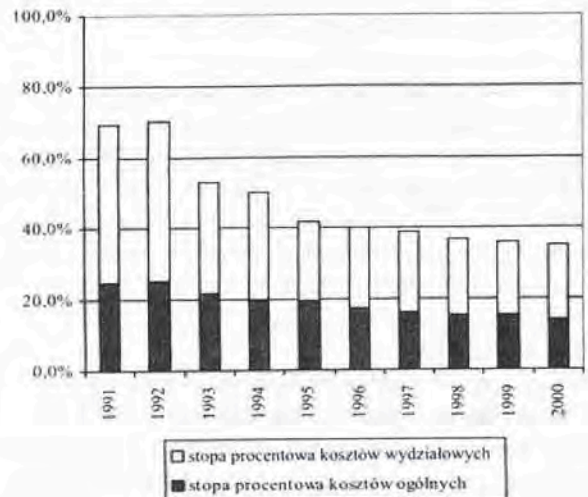
Współpraca przemysłu z Politechniką Gdańską miała zróżnicowaną intensywność. Świadczy o tym m.in. wartość udziału przychodów uczelni z umownej działalności badawczej w przychodach ogółem, przeanalizowana w ostatnich 20 latach.



Udział przychodów z umownej działalności badawczej w przychodach ogółem w Politechnice Gdańskiej

Wartość tych udziałów osiągnęła maksimum w 1987 roku (ok. 65%), a następnie malała aż do wartości ok. 6% w roku 1997. Od 1998 roku następuje systematyczny wzrost tego udziału, a więc współpraca z podmiotami gospodarczymi wykazuje tendencję wzrostową. W roku 2000 przychody Politechniki Gdańskiej z tej działalności wynosiły ok. 16,2 mln zł, a zysk osiągnął ok. 1 mln zł. Współpraca nadal jest jednak zbyt mała i należy dążyć do jej szybkiego zwiększenia. Zależy to jednak głównie od sektora przemysłowego, gdyż Politechnika może zwiększyć intensywność tej współpracy w każdym momencie. Jednym ze sposobów sprzyjających rozwojowi współpracy uczelni z przemysłem jest systematyczne obniżanie przez kierownictwo uczelni i wydziałów wartości narzutów kosztów związanych z tą działalnością. Jak wynika z analizy ostatnich 10 lat, przedstawionej na wykresie, od 1992 roku narzuty kosztów ogólnych i średnich kosztów wydziałowych w Politechnice Gdańskiej zmniejszają się i wynoszą obecnie łącznie ok. 35% (w 1992 roku wynosiły ok. 50%).

Tak więc, główne przyczyny niewielkiej współpracy uczelni z przemysłem leżą po stronie przemysłu, który jest zbyt mało aktywny w jej rozwijaniu lub nie ma środków na pokrycie kosztów takiej umownej współpracy.



Narzuty kosztów ogólnych i średnich kosztów wydziałowych na Politechnice Gdańskiej

2. Przykłady wdrożonych prac naukowych i konstrukcyjnych w okresie 1996-2001

Współpraca Politechniki Gdańskiej z przemysłem oraz transfer wyników badań naukowych prac konstrukcyjnych do zakładów produkcyjnych ma różne formy. Mogą to być ekspertyzy, opinie, projekty, prototypy, nowe technologie lub badania naukowe oraz prace nadzorujące wdrożenia. Najczęściej współpraca ta realizowana jest jako:

- zamówione badania (BZ) lub prace konstrukcyjno-technologiczne na zasadzie umowy dwustronnej,
- granty celowe KBN – finansowane i wykonywane wspólnie z zakładem produkcyjnym, który ponosi 50% kosztów,
- europejskie programy badawcze (np. V Program Ramowy UE), w których zakład jest partnerem i wdrażającym wyniki badań,
- granty badawcze KBN,
- prace dyplomowe, których tematy zostały zlecone przez zakład produkcyjny,

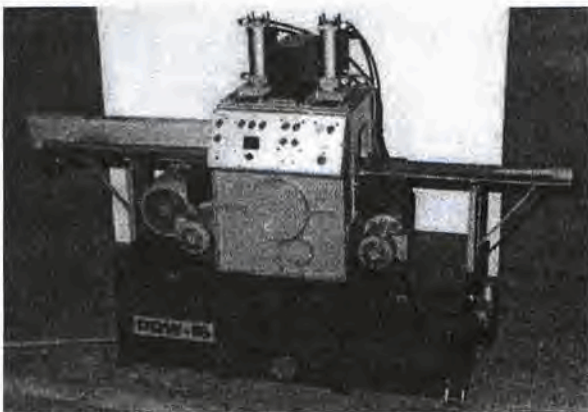
- prace doktorskie i habilitacyjne, w których powstają nowe technologie, konstrukcje lub prototypy przekazywane przemysłowi do produkcji.

Uczelnia udostępnia wyniki prac naukowych i innowacje na wystawach i targach oraz seminariach im towarzyszących, organizowanych np. wspólnie z Międzynarodowymi Targami Gdańskimi SA w Gdańsku, a także wydaje roczny raport o wynikach prac badawczych oraz biuletyn patentów i wzorów użytkowych, z których mogą korzystać wszyscy zainteresowani. Pracownicy uczelni zamieszczają również wyniki swych prac w artykułach publikowanych w różnych czasopismach, monografiach, książkach i referatach konferencyjnych. Łączna liczba publikacji wynosi ok. 3 tys. rocznie.

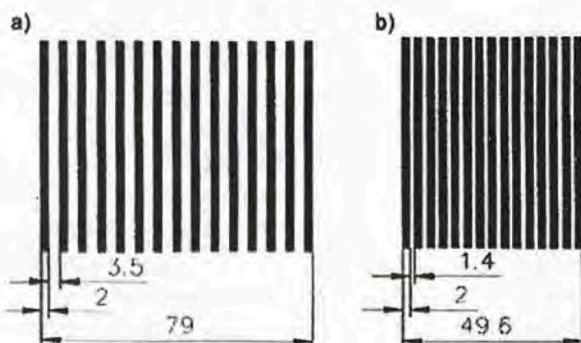
W ciągu ostatnich pięciu lat w Politechnice Gdańskiej wykonano kilkaset prac naukowych i naukowo-badawczych, z których większość zastosowano w gospodarce narodowej. Przedstawienie ich nie jest w pełni możliwe w niniejszym referacie. Zostaną jedynie opisane w skrócie niektóre z nich – jako charakterystyczne dla poszczególnych wydziałów i wdrożone w przemyśle.

2.1. Prace Wydziału Mechanicznego

Pilarka ramowa wielopiłowa PRW-15 [5,6] (7 patentów polskich i 1 europejski) służy do produkcji cienkich elementów z drewna. Wprowadzono oryginalną eliptyczną trajektorię prowadzenia pił i hybrydowy wyrównawczy dynamicznie układ napędu głównego. Nagrodzona Złotym Medalem na Międzynarodowych Targach Poznańskich w 1999 roku. Producentem jest firma REMA SA z Reszla [7]. Sprzedawana także w niemieckiej firmie Wintersteiger GmbH [8]. Praca realizowana m.in. w projekcie badawczym KBN.

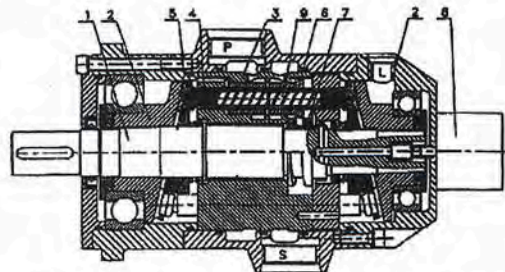
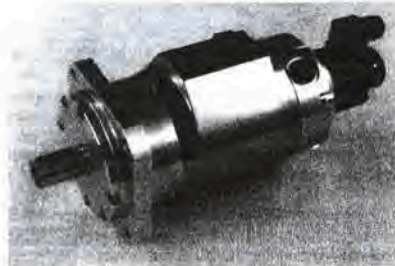


Pilarka ramowa PRW-15



Wymiar wyjściowy pryzmy do otrzymania 15 sztuk elementów na a) pilarce tarczowej ($S=3,5\text{mm}$), b) pilarce ramowej PRW-15 ($S=1,4\text{mm}$)

Pompa wielotłoczkowa osiowa z rozrządem krzywkowym [9, 10]. Oryginalna pompa o ciśnieniu maksymalnym 50 MPa i o bardzo wysokiej sprawności mechaniczno-ciśnieniowej wynoszącej 99%, a sprawności całkowitej do 94%. Porównywalna z najlepszymi pompami światowych firm. Pompa z całkowitym odciążeniem hydrostatycznym i bardzo małą wymaganą ilością energii do sterowania wydajnością. Może pracować także jako silnik. Konstrukcja uzyskała patenty polskie i europejski. Prototyp po badaniach przekazano do produkcji (projekt celowy KBN) w firmie HYDROTOR SA w Tucholi.



Pompa wielotłoczkowa osiowa z rozrządem krzywkowym: 1 – wał pompy, 2 – tarcza oporowa, 3 – bęben cylindrowy, 4 – tłoczek, 5 – stopka hydrostatyczna, 6 – tuleja rozrządu, 7 – krzywka sterująca, 8 – elektromagnes proporcjonalny, 9 – dławik śrubowy

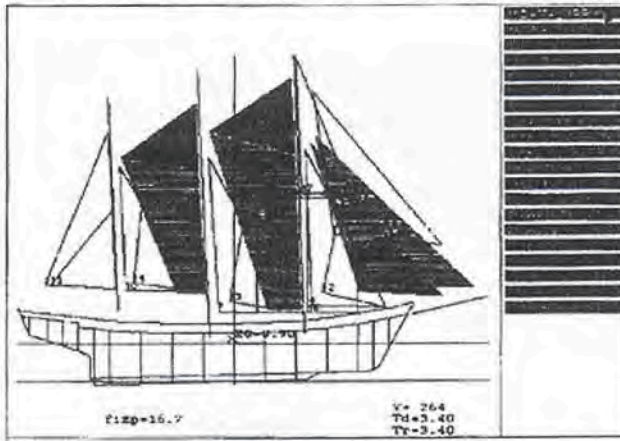
2.2. Prace Wydziału Oceanotechniki i Okrętownictwa

Głębinowy system przeciwminowy UKWIAŁ [13] ze zdalnie sterowanym pojazdem głębinowym przeznaczony jest do wykrywania, identyfikacji i niszczenia min morskich na akwenach o głębokości do 200 m oraz do prostych prac manipulacyjnych. Współpracuje z systemem komputerowym. Producent systemu: Stocznia Marynarki Wojennej w Gdyni. Projekt celowy KBN.



Głębinowy system przeciwminowy UKWIAŁ

System komputerowy SVPP dla bezpieczeństwa statecznościowego statków żaglowych [14]. System umożliwia symulację numeryczną ruchu statków żaglowych poprzez prognozę parametrów tego ruchu, m.in. także konfiguracji żagli oraz prędkości wiatru. Wdrożony na czterech polskich żaglowcach, w tym na "Darze Młodzieży" oraz w Polskim Rejestrze Statków (wersja SVPP-B). Projekt celowy KBN.

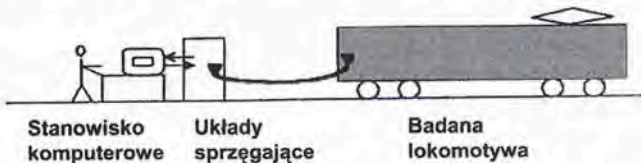


System SVPP-B dla statku ZAWISZA CZARNY – widok ekranu komputera do wprowadzania danych o aktualnej konfiguracji ozaglowania

2.3. Prace Wydziału Elektrotechniki i Automatyki

Sterowanie zmodernizowaną częścią niskoprężną turbin 200 MW – Projekt Chin [19]. Opracowano algorytm i program komputerowy sterowania częścią niskoprężną turbin parowych pracujących w czterech elektrowniach w Chinach. Turbiny modernizuje ABB Alstom Power w Elblągu. Projekt, wdrożony w czterech miastach chińskich, opracowano na zlecenie IPAP “Electronex” dla Alstom Power Elbląg. Praca zlecona typu BZ. Wykonano w 2000 roku.

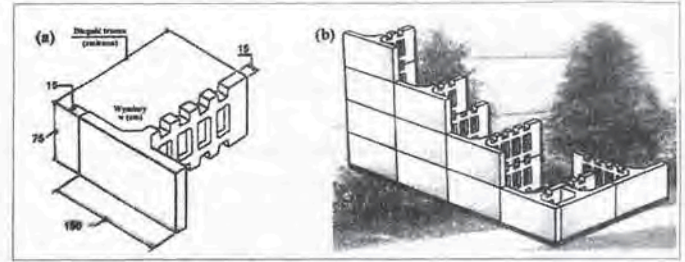
System informatyczny do diagnozowania lokomotyw elektrycznych. Opracowany system umożliwia kompleksową diagnostykę techniczną urządzeń elektrycznych i mechanicznych lokomotyw [17] serii ET41, ET 42 i ET22. Oryginalne oprogramowanie specjalistyczne służy do prowadzenia 8 typów podstawowych pomiarów diagnostycznych lokomotyw. System wdrożono w Zakładach Taboru PKP w Zduńskiej Woli – Karsznicach. Praca zlecona przez PKP typu BZ.



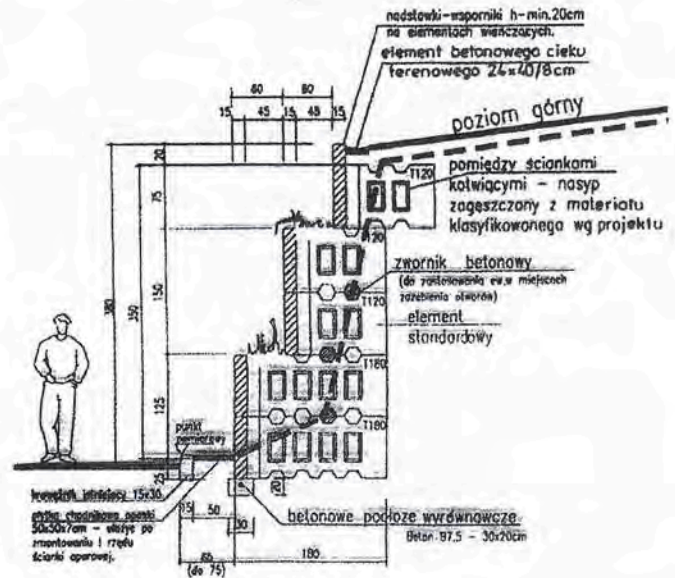
Struktura stanowiska diagnostycznego lokomotyw elektrycznych

2.4. Prace Wydziału Budownictwa Wodnego i Inżynierii Środowiska

System ścian oporowych T-Wall w budownictwie. System [23] polega na stosowaniu modułowych prefabrykowanych elementów żelbetonowych w kształcie litery T. Służą one do wznoszenia ścian oporowych o dużej stateczności. Szczególnie przydatne w budownictwie komunikacyjnym (drogi, mosty, tory kolejowe). Zaletą jest niski koszt: o ok. 30% niższy od rozwiązań tradycyjnych oraz łatwy i szybki montaż. Praca wdrożona m.in. przy umocnieniach: skarpy w Gdyni o wys. 4,5 m, wiaduktu na trasie mjr Sucharskiego w Gdańsku, brzegów rzeki Nysa Kłodzka w Nysie.

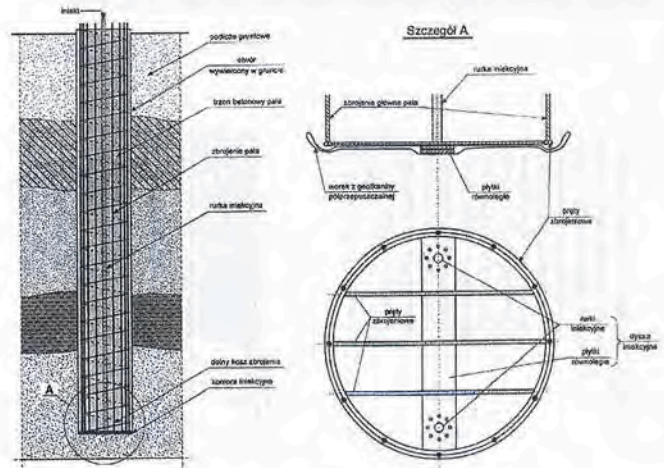


Idea systemu ścian oporowych T-WALL



Ściana oporowa T-WALL wykonana w Gdyni

Sposób zwiększania nośności oraz zmniejszenia osiadania wielkośrednicowych pali wierconych. Sposób ten polega na wstępnym naprężeniu podłoża metodą iniekcji komór iniekcyjnych przymocowanych do kosza zbrojeniowego. Po zabetonowaniu trzonu pala wykonuje się iniekcję zaczynu cementowego pod ciśnieniem 2-4 MPa. Otrzymuje się w ten sposób wzrost nośności i zmniejszenie osiadania pali, co jest bardzo istotne przy posadawianiu pylonów oraz podpór mostów i estakad. Wdrożenia: pylon mostu podwieszono na trasie mjr. Sucharskiego w Gdańsku, podpory estakad mostu Siekierkowskiego w Warszawie, podpory wiaduktu trasy Kwiatkowskiego w Gdyni, podpory mostu przez rzekę Regalicę w Szczecinie.



Sposób zwiększenia nośności oraz zmniejszenia osiadania wielkośrednicowych pali wierconych poprzez iniekcję zaczynu cementowego

Poza przedstawionymi pracami specjaliści z Wydziału Budownictwa Wodnego i Inżynierii Środowiska opracowali wiele innych metod stosowanych w budownictwie wodnym, grunto- wym i morskim oraz w inżynierii środowiska.

Wśród tych prac wymienić można:

- wzmacnianie słabych podłoża gruntowych metodą wybuchów (prof. E. Dembicki i inni) – polega na stosowaniu ładunków ciągłych w otworach wiertniczych [21]. Głębokość zagęszczenia gruntu wynosi do 30 m przy bardzo niskim koszcie. Metodę stosowano w Porcie Północnym w Gdańsku, Elektrowni w Żarnowcu i przy trakcie mjr. Sucharskiego,
- nowe metody obliczeniowe w projektowaniu konstrukcji portowych: falochronów, nabrzeży, doków, pochylni (prof.

B. Mazurkiewicz i inni). Metody te uwzględniają nowy rozkład oddziaływania wiatru na statki stojące przy nabrzeżu, szczególnie w okresie wyposażania w stoczniach. W zakresie badań przeciążeń pochylni podczas wodowania statków uzyskano dwukrotny wzrost dopuszczalnego obciążenia. Umożliwia to wodowanie dwukrotnie cięższych statków na tych samych pochylniach. Metoda zastosowana na pochylni bocznej w stoczni w Gdyni oraz na pochylniach wzdłużnych w stoczni w Gdańsku i Szczecinie.

Włodzimierz Przybylski
Wydział Mechaniczny

Prorektor Politechniki Gdańskiej w kadencjach 1996-2002

Dni Pamięci prof. Leopolda Escande'a

Politechnika w Tuluzie (Institut Nationale Polytechnique de Toulouse) poświęciła tydzień 12-19.10 2002 r. pamięci prof. Leopolda Escande'a, dla uczczenia 100. rocznicy Jego urodzin. Prof. L. Escande był nie tylko twórcą tej uczelni i jej pierwszym prezydentem (rektorem) w latach 1971-1977, ale również wielkiej miary uczonym i działaczem naukowym na skalę światową. Był członkiem Francuskiej Akademii Nauk (1954) i kilku innych zagranicznych akademii. Otrzymał 14 tytułów i godności doktora honoris causa, w tym Politechniki Krakowskiej. Otrzymał też wiele innych znaczących odznaczeń i wyróżnień. Opublikował około 500 artykułów i rozpraw naukowych, w tym 284 w Rocznikach Francuskiej Akademii Nauk (CRAS). Brał niezwykle czynny udział w rozwoju szkolnictwa wyższego, propagowaniu wiedzy i nauki we Francji i za granicą. W latach 1960-1964 piastował godność i funkcje Prezydenta Międzynarodowej Asocjacji Badań Hydraulicznych. Walnie przyczynił się do rozwoju hydroenergetyki.

Był wielkim przyjacielem Polski i Polaków. Szczególnymi względami darzył Politechnikę Gdańską. Za Jego prezydentury doszło do szerokiej współpracy INP z Wydziałami: Che-

micznym (prof. Dobrowolski), Elektroniki (prof. M. Bialko, prof. K. Grabowski, prof. A. Guziński), Elektrycznym (prof. Z. Woynarowski, prof. Ł. Referowski, prof. J. Jaczewski, prof. Z. Manitus, doc. J. Kolka), z Instytutem Hydrotechniki (prof. T. Biernacki, prof. S. Bednarczyk). Z całą pewnością prof. L. Escande przyczynił się pośrednio lub bezpośrednio do rozwoju kadry naukowej i inżynierskiej.

Na zaproszenie INPT w uroczystościach poświęconych pamięci prof. L. Escande'a wziął udział prof. Stefan Bednarczyk z Wydziału Budownictwa Wodnego i Inżynierii Środowiska. Był on pierwszym (ale nie jedynym) Polakiem, który pod kierunkiem prof. L. Escande'a wykonał i obronił (1964) pracę doktorską na Wydziale Nauk Uniwersytetu w Tuluzie. W ramach Dni Pamięci prof. L. Escande'a prof. S. Bednarczyk wygłosił 3 wykłady specjalistyczne dla studentów i słuchaczy studium doktoranckiego (poste graduation) oraz zaprezentował na sesji plenarnej swoje wspomnienia.

Stefan Bednarczyk

Wydział Budownictwa Wodnego i Inżynierii Środowiska

SZANOWNI CZYTELNICY

- Z radością informujemy o wznowieniu wydawania FORUM AKADEMICKIEGO – tego jedyne w swoim rodzaju ogólnopolskiego miesięcznika, tak potrzebnego naszemu środowisku. Politechnika Gdańska zamierza zaprenumerować na 2003 rok odpowiednią liczbę egzemplarzy FORUM, wobec czego zwracamy się z prośbą do wszystkich zainteresowanych o zgłaszanie potrzeb do Biura Rektora (tel. 17-10) w terminie do 31 grudnia br.
- Dział Informacji i Promocji PG posiada **egzemplarze archiwalne PISMA PG**, poczynając od numerów z roku 1994. Wszystkich zainteresowanych ich otrzymaniem, szczególnie zaś autorów publikacji, zapraszamy do Gmachu Głównego - Budynek „B”, pok. 209, tel. 17-09.
- W związku z powołaniem stanowiska Rzecznika Prasowego Politechniki Gdańskiej zamierzamy uruchomić stałą kolumnę w PIŚMIE PG pt. „Zapowiedzi wydarzeń”, informującą o imprezach i przedsięwzięciach związanych z Naszą Uczelnią i jej Pracownikami. Uprzejmie prosimy o dostarczanie zwięzłych informacji o treści w formie gotowej do opublikowania do mgr Beaty Orzażewskiej, Gmach Główny - Budynek „B” pok. 402a, tel. 347-29-99, rzecznik@pg.gda.pl.

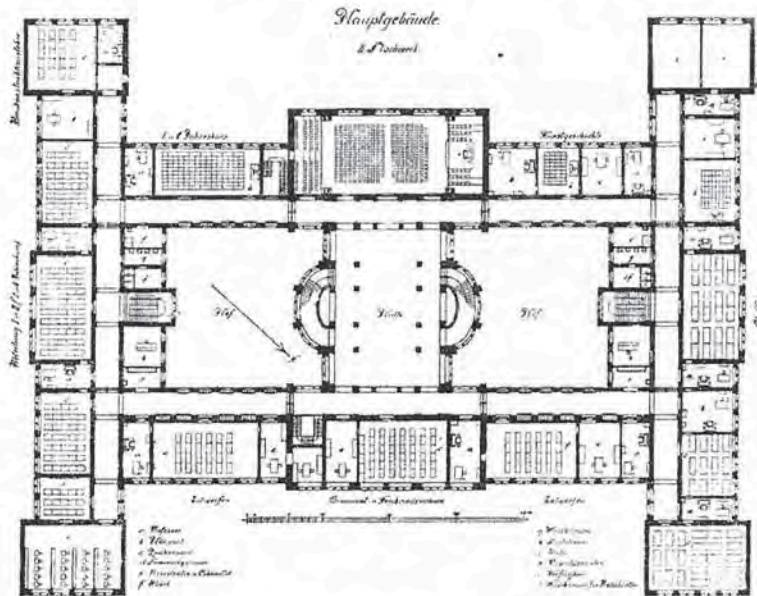
Zespół Redakcyjny PISMA PG





1904 1945 2004/2005
JUBILEUSZ POLITECHNIKI W GDAŃSKU

Aula Politechniki Gdańskiej - fragmenty historii



Plan II piętra Gmachu Głównego Politechniki z r. 1904 (ze zbiorów Pracowni Historii PG)

Wyraz „AULA” pochodzi z języka greckiego, przejęty został przez łacinę, a później przez wiele języków nowożytnych, m.in. przez język polski. Grecka i łacińska „AULA” oznaczała dziedziniec, atrium, pałac. Od XVI wieku nazwa „AULA” jest stosowana prawie wyłącznie jako określenie reprezentacyjnej sali wykładowej w uczelni, przeznaczonej do uroczystości akademickich.

Aula Politechniki Gdańskiej znajduje się na II piętrze Gmachu Głównego, złożonego z przyziemia o wysokości 4 m, wysokiego parteru, piętra pierwszego i drugiego, każde o wysokości 5 m, i poddasza o wysokości 3,08 m. Aula mieści się w tylnej części jego korpusu centralnego. Wnętrze naszej Auli ma 24 m długości, 12 m szerokości i 9,5 m wysokości, co daje powierzchnię 288 m²; a kubaturę 2736 m³.

Aula PG jest obecnie miejscem, w którym odbywają się różne uroczystości akademickie: inauguracje lat akademickich, uroczyste posiedzenia senatu związane z nada-

waniem doktoratów honorowych, z promocjami doktorów i doktorów habilitowanych, okolicznościowe akademie itp. W Auli odbywają się również wykłady plenarne większych zjazdów i konferencji naukowych, a

także koncerty muzyki poważnej.

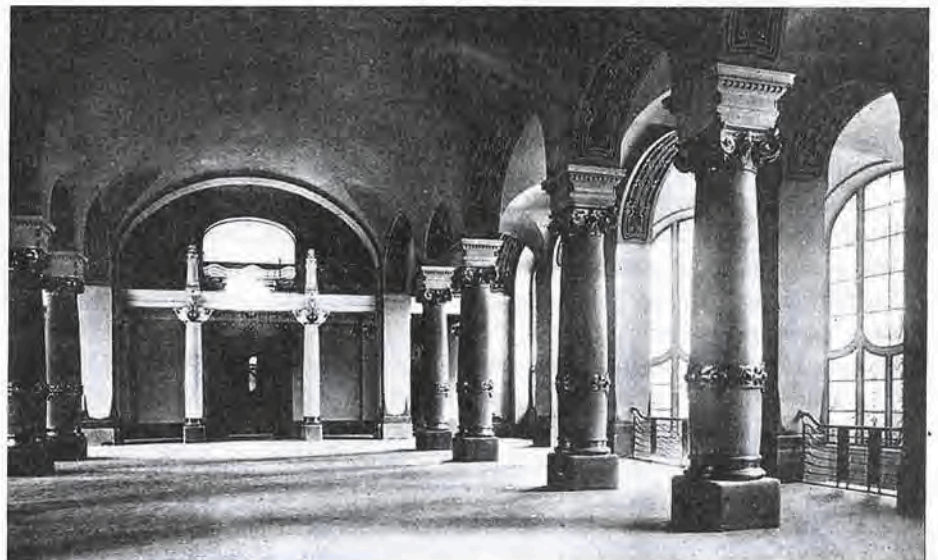
Historia Auli Politechniki, którą tu opowiemy, toczy się przez blisko 100 lat, na tle skomplikowanych dziejów politycznych Gdańska, obejmuje różne rządy i „nierządy” oraz dwie wojny światowe. W tym czasie Politechnika należała do Prus (1904-18), przez trzy lata po zakończeniu I wojny światowej pozostawała pod kontrolą Komisji Państw Sprzymierzonych, zwycięzców I wojny światowej (1918-1921), potem podlegała Senatowi Wolnego Miasta Gdańska (1921-1939), a w latach II wojny światowej była pod okupacją III Rzeszy Niemieckiej (1939-45); od r. 1945 należy do Polski. W latach 1945-52 była to Rzeczpospolita Polska, w latach (1952-1989) Polska Rzeczpospolita Ludowa, a od roku 1989 jest to znów Rzeczpospolita Polska.

W dniu otwarcia politechniki (Königliche Technische Hochschule zu Danzig), to jest 6 października 1904 r., dysponowała ona siedmioma budynkami powstałymi w latach 1900-1904 wg projektu i pod nadzorem Alberta Carstena, wybitnego architekta, późniejszego wieloletniego profesora i kierownika Katedry Architektury w tejże politechnice.

Były to: Gmach Główny, Gmach Instytutu Elektrotechnicznego, Gmach Chemii, Laboratorium Maszynowe z własną elektrownią, ciepłownią i wieżą ciśnień, oraz trzy niewielkie budynki przeznaczone na mieszkania dla służb.

Gmach Główny i powstałe wówczas trzy duże budynki zostały po II wojnie światowej wpisane na listę zabytków.

Gmach Główny o kubaturze 122 tysięcy m³ mieścił w r. 1904 na czterech kondygnacjach (nie licząc piwnic i poddaszy) około



Hol przed Aulą, fotografia z r. 1904 (ze zbiorów Pracowni Historii PG)



Aula, fotografia z r. 1904 (ze zbiorów Pracowni Historii PG)

210 pomieszczeń, m.in. 17 sal wykładowych (od 27 do 140 miejsc), 24 kreslarnie (po 12 do 45 stołów), 36 gabinetów profesorów i docentów, 11 pomieszczeń dla asystentów, 11 pomieszczeń na zbiory i pomoce dydaktyczne a prócz tego sale socjalne, sanitariały, garaże dla rowerów i in.

W korpusie centralnym znajdowały się podwójne schody, Biblioteka Główna, Rektorat i Sala Senatu, Aula oraz dwa wysokie hole. Rektorat, Sala Senatu, Aula i dwa wysokie holi parteru i II piętra – należały do najelegantszych. Położenie Auli pokazuje plan drugiego piętra z r. 1904.

Do Auli wchodziło się z eleganckiego holu, którego sklepienie wspierało się na ośmiu kolumnach z czerwonego marmuru z opaskami z tombaku. Główne wejście do Auli stanowiły wielkie, bogato rzeźbione, dębowe odrzwia umieszczone w portalu z piaskowca, ozdobionym alegorycznymi postaciami Sztuki i Techniki. Były tam jeszcze dwa wejścia boczne i jedno prowadzące na balkon, zamykane dębowymi drzwiami. Sufit Auli wspierały cztery pary marmurowych kolumn, rozmieszczone pod długimi ścianami (widać je na starych fotografiach ówczesnej Auli).

Po prawej stronie od głównego wejścia znajdowało się podium przeznaczone na część prezydiálną, a na nim bogato rzeźbione stalle profesorskie, czyli ozdobne ławy z wysokimi oparciami, oraz mównica. Przewidziano tam 30 miejsc uprzywilejowanych dla członków senatu i innych wysoko postawionych osób.

Salę obiegały intarsjowane dębowe boazerie o wysokości 3 metrów. Bogato rzeźbiona była również balustrada empory (chóru, balkonu). W kolorystyce dominowały brąz, zieleń i złoto.

Światło dzienne zapewniały Auli trzy wielkie okna otwierane korbwodami. Okna Auli miały w dolnych częściach kolorowe witraże. Dwa pozostałe okna, w części zachodniej i wschodniej, były mniejsze i bezbarwne. Światło sztuczne zapewniały Auli lampy Nernsta i żarowe, umieszczone w trzech wielkich koronowych kandelabrach.

Aula miała ozdobny sufit, dębowy nad częścią prezydiálną i balkonem.

Na sali przewidziano 30 miejsc w części prezydiálną, 13 miejsc uprzywilejowanych w pierwszym rzędzie, 374 miejsca w dalszych osiemnastu rzędach i 88 miejsc na na balkonie, co razem stanowi 505 miejsc. Przy innym umeblowaniu Aula mogła pomieścić aż 800 osób.

Ostateczny wystrój Aula uzyskała wówczas, gdy przybyły w r. ak. 1905/06 trzy monumentalne malowidła ścienne, wykonane przez Ludwiga Dettmanna, niemieckiego malarza ur. w 1865 koło Flensburga. Nie

znamy dokładnie wyglądu i tematyki tych obrazów. Badacze historii sztuki, zajmujący się twórczością Dettmanna, sugerują, że obrazy przedstawiały: cesarza oglądającego Kanał Morza Północnego, mityczną kuźnię cyklopów oraz warsztaty szkutnicze. Pewne wyobrażenie o wyglądzie Auli z obrazami daje fotografia jej przedniej części pochodząca z lat dwudziestych, bardzo niedawno pozyskana do zbiorów Pracowni Historii PG

W r. 1909 Politechnika zaczęła się rozbudowywać. Przybyło Laboratorium Wytrzymałościowe, w 1912 powstał Instytut Hydromechaniki dla Wydz. Budownictwa i Budowy Okrętów, a w 1913 rozbudowano Laboratorium Maszynowe oraz zagospodarowano poddasza Gmachu Głównego, przeznaczając je na kreslarnie i pracownie.

Lata I wojny światowej 1914-18 przyniosły Politechnice Gdańskiej najpierw spadek liczby studiujących i kadry z powodu mobilizacji, a później straty w ludziach, ale baza lokalowa nie doznała żadnych zniszczeń. Pewien rozgardiasz powstał z powodu organizacji szpitala wojskowego. Brak opalu i energii elektrycznej spowodował zastój w pracy i ubytek kadry.

W okresie międzywojennym przybył politechnice w r. 1928 Dom Studencki przy obecnej ul. Siedlickiej, a w r. 1929 dobudowano do Gmachu Głównego Auditorium Maximum, powiększono Budynek Elektrotechniki i zbudowano nad Aulą tunel aerodynamiczny. W r. 1939 pozyskano dla Instytutu Lotniczego dom dawnej loży masonskiej przy ul. Własna Strzecha.

II wojna światowa wybuchła w 1939 r. w Gdańsku i o Gdańsk. W politechnice nie było już polskich studentów, którzy zostali siłą usunięci na przełomie lutego i marca 1939.

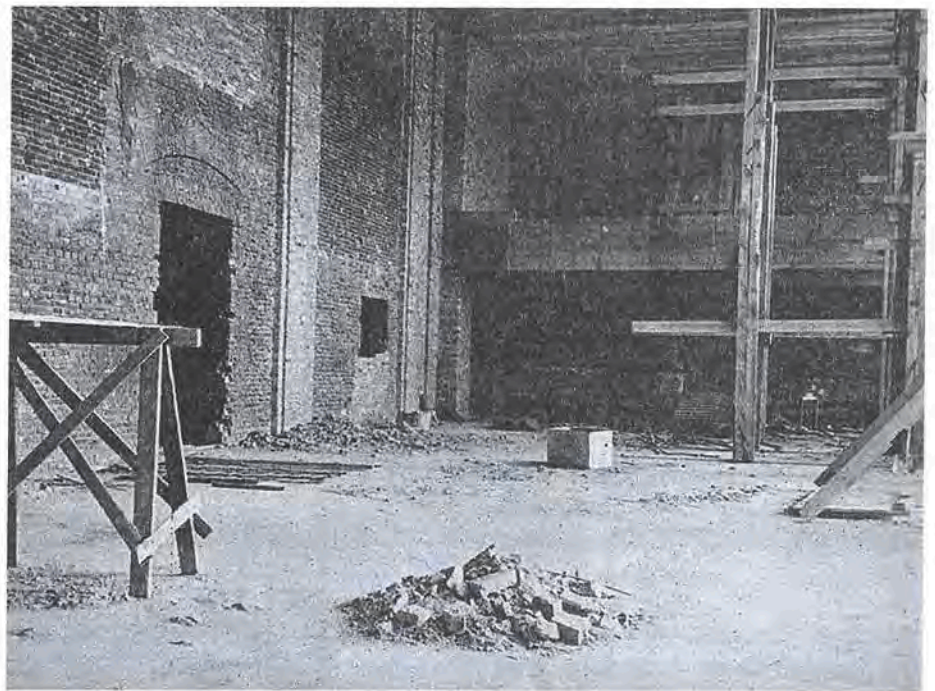


Fragment przedniej części Auli z obrazami L. Dettmanna, fot. z lat dwudziestych (ze zbiorów Pracowni Historii PG)

Wrześniowe działania wojenne nie dotknęły politechniki. Później była okupacja niemiecka i praca uczelni w warunkach wojennych. Pod koniec 1944 r., wobec zbliżającego się frontu wschodniego, zaczęto w politechnice organizować szpital wojenny. W styczniu 1945 ostatecznie zawieszono zajęcia dydaktyczne i rozpoczęto przygotowania do ewakuacji. Kadra, wartościowa aparatura, część księgozbioru i dokumenty Politechniki zostały ewakuowane 27 stycznia statkiem "Deutschland". W politechnice zaczął funkcjonować wielki szpital wojenny na 3000 łóżek. Marcowe naloty sowieckie, a później ostrzał artyleryjski, spowodowały jedynie nieznaczne uszkodzenia budynków. 26 marca z rejonu politechniki wycofała się niemiecka obrona wojskowa, a uczelnię opuścił ostatni niemiecki rektor, prof. Martyrer. W uczelni pozostał szpital wojenny oznakowany symbolami Czerwonego Krzyża. Po południu do niebronionej politechniki weszła Armia Czerwona. Wojsko wypędziło z piwnic ludność cywilną i rozpoczęło brutalną likwidację szpitala. Podczas tej akcji powstał w Gmachu Głównym pożar, który objął objął głównie część środkową gmachu: główną klatkę schodową, całą Bibliotekę Główną oraz trakty tylne wyższych kondygnacji z Rektoratem, Salą Senatu i Aulą. W korpusie centralnym i traktach tylnych runęły stropy. Pomieszczenia w skrzydłach Gmachu Głównego wypalone zostały wybiórczo; zniszczeniu uległy głównie kresłarnie wykorzystywane jako sale szpitalne. Po-



Fragment wypalanej części Gmachu Głównego z oknami dawnej Auli na kondygnacji trzeciej; widok od ul. Traugutt (ze zbiorów Pracowni Historii PG)



Aula podczas odbudowy (ze zbiorów Pracowni Historii PG)

żar przeniósł się do Gmachu Chemii, gdzie wypaliły się dwa laboratoria.

Jak napisał Zdzisław Bara w "Jednościowce" na stronie 10 "Z Auli pozostały jedynie nagie ściany i poskręcane dźwigary z resztkami stropu".

Obraz zniszczeń ilustruje fotografia w lewym dolnym rogu.

Gmach Instytutu Elektrotechnicznego i Laboratorium Maszynowe nie doznały większych zniszczeń, poza stratą oszklenia. Również budynki i pawilony powstałe po roku 1904 wyszły obronną ręką.

Ogólne zniszczenia budynków oszacowano na 16% dopiero po zakończeniu odbudowy w r. 1955, przez porównanie kubatury odremontowanej z kubaturą budynków politechniki z inventaryzowaną w r. 1939 (odbudową objęto w dziesięcioleciu 35 728 m³, a ogólna kubatura w r. 1939 wynosiła 221 731 m³).

5 kwietnia przybyła polska Grupa Operacyjna delegowana przez Ministerstwo Oświaty, z celem przejęcia, zabezpieczenia i uruchomienia Politechniki Gdańskiej. W skład Grupy wchodził: dr Stanisław Turski jako kierownik, inż. Kazimierz Kopecki, dr Kazimierz Kubik, inż. Franciszek Otto i Stanisław Szymański. Grupa zatrzymała się początkowo w Oliwie, a po wyjściu wojska radzieckiego z obiektów politechniki otworzyła swoje biuro w gabinetach przylegających do mało zniszczonego Laboratorium Maszynowego. Z tych czasów zachował się opis zniszczeń uczelni dokonany latem 1945 przez dr. S. Turskiego. Istnieje również cen-

ny i fachowy rejestr zniszczeń opublikowany przez dr. B. Bukowskiego w r. 1947.

Odbudowa zniszczeń wojennych Politechniki trwała do początków r. 1955. W pierwszej kolejności odbudową objęto mniej zniszczone budynki Laboratorium Wytrzymałościowego i Chemii oraz niezłe zachowane sale w skrzydłach Gm. Głównego. Odbudowę Auli zakończono w r. 1949.

W odbudowę wnętrza Gmachu Głównego silnie zaangażował się prof. Witold Minkiewicz z Wydz. Architektury PG (ur. 1880, w międzywojniu profesor, dziekan i rektor Politechniki Lwowskiej). Wg jego projektu, który nie zmieniał pierwotnego układu funkcjonalnego, i pod jego nadzorem odbudowane zostało wejście główne, główna klatka schodowa, hole korpusu centralnego i Aula. Założenia tej odbudowy nie zakładały rekonstrukcji wewnętrznego wystroju ani zachowania dawnego stylu. Nowa Aula została wyposażona w pięć jednakowych wielkich okien i dębowy sufit. Nie odtworzono witraży, kandelabrow, kolumn i rzeźbionych boazerii. Innowacją było całkowite przeszklenie ścian głównej klatki schodowej i zmiana stylu holu II p.

Już w następnym roku zaczęła się nowa "przygoda" naszej odbudowanej Auli.

Oto fragment z protokołu Senatu: "Senat w dniu 27 kwietnia 1950 r., na którym obecni byli: Ob. Rektor Szulkin, prorektor Nowacki, Ob. Ob. Dziekani i Prodziekani, Rylke, Minc, Hummel, Osiński, Kopecki, Kulakowski, Profesorowie Mermon, Bogucki, Przedstawiciel Partii Ob. Kilian, Dyrek-

tor Administracyjny dr E. Sroka oraz przedstawiciele adiunktów i asystentów inż. Dobrowolski, Stefek, w trzecim i ostatnim punkcie porządku obrad, sprawy bieżące, Rektor Szulkin podaje do wiadomości wniosek wysunięty przez członków partii na zebraniu Podstawowej Organizacji Partyjnej (POP), aby Aulę Politechniki nazwać imieniem Juliana Marchlewskiego, dla uczczenia zasług bojownika o wolność i demokrację ludową i budowniczego socjalizmu w Polsce. Senat jednogłośnie przyjmuje podany wniosek i zgłasza propozycję opracowania tablicy pamiątkowej i wykonania popiersia. Prof. Nowacki przyjmuje opiekę nad całością wykonania. Do opracowania tablicy i popiersia wyłoniono komisję artystyczną w osobach profesorów Lama, Borowskiego, Minkiewicza. Ustalono, że Komisja natychmiast po zebraniu się przystąpi do opracowania projektów."

Dzisiaj razi nas nie tylko schematyzm opinii o proponowanym patronie Auli, ale również nieakademicki sposób wymienienia obecnych członków senatu, bez imion, czy choćby ich inicjałów.

I tak odbudowana wielkim kosztem i staraniem Aula Politechniki zyskała patrona, a w jedną z jej ścian wmurowano portret Juliana Marchlewskiego w postaci płaskorzeźby. Na razie nie udało się nam ustalić, czyje to było dzieło.

Lata 1950-1953 były w Polsce okresem nasilonego stalinizmu. W Politechnice rozeszła się "pocztą pantoflową" wieść, że patron Auli został odgórnie nakazany, a POP była jedynie transmisją. Podobnych ingerencji było w Polsce mnóstwo. Również w r. 1950 ulica Dworcowa we Wrzeszczu została przemianowana na ul. Juliana Marchlewskiego (obecnie Romana Dmowskiego), a ulica Niedziałkowskiego – na Feliksa Dzierżyńskiego (obecnie Legionów).

W Warszawie Plac Bankowy przemianowano na Plac Feliksa Dzierżyńskiego; w r. 1952 Bolesław Bierut dał swoje imię Uniwersytetowi Wrocławskiemu, a w r. 1953 zmieniono nazwę Katowic na Stalinogród.

Aula Marchlewskiego przetrwała aż 39 lat... Ale 11 listopada 1988 r., w 70. rocznicę odzyskania niepodległości Polski po 123 latach niewoli, odbyła się w tejże Auli akademia zorganizowana przez Rektora Bolesława Mazurkiewicza z okolicznościowym wystąpieniem i koncertem chóru. To po raz pierwszy od zakończenia II wojny światowej rocznica ta mogła być oficjalnie obchodzona! A wśród zgromadzonych na akademii było już sporo osób, które z wydawnictw "drugiego obiegu" wiedziały dobrze, kto to

CZYJ TO BOHATER?

Głos w sprawie patrona Auli Politechniki Gdańskiej

Coraz szerzej odzywiają się społeczne protesty przeciw patronom, których imionami nazwano w powojennej Polsce miasta, place, osiedla, perki, szkoły i uczelnie, kopalnie i inne zakłady pracy. Coraz większe są szanse, aby takie nazwy które nadano bez społecznego przyzwolenia, a które odczuwane są jako obca narośl, czyli wstydlive piętno – mogły zostać zlikwidowane. Fewne jest również, że nie stanie się to bez presji społecznej, i że każda likwidacja będzie musiała oddzielnie być wymuszona. Proponuję przeto garść informacji o patronie Auli Politechniki – Julianie Marchlewskim i rozważenie celowości podpisania epelu o likwidację tego patronatu.

Julian Marchlewski, urodzony w r. 1866 we Włocławku był działaczem lewicowym przedkładającym cele rewolucyjne ponad polskie cele narodowe i niepodległościowe. W swoim dorosłym życiu przebywał w Polsce zaledwie kilka miesięcy w czasie rewolucji 1905 r.

W latach 1895-1905 i 1907-1916 przebywał w Niemczech, jako działacz rewolucyjnego skrzydła niemieckiej socjaldemokracji, współpracownik Karola Liebknechta. Od r. 1918, gdy został zwolniony z niemieckiego więzienia w ramach radziecko-niemieckiej wymiany jeńców i więźniów, rozpoczyna działalność

w Związku Radzieckim i na rzecz radzieckiej rewolucji. I tak od r. 1918 do końca życia jest członkiem Centralnego Komitetu Rad Robotniczych i Żołnierskich, w r. 1920 zostaje Przewodniczącym Polskiego Komitetu Rewolucyjnego, powołanego w Moskwie, a następnie członkiem Polskiego Rządu Tymczasowego, czyli t.zw. rządu białostockiego, utworzonego na terenach zdobytych przez Armię Czerwoną. /pozostali członkowie to: Feliks Dzierżyński i Feliks Kohn/. Rząd ten postępując na zachód za frontem, przygotował się do objęcia władzy w Warszawie, niedoszczędnej stolicy republiki radzieckiej. Ostatnim miejscem postoju tego "rządu" była plebania w Wyszku, co opisał Stefan Żeromski w reportażu wojennym pt. "Na plebanii w Wyszku" / tekst ten po raz pierwszy po wojnie w oficjalnym obiegu ukazał się w tegorocznym numerze tygodnika "Ład"/.

Po zwycięstwie polskim w bitwie o Warszawę "komisarze" uciekli w popłochu do Moskwy.

W latach dwudziestych J. Marchlewski wypełniał szereg misji dyplomatycznych z ramienia Związku Radzieckiego:

W r. 1925 wyjechał do Włoch na kurację i tam zmarł. Pochowany został w Berlinie obok K. Liebknechta i Róży Luksemburg.

W r. 1950 szczątki Juliana Marchlewskiego zostały przewiezione do Warszawy,

Teresa Sokołowska

Artykuł o Julianie Marchlewskim z podziemnej „Gazety Politechnicznej”, 1989, nr 1 str. 3. Kopia archiwalnego egzemplarza (ze zbiorów T. Sokołowskiej)

był Julian Marchlewski. Wkrótce zawiązała się grupa inicjatywna, złożona głównie z osób z kręgów "Solidarności", i wszczęła działania zmierzające do zmiany nazwy naszej Auli. Postanowiono więc zebrać i upowszechnić informacje o życiu i działalności Juliana Marchlewskiego, sformułować apel do Rektora i Senatu o zmianę nazwy "Aula Politechniki Gdańskiej im. Juliana Marchlewskiego" na "Aula Politechniki Gdańskiej", zebrać podpisy podobnie myślących pracowników Politechniki Gdańskiej, przedłożyć apel z podpisami JM Rektorowi z prośbą o akceptację i postawienie sprawy na po-

siedzeniu Senatu z wnioskiem o podjęcie właściwej uchwały.

Był to początek roku 1989. Gorąca atmosfera. Trwały przygotowania Obrad Okrągłego Stołu. Dodatkowe wzburzenie opozycyjnej opinii publicznej wywołał fakt, że akurat wtedy Poczta Polska emitowała z okazji rocznicy odzyskania niepodległości Polski serię znaczków pocztowych z podobiznami "Pionierów Niepodległości Polski", a wśród nich, obok prawdziwych pionierów – Józefa Piłsudskiego, Ignacego Paderewskiego, Gabriela Narutowicza, Ignacego Daszyńskiego, Wincentego Witosa, Wojciecha Kor-

fantego i Stanisława Wojciechowskiego – figurował, o zgrozo, Julian Marchlewski, przeciwnik niepodległości Polski! To było więcej niż tylko bólem....

Oto ta seria i znaczek z Marchlewskim.



Seria znaczków "Pionierzy Niepodległości Polski", wydana z okazji 70. rocznicy odzyskania niepodległości; patron Auli J. Marchlewski – pierwszy z prawej w środkowym rządzie (ze zbiorów W. Wojnowskiego)

Przed uruchomieniem akcji zbierania podpisów pod apelem o zmianę nazwy Auli został przekazany do druku w "podziemnej" „Gazecie Politechnicznej”, niewielki artykuł pt. "CZYJ TO BOHATER? Głos w sprawie patrona Auli Politechniki Gdańskiej". Artykuł ukazał się na początku kwietnia 1989 r. na stronie 3. „Gazety Politechnicznej”.

Pod koniec kwietnia 1989 "Apel", zwią-



Aula Politechniki Gdańskiej, rok 1970, widoczna płaskorzeźba z wizerunkiem J. Marchlewskiego (ze zbiorów Pracowni Historii PG, fot. T. Chmielowiec)

zane z nim materiały informacyjne o Julianie Marchlewskim i listy z podpisami ok. 700 osób popierających "Apel" przekazano Panu Rektorowi B. Mazurkiewiczowi z prośbą o przedstawienie sprawy Senatowi Politechniki.

Na posiedzeniu Senatu w dniu 12 lipca 1989 r. Rektor B. Mazurkiewicz, odpowiadając na apel o zmianę nazwy Auli PG noszącej imię Juliana Marchlewskiego, zaproponował, aby sala nr 370 w Gmachu Głównym została nazwana – Aula Politechniki Gdańskiej. Wniosek został przyjęty w głosowaniu jawnym jednogłośnie (jest to fragment protokołu z posiedzenia Senatu, na którym obec-

ni byli: Rektor i prorektorzy – B. Mazurkiewicz, Z. Kowalski, W. Sobczak oraz W. Gruszkowski, W. Anders, Cz. Taraszkiewicz, E. Bielewicz, E. Wittbrodt, Z. Głazewski, B. Drozdowski, T. Sokołowska, M. Zientalski, A. Tejchman, P. Kowalik, L. Kobyliński, J. Burzyński, W. Przybylski, H. Różańska, I. Durlik, T. Klocek, M. Polowczyk, R. Katulski, S. Wiśniowski, K. Frydel. Płaskorzeźba z podobizną Marchlewskiego została zasłonięta.

Teresa Sokołowska,
Barbara Ząbczyk-Chmielowska,
Krystyna Dagg



1904 1945 2004/2005
JUBILEUSZ POLITECHNIKI w GDAŃSKU

Paweł Jasionica i Politechnika Gdańska

Odstona pierwsza

Wszyscy znamy Pawła Jasionicę jako gawędziarza, barwnie opisującego dzieje naszego narodu. Nigdy nie przypuszczałam, że spotkam się z nim jako osobą utrwalającą na kartach książki dzieje naszej Uczelni.

Moja przygoda z nim zaczęła się na

tegorocznych Targach "Napędy i Sterowanie 2002". Do naszego stoiska, prezentującego Bibliotekę Główną, poszedł starszy, przeuroczy pan, którego zainteresował album wydany z okazji 50-lecia uczelni. Okazało się, że jest absolwentem Politechniki. Studiował w latach

pięćdziesiątych na Wydziale Mechanicznym. Rozmowa z nim była dla mnie prawdziwą ucztą, ponieważ nie tylko zasypał mnie lawiną anegdot o znanych profesorach (m.in. o prof. Otto i jego bracie) oraz historyjek z życia studenckiego, ale przede wszystkim zaprezentował wspaniałą literacką polszczyznę, co dzisiaj jest rzadkością, zwłaszcza w wykonaniu inżyniera (na co dzień mam możliwość słuchania naszych studentów, którzy nader chętnie posługują się tzw. kuchenną łaciną, a kultura językowa jest im absolutnie obca).

To właśnie od niego – inżyniera i jednocześnie humanisty, dowiedziałam się, że w połowie lat pięćdziesiątych na zamówienie ówczesnych władz Uczelni spisana została historia pierwszego powojennego dziesięciolecia, a do wyko-

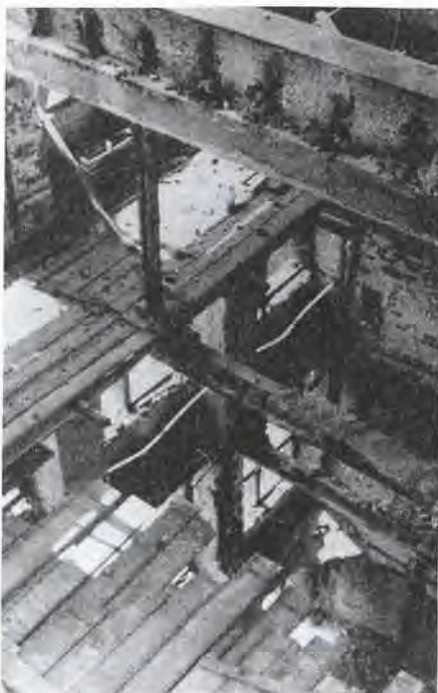
niania tego szczytowego zadania wybrano właśnie Pawła Jasienicę. Na ponad trzytysciu stronicach opisuje on losy powojennej Politechniki Gdańskiej, sięga do czasów przedwojennych, a także czasów okupacji hitlerowskiej, przedstawia ówczesnych pracowników naukowych oraz problemy, z którymi musieli się borykać, a to wszystko oglądamy na tle panoramy Gdańska, dźwigającego się z ruin.

Jasienica nie uważał się za historyka. Zawsze podkreślał, że jest tylko eseistą, a na historię patrzy jak na materiał literacki. Może dlatego dzieje, które spisał, czyta się niemal jak powieść.

Tak się złożyło, że zbieranie materiałów przypadło na okres rocznicowy.

Dziwnie się doprawdy złożyło. Zjechałem tu na reportaż we wrześniu 1954 roku i ani mi do głowy nie przyszło, że mimo woli zjawiam się na sam jubileusz. Tak, na pięćdziesięciolecie. Pierwszą politechnikę w Gdańsku założył bowiem Wilhelm II w roku 1904. Podobno jej zewnętrzne efekty, owe pseudorenesansowe ozdóbki na ścianach z czerwonej cegły, wykonane zostały według jego pomysłów.

Osobą, która zaprosiła Jasienicę, oprowadzała i relacjonowała wszystko, był profesor Kazimierz Kopecki. To właśnie z jego opowieści dowiadujemy się, że już w styczniu 1945 roku, gdy w Gdańsku trwały jeszcze walki, z Krakowa wyru-



Rok 1945 – widok wypalonej centralnej części Gmachu Głównego

szyla na północ grupa ludzi, członków Delegatury Ministerstwa Oświaty na Gdańsk. W skład grupy wchodził: dyrektor Marian Pelczar, dyrektor Jan Kilarski, profesor Franciszek Otto, Stanisław Szymański, dr Kazimierz Kubik oraz profesor Kazimierz Kopecki. Ich zadaniem było przejście i zabezpieczenie *wszystkiego, co stanowiło bazę odradzającego się wyższego szkolnictwa w Polsce.*

Były to trudne czasy. Profesor Kopecki otrzymał kwatery na ul. Grottgera w Oliwie. Codziennie musiał chodzić na Uczelnię na piechotę. Dlatego koń, którego pewnego dnia udało się zdobyć, okazał się nieocenionym skarbem, a zdobyta uprząż wręcz luksusem.

Budynek Politechniki był zrujnowany. Ocalała tylko frontowa ściana, całe wnętrze było wypalone. Pierwszą i najważniejszą rzeczą, którą musiano wykonać w pierwszej kolejności, było usunięcie 600 ludzkich zwłok rozrzuconych po terenie całej uczelni. Była to pozostałość po szpitalu, który w politechnicznych budynkach zainstalował Wehrmacht. W jednym z pomieszczeń znaleziono polską tablicę herbową, zdobioną wszystkie polskie przedwojenne urzędy pocztowe. Widniał na niej biały orzeł umieszczony w szarym owalu z czerwonym tłem. Tablicę tę zdjęto ze ściany i zawieszono na głównej bramie.

Dla mnie jako pracownika biblioteki szczególne znaczenie ma to, co zrobił profesor Kopecki i gdzie skierował swoje kroki, gdy po raz pierwszy przekroczył bramę uczelni. Paweł Jasienica tak opisuje to zdarzenie:

Ciężarówka mknęła główną aleją Wrzeszcza w kierunku Oliwy. Siedzący w jej pudle profesor Kopecki zaczął walić pięściami w tylną ścianę szoferki.

- Stać. Minęliśmy Politechnikę!

- Przecie tam już nic nie ma! Nie widział pan, że niebo świeci przez okno?

- Czekaćcie tutaj. Sam pójdę.

U wrót Politechniki stoją dwa ceglane domki. Obecnie ten po lewej ręce służy za siedzibę portiera. Dawniej było odwrotnie. W jakimś zakamarku udało się profesorowi odnaleźć przytąjonego człowieka.

- Kto pan jest? - Woźny. - Jestem przedstawicielem władz polskich. Proszę mnie natychmiast oprowadzić po Politechnice. Najpierw chcę zobaczyć miejsce, gdzie jest biblioteka.



Rok 1945 – Gmach Główny od strony ul. Traugutta

Na podwórzu Niemiec przystanął zdumiony niezmiernie.

- O! Alles verbrant!

Okazało się, że przez cały czas trwania bitwy przezornie nosa z ukrycia nie wysuwał i nie wiedział, co się obok dzieje.

Wbrew pozorom i rozpowszechnionym mniemaniom papier zajmuje się i tli opornie. Włóżcie do pieca plik gazet, a będziecie musieli długo mieszać pogrzebaczem, zanim się wszystko spopieli. Cóż dopiero, kiedy w grę wchodzi książka – góry mocno oprawnych, ściśle pozszywanych tomów...

Gruba na parę metrów warstwa żaru pokrywała podłogi magazynów, w których poprzedni władcy ukryli bibliotekę. Nawet ściany rozpalily się i buchały nieznośnym gorącym. Nie było przystępu, a zresztą nie warto go było szukać.

Niewiele ocalało z przedwojennej niemieckiej Technische Hochschule, ale i tego trzeba było pilnować, by resztek nie rozgrabili szabrownicy. Budynki, laboratoria, urządzenia i aparatura – wszystko zostało zniszczone przez często przypadkowe pociski ciężkiej artylerii.

W dziesięć lat później Politechnika wyglądała zupełnie inaczej. Paweł Jasienica ze szczególnym naciskiem podkreśla liczbę studentów: na ośmiu wydziałach studiowało ich pięć tysięcy, a Wydział Mechaniczny liczył w 1954 roku tylu słuchaczy, ile cała przedwojenna



Rok 1945 – aleja prowadząca do zniszczonej Politechniki Gdańskiej

uczelnia. Zdaniem autora tylko zabiegi polityczne władz niemieckich utrzymywały do 1939 roku tę liczbę na poziomie jednego tysiąca. Młodzież niemiecką zwabiano do Gdańska stypendiami oraz odpowiednim rozporządzeniem, zgodnie z którym *każdy student niemieckich uczelni technicznych musiał jeden semestr spędzić w Gdańsku*.

Jasienica zachwycał się nowymi budynkami Wydziału Chemii oraz odbudowanym wnętrzem głównego gmachu. Wspomina też o bibliotece i wiodących do niej szerokich drzwiach. Mówi o prostocie, dyskretnych ozdobach i funkcjonalności, która ma służyć tysiącom studentów. Wiele już zrobiono, ale wiele pozostało jeszcze do zrobienia.

Pisząc o naszej Alma Mater, nie można było pominąć związków Uczelni z morzem. Była to pierwsza w powojennej Polsce uczelnia techniczna, na której utworzono wydział zajmujący się budową jednostek pływających. W zwiedzaniu towarzyszył Jasienicy profesor Stanisław Szymborski z Katedry Budownictwa Morskiego, będący jednocześnie wykładowcą na Wydziale Architektury. To właśnie on wskazał, jak ważne jest powiązanie architektury miasta z zawodem marynarza, który zwiedzając świat, przywozi do kraju nie tylko różnego rodzaju budynki, ale również informacje o innych kulturach, a także niejako wymusza solidność i rzetelność w pracy, bo tego nauczyła go praca na morzu. Jako przykład – i ciekawostkę zarazem – podaje informację o

tym, że polscy królowie chowani byli w trumnach wykonanych właśnie w Gdańsku, ze względu na jakość ich wykonania. O solidności pracy dawnych gdańszczyzan świadczy przede wszystkim stan techniczny ocalałych budynków – po wiekach i przejściach wojennych nigdzie nie było widać śladów zmurszałości i śniedzi.

Wydział Architektury czynnie włączał się w odbudowę miasta. Architekci widocznymi byli wszędzie tam, gdzie budowano coś nowego i gdzie pieczołowicie rekonstruowano zniszczone nieraz do fundamentów wspaniałe zabytki. Między innymi – jak określa autor książki – brali udział w odbudowie kościoła Marii Panny, *największym wyczynie rekonstruktorskim na świecie*. Wielkim ukłonem przed naszymi architektami jest stwierdzenie Jasienicy, że warszawska Starówka jest błada i nijaka przy gdańskim Starym Mieście.

Pod wpływem opowieści profesora Tomaszewskiego, autora i wykonawcy między innymi nowego dworca w Gdyni, zapoznał się z projektowaniem i budową portów, które ściśle wiążą się nie tylko z budynkami sensu stricto technicznymi, ale również muszą uwzględniać budownictwo towarzyszące tego rodzaju zabudowie: stacje badawcze, domy wypoczynkowe, szkoły kształcące marynarzy, ośrodki wychowania fizycznego i inne obiekty związane z życiem portowym. Każdy postawiony obiekt architektoniczny musi być ściśle związany z miejscem, ludźmi, historią, środowi-

skiem przyrodniczym. Gdańsk związany jest z morzem, bo nad morzem leży, i do tej lokalizacji musi nawiązywać architektura.

Jest to nasze pierwsze spotkanie z publicystą i eseistą – Pawłem Jasienicą, którego zauroczyła nasza Uczelnia. Następne spotkania „odślonią” pracę wydziałów oraz ludzi – ich plany, marzenia i osiągnięcia.

Na koniec jeszcze raz zacytuję autora: *Do rozmyślań tych skłonił mnie bardzo oryginalny widok grodu, zbudowanego przez ludzi należących do „biocenozy” wyrosłej na przymorzu. W przeciągu kilku tygodni zajmowałem się tutaj zwiedzaniem katedr i zakładów uczelni, której rozrost i specyfika zgotowały mi nie lada jakie zaskoczenie. Wielki rozwój szkolnictwa wyższego należy do charakterystycznych faktów Polski współczesnej. Że jednak w czasie bardzo krótkim, w przeciągu dziesięciolecia, mogła rozkwitnąć Politechnika o takim typie i profilu, to bez wątplenia wynika z faktu, iż od roku 1945 do naszej narodowej „biocenozy” należy pięć setek kilometrów – przymorza.*

Ewa Dyk-Majewska
Biblioteka Główna

Wszystkie zdjęcia pochodzą ze zbiorów Pracowni Historii Biblioteki Głównej Politechniki Gdańskiej



Kwiecień 1945 roku – prof. Włodzimierz Wawryk przed główną bramą



1904 1945 2004/2005
JUBILEUSZ POLITECHNIKI w GDAŃSKU

Spotkali się w Gdańsku

W związku z nadchodzącymi obchodami Jubileuszowego Roku Akademickiego 2004/2005 w naszej Uczelni, wiążącymi się z jej historią, którą wyznaczają dwie podstawowe daty – rozpoczęcia edukacji technicznej na poziomie akademickim w Królewskiej Szkole Technicznej w Gdańsku (6 października 1904 r.) oraz powołania Politechniki Gdańskiej – jako polskiej państwowej uczelni akademickiej (24 maja 1945 r.), warto też pamiętać o „małych” jubileuszach roczników powojennych, których absolwenci mogą dać wyraz wspomnieniom o swojej Uczelni – osobiście.

Do takich wspomnień niewątpliwie należy zaliczyć książkę pt. „Spotkali się w Gdańsku”*, poświęconą jubileuszowi 40-lecia ukończenia studiów przez absolwentów Wydziału Budownictwa Lądowego (obecnie Inżynierii Lądowej) PG z rocznika 1960.

Znając inicjatora i głównego redaktora tej książki, byłam niejako na bieżąco świadkiem jej powstawania oraz zmagania jej i żony ze stroną edytorską i graficzną opracowania.

Jednak z całością zapoznałam się dopiero po 17 marca 2000 r., po promocji książki na uroczystym posiedzeniu Rady Wydziału Inżynierii Lądowej PG, w której uczestniczyli współautorzy i podczas



Redaktor książki mgr inż. Lech Rościszewski wręcza jej egzemplarz prof. dr. inż. Włodzimierzowi Przybylskiemu, prorektorowi ds. rozwoju w kadencji 1999-2002

której trafiła ona, w swej ostatecznej formie, do zaproszonych gości wśród których i ja miałam przyjemność być obecna.

Jest to książka niezwykła i to niezwykła z wielu względów... Podzielona na trzy części, opatrzone nagłówkami: *DOM RODZINNY*, *POLITECHNIKA* oraz *Z DYPLOMEM W RĘKU*, stanowi antologię dziejów pokolenia wojennego, które różnymi drogami, z różnym bagażem doświadczeń rodzinnych i własnych, dotarło na Gdańską Politechnikę. Tutaj ich losy spotkały się na okres studiów, które były „wtedy na pewno trudne, ale i piękne – naszą młodością” jak wspomina te lata absolwent Wydziału Budownictwa Lądowego z 1957 r., Tadeusz Duszyński.

Dalsze losy, rozproszone „z dyplodem w rękę” po różnych stronach Polski, a niejednokrotnie i świata, znajdują swój opis w ostatniej części książki, w formie konkretnych wspomnień o ludziach i wydarzeniach zebranych w poszczególnych okresach: piętnastu, dwudziestu pięciu, trzydziestu i... czterdziestu lat po studiach.

Teraz, z perspektywy ponad dwóch lat od przeczytania po raz pierwszy tej książki, nie bardzo wiem, co w niej wzruszyło mnie najbardziej. Wychowana na *Inwokacji* do „Pana Tadeusza”, mając w pamięci obraz podwileńskiego majątku, gdzie oczami dziecka obserwowałam kolejne przemiany dworskiej kaplicy w żołnierski szpital, nie zdawałam sobie sprawy z heroicznej odwagi właścicielki majątku oraz mojej Matki, które w czasach przetaczania się rosyjsko-niemieckiego frontu przez wileńszczyznę ratowały polskich żołnierzy.

Te obrazy i śpiewane na powitanie naszych wojsk pieśni ułańskie ożyły w mojej pamięci pod wpływem niecodziennych wspomnień tych, którzy „spotkali się w Gdańsku”, i dlatego też wspomnienia te są mi najbliższe.

W dużej mierze są to wspomnienia ludzi pochodzących z kresów, głównie wschodnich, których *Dzieciństwo* (taki jest pierwszy podtytuł części *DOM RODZINNY*) związane było w większości z

tułaczką wojenną (motto rozdziału: „skąd pochodzimy, dokąd zaniósł nas los”) i niepewnością jutra. Zapisane w sposób anonimowy – są historią wielu z tego pokolenia, niezależnie od miejsca zamieszkania, a których życiorys można uznać za wspólny. Zrozumiałam, dlaczego nie zostały opatrzone nazwiskami.

Najbardziej poruszające wspomnienia pochodzą z okresu samej wojny („przebaczymy sobie, ale nie oklamujemy się”).

Lata szkoły, to lata wyboru – własnego lub zasugerowanego przez najbliższych – dalszej drogi życia. Najbardziej utkwił mi w pamięci cytat:

Pragnieniem Mamy było, abym był człowiekiem uczciwym i bogatym. Tato dał mi dwie rady, kiedy mając 16 lat odcho-



Na praktyce geodezyjnej po pierwszym roku studiów, 1956 r. Odlewej: G. Rys, L. Rościszewski, W. Specyalski, T. Suwczada, J. Sawicki, B. Sadowski, P. Świercz

dziłem z domu: – „Pamiętaj, abyś patrząc w lustro przy goleniu, nie musiał się sobie wstydzic”, – „Pamiętaj, lepiej dać niż brać”.

POLITECHNIKA – to znów anonimowa i jakże znamienita dla wszystkich rozpoczynających studia sprawa wyboru – „dlaczego na lądówkę?” (dlaczego na architekturę?) oraz „nowa szkoła, nowy dom”. Pierwszy raz w życiu byłem we Wrzeszczu. Fronton budynku głównego robił wrażenie – tu przypominają mi się „Dni drzwi otwartych”, kiedy w grudniu 1955 roku przyjechałam zziębnięta, nocnym pociągami do Gdańska – zafascynowana Uczelnią – do domu wróciłam z mocnym postanowieniem dostania się na studia właśnie tu.



Na drugim roku studiów, maj 1957 r. Od lewej: J. Herok, J. Góra, M. Mikucki, J. Leszczyński, K. Krawczyk, M. Wysocki, W. Wojnowski, W. Mroczek.

Tymczasem okres studiów został opisany z wszystkimi blaskami i odcieniami szałności. Pojawiają się tu konkretne wspomnienia, konkretnych Autorów, a przede wszystkim podrozdział „Nasi Nauczyciele”.

Pomimo że studiowałam na Wydziale Architektury, znajduję nazwiska znane mi i bliskie – jak profesora Franciszka Otto, który był legendarną postacią, przede wszystkim na naszym Wydziale. „Z pozoru bardzo niedostępny, surowy, pryncypialny, miał małe słabostki, np. upodobanie do błękitnego koloru”, jak wspomina Profesora absolwentka Wydziału Architektury M.B. Widuch-Duszyńska. Sama doskonale pamiętam, iż na egzaminy z geometrii wykresłej chodziłam w granatowej garsonce...



Prof. Franciszek Otto w karykaturze M. Krzysztofiaka, docenta Politechniki Poznańskiej, doktoranta profesora W. Szulczyńskiego

Rozdział bogato ilustrowany karykaturami znanych i szanowanych postaci, z charakterystycznymi wypowiedziami, a przede wszystkim wspomnieniami o Nich, takich jakimi widzieli Ich studen-

ci. Z tego to, między innymi, względu, wspomniana książka stanowi bogaty przyczynek do historii naszej Uczelni.

Opisane rozdziały, zawarte na 133 stronach, obejmują nieco więcej niż jedną trzecią całości; pozostałe dwie trzecie książki to już dorosłe życie. Z DYPLOMEM W RĘKU – jest więc nie tylko bilansem sukcesów i porażek zawodowych, wyrażających się procentami zajmowanych stanowisk w zawodzie oraz poza wyuczoną specjalnością, krotnością zmiany miejsca zatrudnienia, posiadaniem dóbr materialnych, stanem rodzinnym, ale przede wszystkim zafascynowaniem pracą, do której przygotowanie dała nasza Uczelnia.

Niezależnie od zaangażowania w pracy zawodowej i w sprawach rodzinnych – znajdowali czas na spotkania w czasie kolejno organizowanych zjazdów. W czerwcu bieżącego roku spotkali się po raz ósmy.

I tu swoją wypowiedź na temat tej niedrodziennej książki chciałabym zakończyć fragmentem z już cytowanego listu Tadeusza Duszyńskiego, przesłanego na ręce głównego redaktora:

Wszystkie listy zamieszczone w książce to jakby odbicie nas samych. Warto cofać się pamięcią, ale na pewno też warto przekazać tę pamięć naszym młodszym Kolegom, dziś studiującym, pracującym w innym świecie, może bardziej nerwowym i trudnym, ale z pewnością otwartym dla każdego z wiedzą i inżynierską ambicją.

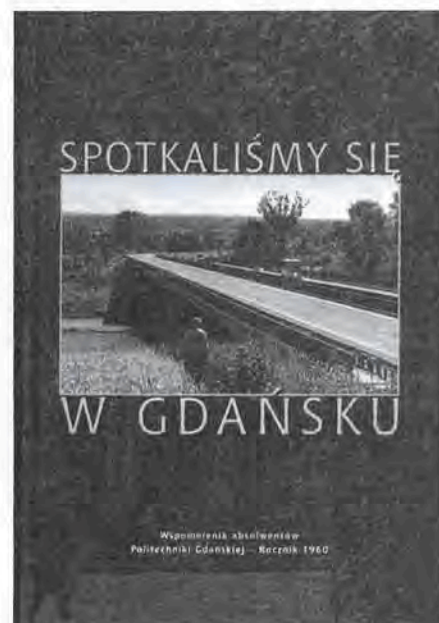
I zwłaszcza dlatego Im przede wszystkim te wspomnienia i klimat tamtych lat warto zostawić.

Maria Stawicka-Wałkowska
Wydział Architektury

* Spotkaliśmy się w Gdańsku. Wspomnienia absolwentów Politechniki Gdańskiej – Rocznik 1960. Materiały zebrał i opracował Lech Rościszewski. Wydano nakładem autorów w Warszawie, 1999 r., ISBN 83-906848-0-2

Autorzy książki: Jerzy Bako, Eulalia Berbeka, Stanisław Białkowski, Walida Bogucka-Hryniewiecka, Andrzej Boniślawski, Zdzisława Borzuchowska-Mosiewicz, Jerzy Brzózy, Marcei Ciszewski, Jadwiga Duszyńska-Zaniewicz, Andrzej Głębocki, Jerzy Góra, Jan Herok, Genowefa Jankowska-Pylińska, Witold Kaliński, Kazimierz Kamys, Genowefa Kistowska-Sadowska, Anna Kolakowska-Pawelska, Grażyna Komincz-Tumialis, Irene Koreniuk-Płotek, Gerard Kosowski, Andrzej Mańkowski, Eulalia Marciniak, Mieczysław Mikucki, Stefan Minkowski, Bonifacy Nagadowski, Jerzy Pawelski, Iwona Pawlukiewicz-Sulikowska, Witold Pieśła, Zdzisław Płotek, Kazimierz Podskarbi, Stanisław Popis, Lucjan Potrzebowski, Lech Rościszewski, Bogusław Sadowski, Zdzisław Sadowski, Jan Sawicki, W. Ligia Sienkiewicz-Makarczyk, Wiktor Specyalski, Tadeusz Strzelczyk, Stanisława Szklanna-Morek, Jan Wendykowski, Marian Wysocki, Wiesław Zbrojewicz, Włodzimierz Zimnowodzki, Teresa Żubka.

Blizsze informacje o książce można znaleźć na stronie internetowej: www.rosciszewski.pl/rocznik60/





1904 1945 2004/2005
JUBILEUSZ POLITECHNIKI w GDAŃSKU

Migawki z dawniejszych lat (cd.)

Nie jednemu psu „Burek”

Od szeregu lat mam na innym Wydziale Politechniki Gdańskiej rzekomego „sobowtóra”. Znacznie młodszy ode mnie, przed paru laty uzyskał habilitację i z uwagi na prezentowane walory został zatrudniony na stanowisku profesora nadzwyczajnego. Wobec identycznego stanowiska, a także brzmienia imienia i nazwiska, stale dochodzi do pomyłek w doręczaniu imiennie adresowanej korespondencji kierowanej na naszą uczelnię. Gorsza wpadka przytrafiła się na początku grudnia 1987. Poszedłem odebrać kartki na mięso, które otrzymywało się w sekretariacie naszego Instytutu. Pani Krystyna sprawdziła dwukrotnie listę przydziałową, ale mnie nie znalazła – „Przecież z RFN wrócił pan w połowie poprzedniego miesiąca i we właściwym terminie rozliczył delegację służbową! Kartki nie przysługują jedynie podczas pobytu za granicą!”. W tym momencie domyśliłem się prawdziwej przyczyny: „Widocznie ten Jerzy Sawicki z Hydrotechniki jest chyba na wyjeździe. Centralna administracja uczelni mogła pomylić nasze osoby”. Pani Krystyna zatelefonowała do odnośnej komórki w administracji i dowiedziała się, że domysł mój jest słuszny. W parę minut później poszliśmy do odpowiedniej urzędniczki, która wydała należną mi kartkę. Przepraszyła także za niedopatrzenie, gdyż obaj mamy różne numery identyfikacyjne, obowiązujące bez zmiany od kilku już lat.

Trafiają się też przypadki o wydzwieńku niemiłym. Dawno temu zespół dwu słuchaczy naszego Studium Wieczorowego wykonywał pod moim kierunkiem pracę dyplomową „Elektromilidynamometr okulistyczny”, gdzie należało stosownie przebudować miernik magnetoelektryczny i zbudować specjalny generator elektroniczny. Temat został wydany w lipcu 1972 r., a egzamin dyplomowy odbył się w grudniu roku następnego. Wobec nie-

zwykle pozytywnej oceny tego rozwiązania, opracowanej przez Klinikę Okulistyczną Szpitala Marynarki Wojennej, pracę tę zgłosiliśmy do konkursu, organizowanego przez Oddział Gdański Stowarzyszenia Elektryków Polskich. Otrzymała ona pierwszą nagrodę, uroczyste wręczone obu dyplomantom w gdańskim budynku NOT-u. Komunikat o wyniku konkursu zamieścił „Głos Wybrzeża”, jednak z pewną „korektą”. Przecież nie można było wydrukować wiadomości, że Jerzy Sawicki (razem z kolegą) wykonał pracę dyplomową pod kierunkiem Jerzego Sawickiego! Jakoś w redakcji nikt nie wpadł na pomysł, by zapytać SEP o wyjaśnienie tej „omyłki”.

Mimo dużej popularności mojego nazwiska, pomyłkowe rozmowy telefoniczne praktycznie się nie trafiają. W spisie abonentów miejskiej centrali telefonicznej w Gdańsku na rok 1998 wymienia się 58 abonentów o nazwisku „Sawicki”, a imię „Jerzy” oprócz mnie nosi 5 dalszych osób. Jest też czterech Janów, jak również czterech Stanisławów.

Studentki nie biorą wiedzy zbyt tragicznie

Ten nagłówek można zanucić na znaną melodię „Artystki, artystki z warieté nie biorą miłości zbyt tragicznie”. Nasz Wydział „od wieków” jest zdominowany przez chłopców, a dziewczęta pojawiają się nielicznie i mogą być uznane za przyjemny składnik, ożywiający grono młodzieży oraz jego relacje z kadrą dydaktyczną. Od wielu już lat wśród kadry nauczającej brakuje niewiast. A przecież w przeszłości było ich kilka: Irena Lindnerówna, Jutta Fiksińska, Katalin Mądroszkiewicz czy Hanna Urbanowicz. Z różnych przyczyn odeszły one z naszego Wydziału.

Z wczesnego okresu mojej asystentury zachowały się pewne wspomnienia, związane z obecnością studentek w naszym laboratorium. Było to chyba w roku

1952, kiedy kolejny rocznik o profilu studium „inżynierskiego”, czyli „pierwszego stopnia”, rozpoczynał odrabianie ćwiczeń. Podgrupa w składzie Zofia Ryczakowicz, Zygmunt Berdecki i Bernard Pankanin miała odrabiać temat „Badanie galvanometru statycznego”. Stanowisko to mieściło się w „E-22”, koło okna w ścianie równoległej do ul. Grunwaldzkiej.

Przyszedłem sprawdzić układ połączeń, który okazał się zupełnie źle wykonany. Były to skutki technologii łączenia węzłami, a nie logicznie ukształtowanymi obwodami. Wyjaśniłem podgrupie, na czym polegają błędy w tym schemacie, i nakazałem wykonać poprawkę. W tym okresie ślina na język przynosiła mi zwrot „Gdybym ja wykonał coś takiego, to wlaźbym pod stół i zawył psim głosem”. Był to wpływ lektury jakichś wspomnień ze służby wojskowej. Odwróciłem się, by przejść do innego prowadzonego tematu i po jednym kroku usłyszałem damski głos, mówiący „BÓJ W HUCIE!”, Ten kalambur od długiego czasu znajdował się w naszym zbiorze. Przyszła mi ochota odpowiedzieć w tym samym stylu „ROZJECZANA BANIA!”. Jednak nie odważyłem się na taką obraźliwą demonstrację. I tak moje rozrachunki z tą studentką pozostały do dziś niewyrównane, mimo iż poszukiwałem okazji do rewanżu w następnym okresie, kiedy Zofia Ryczakowicz uczeszczęła na kurs magisterski. W jego programie, na pierwszym semestrze, było przewidziane laboratorium pomiarów energetycznych, w którym też prowadziłem zajęcia.

Coś całkiem odmiennego wydarzyło się w pierwszej połowie marca roku 1954. Ćwiczący wówczas rocznik miał nietypowo duży udział dziewcząt, tak że w laboratorium była nawet podgrupa złożona z samych studentek. Jako jedno z początkowych ćwiczeń podgrupa ta miała temat „Metoda trzech woltomierzy i trzech amperomierzy”. Były to dwa różne schematy połączeń, realizowane kolejno. Przyszedłem sprawdzić pierwszy układ i znalazłem wyraźne błędy, wynikające z technologii łączenia węzłami. Objasniliem usterki i poleciłem je usunąć. Poszedłem sprawdzić inny temat, a następnie wróciłem do dziewczęcej grupy. Okazało się, że dawne błędy usunęły, ale przy tej okazji zrobiły nowe. Omówiłem technologię montowania obwodami, nakazałem dotychczasowy układ całkowicie rozebrać i potem wykonać nowy. Oddaliłem się do

innych stanowisk, gdzie można było już ocenić niektóre rezultaty pomiarów. Następnie wróciłem i koło dziewczęcej podgrupy czekałem na zakończenie montowania układu. Patrząc na stół, Marysia Tarkowska dokręciła ostatni zacisk i, nie podnosząc głowy, rzuciła: "Teraz dobrze. NIECH SIE WYPCHA!". Popatrzała przed siebie – i po drugiej stronie stołu zobaczyła, kto usłyszał tę wypowiedź. Z wrażenia szeroko rozdziawiła buzi. Koleżanka stojąca od strony ściany dusiła się od śmiechu, zatkawszy usta chusteczką do nosa. Trzecia z dziewcząt, sto-

jąca blisko środka sali – jak zdmuchnięta przez sztorm zniknęła w "E-22". Po chwili podgrupa ochłoneła i po sprawdzeniu układu (który tym razem był poprawny) przystąpiła do pomiarów. Z drugim schematem już trudności nie wystąpiły.

W poniedziałek 15 marca 1954 roku choroba wrzodowa spowodowała u mnie perforację żołądka. Po operacji konieczna była kilkoutygodniowa rekonwalescencja, a ten okres spędziłem u moich Rodziców. Przy końcu maja wróciłem do Gdańska i mogłem podjąć pracę. Zacząłem działać akurat w tych dniach, kiedy od-

bywały się kolokwia kończące cykl zajęć w laboratorium. Tak się złożyło, że ta podgrupa studentek miała zdawać u mnie. Zanim wskazałem im miejsca, powiedziałem żartobliwie, że studenckie życzenia czasem spełniają się w sensie odwrotnym: zamiast WYPCHANY jestem POKROJONY, ale nie mam urazy, bo wszystko dobrze się skończyło. Dodalem, że życzę im pomyślnego rezultatu kolokwium. I tak się też stało.

Jerzy Sawicki

Wydział Elektrotechniki i Automatyki

POLITECHNIKA NIE POWTARZALNA CZYLI CIEKAWÉ JEST ŻYCIE STUDENTA

KARTKÓWKA, WEJŚCIÓWKA, KOŁO ZA KOŁEM
TAK TOCZY SIĘ ŻYCIE STUDENCKIE Z MOZOLEM

RYSunEK TECHNICZNY TO WIELKIE TRUDY
PAN DO RYSOWANIA DAJE NAM ŚRUBY
KORPUS ZAWORU NAS NIE OMINIE
TO WIDAĆ PO JEGO MINIE

PRANIE MÓZGU NA FILOZOFII
Z WYOBRAŹNIĄ WCIĄŻ KŁOPOTY

PAN Z REFERATU NIEZADOWOLONY
ZAWSZE CZUJNY, CHOĆ UŚPIONY
WĄS SUMIASTY NA ZAJĘCIACH MACA
OTO JEGO MĘSKA KRASA

GDY Z EKONOMII NIC NIE UMIEMY
TO PANI Z NERWÓW AŻ SIĘ PIENI
STRASZNIE SIĘ DENERWUJE
I KARTKÓWKAMI NAS TORTURUJE

CHEMIA TEŻ BYŁA W NASZEJ KARIERZE
A PAN PUSZCZAŁ NAM FILMY O "MAGGAWERZE"

WSPANIAŁĄ WYCIECZKĘ MIELIŚMY
CAŁĄ STOCZNIĘ ZWIEDZILIŚMY

PRAKTYKI TO DLA NAS PODSTAWA
PRACUJEMY RAZEM JAK ZGRANA BRYGADA
ELEKTRODA, ŻYWICA, PIŁKA, SPAWARKA
NIE OMINIE NAS ZA NIC TOKARKA, FREZARKA

ANGIELSKIEGO SIĘ UCZYMY
A PO POLSKU SEPLENIMY
SEMESTR TRZECI SIĘ ROZPOCZĄŁ

A WIEDZĘ WCIĄŻ TŁOCZĄ I TŁOCZĄ

NA ZARZĄDZANIU TYLKO MUCHA MA PRAWO LATAĆ
A STUDENT NIE MOŻE GADAĆ
GŁOWY ODWRACAĆ, ŚCIAĞAĆ -
BO TO GRA Z MINAMI POKEROWCÓW
KTÓRYCH PILNUJE SZPIEG Z KRAINY DESZCZOWCÓW

POCI SIĘ STUDENCIK, ŚCIAĞAMI OBLADOWANY
NAD KOŁEM Z MECHANY
ŚMIECH GO OGARNIA Z ZADAŃ PROSTOTY
TERAZ DOPIERO ZACZNĄ SIĘ KŁOPOTY
PROSTE ZADANIA - NA ŚCIAĞACH ICH NIE MA
NIE WIE BIEDAK NIE WIE
OD KTÓREGO ZACZAĆ TERAZ
MATMA JEST STRASZNA, OKROPNA I BASTA
NA ĆWICZENIACH I WYKŁADACH PĘDZĄ I PĘDZĄ
AŻ TCHU NIE STARCZA
KOŁO PIERWSZE NIEZALICZONE
CHOĆ KOMÓRKI SZARE BYŁY WYTEŻONE

GDY NA ZAJĘCIACH NOTATKI ZAPISUJEMY
TO RĘKĘ GIMNASTYKUJEMY
DŁUGOPIS ROZGRZANY DO CZERWONOŚCI
WYCZEKUJE PRZERWY W DZIAŁALNOŚCI

NA LITOŚĆ BOSKĄ! BO NIE WYTRZYMAM!
WYTRZYMAMY!!!
BO TEGO NAS UCZY PAN OD WYDYMAŁY
A TO JEST WE WTOREK
GDZIE JEST POETYCKI WIECZOREK

KIEDY ROZUM NAM SZWANKUJE
BUFET KAWĘ ZASERWUJE
KANAPECZKI WYŚMIENITE

I BURGERY ZNAKOMITE

KOŁO Z PEKAEMÓW NAS CZEKA
NASZA WIEDZA JAK WYSCHNIĘTA RZĘKA

PYTANIA BYŁY TYLKO DWA
A CZAS ZLECIAŁ RAZ DWA
PRACĘ ODDAWAĆ TRZEBA BYŁO
CHOĆ ZADANIA SIĘ NIE SKOŃCZYŁO

PRAWDA NA MATMIE NAS ONIEŚMIELA
PANI WIDZI W NAS PRZYJACIELA
O CIEPŁYCH BUŁECZKACH Z NAMI POGADA
A CAŁKA Z SINĄ TO DOPIERO FRAJDA

Z ELEKTRY SZOK TERMICZNY PRZEŻYLIŚMY
GDY PYTANIA ZOBACZYLIŚMY

WSZYSCY NA KOŁO SIĘ PRZYGOTOWALI
I POD PACHĄ GOTOWCE TRZYMALI
A PAN TO SPRYTNA BESTIA
ROZDAŁ KARTKI Z PIECZĄTKĄ FIRMY HESTIA

INFORMATYKA TO DZIWNĄ NAUKĄ
ZNALEZĆ NA NIEJ STUDENTA TO DOPIERO SZTUKA

TRZECIE KOŁO Z MATMY NIEZALICZONE
NA EKONOMI KAŻDY W PAŁACH TONIE
ZBÓJ NAS CZEKA I CYPISEK TEŻ
O RUMCAJSIE NIE WSPOMNIMY O NIE

TRZYNASTEGO WE WTOREK
ODBYŁ SIĘ POETYCKI WIECZOREK
ŚWIATŁO PRZYCIEMNIONE
WIERSZ WISŁAWY SZYMBORSKIEJ
MUZYKI TEŻ NIE BRAKOWAŁO
AŻ ŻAL BYŁO, GDY AUDYTORIUM SIĘ OPUSZCZAŁO

NA ZARZĄDZANIU ŚCIAĞACZE POD ŚCIANĘ
I ODPOWIADAMY NA TRUDNE PYTANIE:
PO CO PANI SIĘ ODWRACA?
PRZECIEŻ TO SIĘ NIE OPLACA

TO NIE UCIECHA, ŻE SESJA NAS CZEKA
CYPISKI, ZBÓJE, EGZAMINY DWA
KAŻDY SIĘ MODLI BY WSZYSTKO ZDAĆ

Z TAKĄ PEWNĄ NIEPEWNOŚCIĄ I NIECIERPLIWOŚCIĄ
CZEKALIŚMY NA WYNIKI Z ELEKTRONIKI
PAN MÓWIŁ, ŻE BĘDĄ NIEDŁUGO
ZA GODZINKĘ, DWIE A MOŻE JUTRO

NA ZBÓJA Z MECHANIKI
WSZYSCY SIĘ STAWILIŚMY
I Z NERWÓW PAZNOKCIE OBGRYZALIŚMY

GDY Z MECHANIKI ZADANIA ROZWIĄZUJEMY
TO KOMÓRKOWIEC ZAWSZE BĘBNI
PAN WYCIĄGA GO Z KIESZENI

Z KIM ROZMAWIA – MY NIE WIEMY

PRZESZLIŚMY PRZEZ MOSTEK
NA DRUGI BRZEG RZECZKI
CHOĆ NIEKTÓRZY PO DRODZE ZMOCZYLI
MAJTECZKI

LODOWATA WODA JEST O TEJ PORZE
ALE STUDENT TO MORS, CO CHODZI NAD MORZE
WSZYSTKO PRZETRZYMA
WSZYSTKO WYTRZYMA
BO PRZECIEŻ SEMESTR CZWARTY
JUŻ SIĘ ROZPOCZYNA

KONSTRUKCJĘ I TECHNOLOGIĘ OKRĘTU STUDIUJEMY
W MARZENIACH DRUGIEGO TITANIKA BUDUJEMY

PAN OD MECHANIKI, CHOĆ NIE MA SZPIEGA
WSZYSTKO WYPATRY W OKA MGNIENIU
KTO GADA, CZYTA PLAYBOYA
PRZED NIM NIKT UKRYĆ SIĘ NIE ZDOŁA

GDY CHŁOPAK PRZYJEŹDZA SWĄ BRYKĄ PO MNIE
JA MAM TYLKO JEDNO W GŁOWIE
ILE KONI MECHANICZNYCH JEGO TRABANT WYCIĄGNIĘ

PAN TECHNOLOG PROWADZI RYSUNEK OKRĘTOWY
NAUCZYCIEL Z NIEGO JEST BARDZO SUROWY
NA WYKŁAD IDZIEMY STERRORYZOWANI
NIKT SIĘ NIE MOŻE SPÓZNIĆ
BO ZARAZ NIE WEJDZIE DO SALI
LABORKI Z WYTRZYMAŁOŚCI MAMY
W ŚRODĘ DWANAŚCIE GODZIN ZAJĘĆ ZALICZAMY
GDY PRÓBKĘ SUWMIARKĄ ZMIERZYĆ TRZEBA
ZIMNY POT NAS ZALEWA

NIEDAWNO POŁOWINKI SIĘ ODBYŁY
WSZYSCY NA CAŁEGO SIĘ W KWADRACIE BAWILI
MAŁE GRONO WYKŁADOWCÓW NA ZABAWĘ DOTARŁO
LE CZ PANA OD MECHANIKI NIE ZABRAKŁO
TAŃCZYŁ Z NAMI - ZE STUDENTAMI
W KÓŁKU RAZEM JAK Z KUMPLAMI!

W ŻYCIU TRZEBA BYĆ WYTRZYMAŁYM
TAK NAM POWTARZA PAN PRZEZ ROK CAŁY
WIERSZE NAM RECYTUJE NA ĆWICZENIACH
I WYKŁADACH
DZIŚ BYŁA "SAMOTNA JAZDA..."
I SCORPIONSÓW BALLADA

NA MARKETINGU MAMY PREZENTACJĘ
GDY DOSTAJEMY TRZYDZIEŚCI PUNKTÓW
TO MAMY WIELKĄ SATYSFAKCJĘ
GDYŻ BARDZO SIĘ STARAMY
NAWET REKLAMĘ TELEWIZYJNĄ PRZEDSTAWIAMY

GDY TEST WYBORU Z PRAWA ROZWIĄZUJEMY
OCZAMI PRZEWRACAMY JAK NAWIEDZENI
W PRAWO W LEWO, W LEWO W PRAWO

BY ODPOWIEDŹ DAĆ POPRAWNĄ

SESJA ZNOWU SESJA!!!
 JAK MY TO PRZEŻYJEMY
 BO 5 EGZAMINÓW ZDAĆ PLANUJEMY
 BY WAKACJE BYŁY PIĘKNE, DŁUGIE I PRZYJEMNE

PAŹDZIERNIK MROŹNY ROKU PAŃSKIEGO 1998
 TO JUŻ TRZECI ROCZEK
 PIĄTY SEMESTR PRZED NAMI
 SAME NOWE PRZEDMIOTY MAMY

PLAN - TO JEST HISTERIA
 KTO GDZIE MA ZAJĘCIA
 W KTÓREJ GRUPIE SIĘ ZNAJDUJE
 KLÓTNIE - STUDENT NAD SOBĄ NIE PANUJE

PAN PROFESOR TO CZŁOWIEK WIEKOWY
 ZUPEŁNY DINOZAURUS - MÓWI O SOBIE
 TEN CZŁOWIEK ŚWIATOWY
 ZABAWIA NAS RÓŻNYMI HISTORYJKAMI
 O KONGO, O DZIEWUSZKACH Z ŻUCZKAMI
 O STACHU, CO MŚCIWYM TAKIM NIE BYŁ
 PROFESOR CAŁY ŚWIAT ZWIEDZIŁ

NIE LUBI JAK NA ZAJĘCIACH SIĘ ROZMAWIA
 GDY ZAUWAŻY TAK POWIADA:
 "JAK PANI OPALONA Z DZIDZIĄ
 OBOK BĘDZIE PLOTKOWAĆ
 TO JA W NIĄ ZARAZ BĘDĘ KREDĄ CELOWAĆ"

PRZEDSIĘBIORCZOŚĆ GOSPODARCZA TO POWAŻNA
 SPRAWA
 PAN MÓWI ŻEBY RODZINY ZAKŁADAĆ

KOMPUTERÓW NIE LUBIMY - JAK ZAWSZE
 A ZAJĘCIA PRAGNIEMY ODWOŁAĆ NA ZAWSZE

PAN PROFESOR TO CZŁOWIEK Z KLASĄ
 GENIUSZE, NIE STUDENCI TRAFILI MU SIĘ TĄ RAZĄ
 ZA PIĄTKĘ UŚCISK RĘKI PODARUJE
 PIĘĆ I PÓŁ NA BRAWA ZASŁUGUJE

PIĄTY SEMESTR JUŻ ZA NAMI
 MIESIĘCZNE FERIE MIELIŚMY
 ZIMA, ŚNIEG - NA SANKACH Z GÓRKI ZJEŹDŻALIŚMY
 ZDROWI I CALI NA UCZELNIĘ POWRÓCILIŚMY

SEMINARIUM MAMY DYPLOMOWE
 PROMOTORA WYBIERAMY SOBIE
 SZUKAMY ODPOWIEDNIEGO TEMATU
 I O PRAKTYKI STARAMY SIĘ DO STOCZNIOWEGO
 ZAKŁADU

W SZÓSTYM SEMESTRZE FINANSE STUDENCI MAJĄ
 I CO TYDZIEŃ ZAJĘCIA SIĘ NAWET ODBYWAJĄ
 STUDENCI DO TEGO SĄ NIEPRZYZYWCZAJENI
 WIĘC NA WYKŁADACH WIELU ICH NIE SIEDZI

PRAWO PRACY TO INNY PRZEDMIOT
 PANI WYMYŚLA NAM ZADANKA
 MY JE ROZWIĄZUJEMY
 CZASAMI MÓWI O STOSUNKU PRZERYWANYM
 MY JESTEŚMY ZSZOKOWANI

OSTATNI, SIÓDMY SEMESTR ZALICZAMY
 ZAJĘĆ MAŁO, TRZY RAZY W TYGODNIU
 SIĘ SPOTYKAMY
 I NA KAŻDYCH ZAJĘCIACH GADAMY

PAN DZIEKAN DZIWI SIĘ NASZEMU ZACHOWANIU
 NIGDY NIE SPOTKAŁ SIĘ ZE STUDENTAMI
 KTÓRZY SĄ TAK ZDOLNI W GADANIU!

U INNEGO WYKŁADOWCY TEŻ ROZMAWIAMY
 I W TYM POJEDYŃKU MY WYGRYWAMY
 ON JEDEN NAS STU PIĘĆDZIESIĘCIU

PAN JEST ZAŁAMANY
 GROZI, ŻE DO PANA DZIEKANA SKARGĘ NA NAS
 ZŁOŻY
 Z ZAJĘĆ ZREZYGNUJE
 BO TAKA SYTUACJA GO DENERWUJE

GROŹBA POSKUTKOWAŁA NA MINUT TRZY
 BO JAK TU NIE POGADAĆ...

HARMIDER, GWAR JEST WIELKI
 KAŻDY KAŻDEGO PRZEKRZYKUJE
 NAWET KTOŚ PRZEZ KOMÓRKĘ PLOTKUJE

W STYCZNIU WYCIECZKĘ MIELIŚMY
 OKRĘTY W MARYNARCE WOJENNEJ ZWIEDZALIŚMY
 OGLĄDALIŚMY TURBINY GAZOWE
 I OKRĘTY PODWODNE
 NA WYCIECZKĘ POJECHALIŚMY AUTOKAREM
 Z PANEM DZIEKANEM

W KWIETNIU SIĘ ROZPOCZĘŁY OBRONY
 KAŻDY ZDAŁ Z POWODZENIEM
 EGZAMIN DYPLOMOWY
 BO ZDOBYWALIŚMY WYTRWAŁĄ WIEDZĘ
 I UMIEJĘTNOŚCI
 BY BYĆ INŻYNIEREM W PRZYSZŁOŚCI

HISTORYJKA DOBIEGA KOŃCA!!!

DZIŚ JEST DZIEŃ UROCZYSTY I WYJĄTKOWY
 PAN DZIEKAN KAŻDEMU DYPLOM WRĘCZA
 GRATULUJE INŻYNIEROWI SUKCESU Z CAŁEGO SERCA

CHOĆ CZASAMI BYŁO POD GÓRKĘ
 MILE BĘDZIEMY WSPOMINAĆ TĘ NASZĄ SZKÓŁKĘ
 BO JEST JEDYNA NIEPOWTARZALNA
 TA NASZA POLITECHNIKA GDAŃSKA!!!

Aneta Kurylko

Studentka Wydziału Oceanotechniki i Okrętownictwa



1904 1945 2004/2005
JUBILEUSZ POLITECHNIKI w GDAŃSKU

SAR forever !... czyli... SAR-owcy, programy, atmosfera i coś więcej...

Wchodzi „Świr” do studia

I cały truchleje
 Z głowy Piotrewicza
 Posoka się leje
 Wybiegł „Świr” ze studia
 Dopaść telefonu
 A tu „Kacper” niesie
 Hej hola hola
 Tonę dewetonu ...
 SAR-owska dola
 Hej wišta wišta
 Sami chcieliśta!

Autor: Jacek Tomaszewski, na nutę „Rolniczej doli” Wałów Jagiellońskich

Wierszyk jak wyżej, który posłużył za swego rodzaju motto mojej opowieści, oparty jest na autentycznych scenkach z życia Studenckiej Agencji Radiowej, życia, które toczyło się przez wiele lat bardzo intensywnie, w bardzo specyficznej, niezapomnianej atmosferze.

Ale jak to w tym SAR-ze było? Co to za ludzie, którzy tworzyli Studencką Agencję Radiową? Jak powstawał program SAR?

Takie pytania, ale w czasie terażniejszym, zadawałem sobie jako student Wydziału Elektroniki PG, mieszkaniec DS 5 i słuchacz SAR. Aby choć trochę zaspokoić swoją ciekawość, jesienią 1979 roku skierowałem swoje kroki do siedziby Agencji w DS 6 „Szesnastce”.

Mile milego początki

A tak konkretnie, to do SAR-u sprowadzili mnie moi dwaj wieloletni koledzy i przyjaciele: Jurek „Kacper” Kasprzyszak i Rysiek „Podpór” Podpora. Pamiętam, że wtedy pierwszy raz w moim życiu zobaczyłem prawdziwe studio radiowe i grono ludzi zabieganych przy tworzeniu prawdziwego programu radiowego, a przy tym poruszających się tak swobodnie, jakby był to ich wyuczony zawód. Wywarło to na mnie tak duże wrażenie, że w duchu po-

stanowiłem im dorównać.

„Kacper” rozkręcał wtedy rozrywkowe Programy Nocne, emitowane w piątkowe noce. Wpisując się w klimat tamtych audycji, rozpocząłem od prostych minisłuchowisk, felietoników rozrywkowych i słuchowiska odcinkowego s-f. Wszyscy doskonale się bawili, a programy były pełne świeżego humoru i spontaniczności. Wkrótce zacząłem je współredagować i nawet współprowadzić. W sumie wychodziło to chyba całkiem nieźle, a SAR powoli, krok po kroku zaczął – jak ten wir – wciągać mnie bezpowrotnie, jak się okazało na kolejnych 10 lat...

W tym czasie rozpoczęła się moja długa i owocna współpraca m.in. z Tomkiem „Zielsiem” Zielskim. Za namową i przy pomocy Tomka zacząłem też wtedy prowadzić „popołudniówki” oraz programy wieczorne. Tomek zainspirował też mnie do zainteresowania się pracą reporterską i publicystyką, natomiast potrzeba skłoniła mnie do opanowania podstaw sztuki realizacji dźwięku i emisji programów.

W tym pierwszym okresie zetknąłem się

z wieloma ówczesnymi świetnościami SAR-owskimi, które powoli kończyły już swoją regularną pracę w Agencji, a które wywarły wpływ na rozwój moich umiejętności i zainteresowań radiowych. Wśród nich chciałbym wymienić: Andrzeja „Mieła” Mielczarka, Ewę Grande, Elę „Ciotkę” Pietkiewicz, Jurka Rosenthala, Piotra „Janosika” Jagielskiego oraz jego żonę Irenkę Wojton-Jagielską, Krzysia „Magistra” Nowickiego i Magdę Hołuj-Nowicką, Krzysia Walczaka, Henia Brochockiego, Jasia „Pana Janka” Cegłę, Andrzeja Lamera, Bogusia Hausmana oraz jego żonę Marzenę, Lilę Trieba-Kasperczyk i Janusza Mateję.

Osobnym rozdziałem historii SAR-u był Waldek „Płochar” Płocharski, ówczesny zastępca Redaktora Naczelnego ds. Programowych, a od 1981 roku do 1988 roku Redaktor Naczelny. Z perspektywy lat śmiało mogę powiedzieć, że jego zaangażowanie, zapal i poświęcenie idei SAR i kultywowanie tradycji SAR, czym zarażał innych, pozwoliło przetrwać Agencji przez różne „burze dziejowe”, jako niezależnemu radiu studenckiemu.

Niezapomniany przełom lat 1980/81

W sierpniu 1980 roku SAR nie zasypiał gruszek w popiele. Ekipa reporterska SAR z „Kacprem” i „Zielsiem” towarzyszyła strajkowi w Stoczni Gdańskiej, rejestrując te historyczne wydarzenia. Pokłosiem były relacje dziennikarskie i m.in. audycje archiwalne.

Po sierpniu '80 wielu „młodych”, jak i



Silna drużyna programowców na AOS PG, „Choinka SAR” 1983 r.



Przed „Kamieniem Milowym” SAR, 1983 r.

„starych” SAR-owców zaangażowało się osobiście w ruch „Solidarności”, ale chyba wszyscy przeszli intensywny, skrócony „kurs historii najnowszej” i w efekcie szybki proces obudzenia świadomości narodowej, demokratycznej i politycznej. Sprzyjało temu zaangażowanie się SAR-owców w działalność Biura Informacji Prasowej „Solidarność” (BIPS). Reporterzy BIPS-u część swoich audycji, nagrań i reportaży zgrywali w Agencji. Dzięki temu SAR-owcy byli cały czas na bieżąco z tym, co się działo, i emocjonalnie związali się z wydarzeniami z tych ekscytujących lat 1980/81.

Program Nocny = Rozrywka

Na jesieni 1980 roku przeprowadziłem się do pokoi SAR-owskich w akademiku DS 6 i z czasem rozpocząłem kierować Redakcją Programów Nocnych, która później przekształciła się w Redakcję Rozrywki. Po pierwsze – zacząłem rozglądać się za nowymi twarzami.

W ten sposób w SAR-ze pojawił się m.in. Boguś Pruszkowski, który wielokrotnie popisywał się różnorodnymi, celnymi, autorskimi formami rozrywkowymi. Pod koniec 1980 roku pojawiła się „nowa fala rozrywki”, cała grupa młodych osób eksplodujących nowymi, świeżymi pomysłami. Grupie tej przewodził Tadek „Piotr” Mielczarek, młodszy brat Andrzeja „Miela”.

„Piotr” to cały, duży i znaczący rozdział w historii SAR-u lat 80. Samorodny talent aktorski, dziennikarski i twórczy, znakomity głos radiowy, po prostu doskonały radiowiec z krwi i kości. Nie było chyba znaczącej audycji, znaczącego programu

w tym okresie bez takiego czy innego udziału Piotra. Jego wszystkich dokonań na antenie SAR-u nie dałoby się pewnie zliczyć.

Chyba największym przedsięwzięciem rozrywkowym przełomu lat 1980/81 były magazyny „Kornik”, autorstwa mojego i Tomka Zielskiego, ale które współtworzyło i w których występowało wielu ówczesnych SAR-owców. Czołówka magazynu oparta była na czołówce ówczesnego Dziennika Telewizyjnego, co nie było przypadkowe, bo forma była parodią tej „ulubionej” (i nie tylko tej) audycji telewizyjnej. W latach 1980/81 powstało pięć wydań „Kornika”, a ostatnie, szóste wydanie magazynu („Kornik od(g)rodzony”) powstało w roku 1988, na krótko przed kolejnym historycznym przełomem.

Ludzie z tamtych lat

Oczywiście przełom 1980/81, to nie tylko rozrywka, to przede wszystkim bieżąca, zaangażowana publicystyka na antenie SAR, również spore dokonania Redakcji Literackiej i Muzycznej, ale liczę, że inni napiszą o tych chlubnych rozdziałach z historii Studenckiej Agencji Radiowej. W każdym razie entuzjazm tamtych lat udzielał się wszystkim tworzącym z pasją program.

Z tego okresu chciałbym wspomnieć szczególnie kilka osób, które wtedy kończyły swoją przygodę z SAR-em: Jurka „Kacpra” Kasprzyszaka, Zbyszka „Świra” Świrkowicza (Redaktora Naczelnego w latach 1980-81), Wojtka „Nowaka” Nowickiego, Kasię Brodziak-Nowicką, Jurka Greczkę i Tomka Jakubowskiego.

„Wojna” i okres „powojenny”

Po prostu staśmy przed światem
Powiedzmy kto jest nam bratem
Kto patriotą, kto wrogiem
Po prostu weźmy co nasze
Kto będzie bał się przed Bogiem
Zostawmy wszystko co Wasze
Stańmy na swoim, bez trwogi
Po prostu podnieśmy głowę
Nie zwracajmy z tej drogi
Przecież nam nie jest to nowe
Krzyknijmy raz prawdę, śmiało
Po prostu nie myślimy o tym
Wszystko to co nas bolało
Że ktoś w pewnym dniu „złotym”
Zrzuci nas z tamy czy z mostu
Za słowa, myśli, po prostu ...

Autor: R Ślesiński,
z audycji „Prawo do krytyki”, 1985 r.

Strofy te, chyba przynajmniej częściowo, oddają nastroje i odczucia, które towarzyszyły nam w tych trudnych, „wojennych” latach, gdy wielu ludzi doświadczyło na własnej skórze, czym może być system, który wytoczył wojnę polskim dążeniom wolnościowym.

Wprowadzenie stanu wojennego, również na SAR-owców, spadło jak grom z jasnego nieba. Przymusowa przerwa w emisji programów trwała około dwóch miesięcy. SAR wznowił nadawanie w końcu lutego 1982 roku, głównie dzięki usilnym staraniom Waldka Płocharskiego. Wszyscy musieliśmy błyskawicznie odnaleźć się w tej nowej, ponurej rzeczywistości, w której królowała cenzura i atmosfera zastraszenia represjami. Z perspektywy lat można powiedzieć, że SAR-wcy po raz kolejny stanęli na wysokości zadania, angażując się zarówno w działalność „podziemną”, jak i „nadziemną”. Oczywiście większość z nas zaangażowała się w działalność „nadziemną”, tworząc codzienny program SAR. W tych latach już nie można było mówić wprost, tak więc na porządku dziennym były aluzje, niedopowiedzenia i język „nie wprost”. Prezentowaliśmy niezależną kulturę studencką, i nie tylko studencką, prezentowaliśmy własne zdanie. Summa summarum, dzięki zaangażowaniu wszystkich SAR-owców, Studencka Agencja Radiowa przetrwała jako niezależne radio studenckie, i tak też była postrzegana w środowisku studenckim.

Program Sobotni i nie tylko

Tworzenie i prezentowanie rozrywki w tych punurzych latach nie było proste. Wy-

magą wiele taktu, wyobraźni i pomysowości.

Kontynuowaliśmy nadawanie Programów Nocnych, w których królowały audycje muzyczno-rozrywkowe i słuchowska rozrywka. Paradoksalnie, w tych trudnych czasach udało nam się rozszerzyć nadawanie programów SAR-owskich na sobotnie wieczory. Pomysłem na stonowaną, bardziej refleksyjną rozrywkę, był regularny „Sobotni Wieczór ze Studencką Agencją Radiową”, którego emisję rozpoczęliśmy 20 lutego 1982 roku, na inaugurację programu SAR po przerwie „wojennej”. Był to program o charakterze muzyczno-literacko-rozrywkowym, a jego tradycja była kontynuowana przez następne pokolenie SAR-owców.

Sluchowiska, sluchowiska...

Jedną z najtrudniejszych form radiowych jest sluchowisko. Wielu SAR-owców z sukcesem zmierzyło się z tą formą twórczości w tamtych latach, a szczególnie „wysyp” dobrych sluchowisk miał miejsce w latach 1979-82. A wszystko zaczęło się w 1979 roku od największego w tamtych latach, ogromnego przedsięwzięcia w tej dziedzinie, w postaci kilkudziesięciu odcinków profesjonalnie zrealizowanego sluchowiska „Ostatnia noc w Ciudad Trujillo” w adaptacji i reżyserii Ryska Podpory.

Z kolei pierwsza połowa lat 80., to wręcz „złoty okres” w tworzeniu świetnych sluchowisk rozrywkowych na antenie SAR. O twórczości Piotra Mielczarka już wspominałem (m.in. świetne autorskie sluchowiska: „Dom wariatów”, „Błahostka” i

„Jura”). Natomiast Mariusz „Chrzan” Chrzanowski wyspecjalizował się w bardzo dobrych adaptacjach, zrealizowanych w cyklu „Studio nonsensu i defektu”.

Jedno z najistotniejszych osiągnięć z tego okresu, to twórczość Zbyszka Pelcera – świetne sluchowiska na podstawie jego oryginalnych opowiadań science-fiction, które miałem zaszczyt współreżyserować. Szczytowym osiągnięciem była archiwalna „Operacja Bisquit” – sluchowisko w trzech odcinkach, wyemitowane na wiosnę 1982 roku. Z kolei bardzo istotne osiągnięcie Redakcji Literackiej z tego samego okresu, to produkcja Małgosi „Matki” Wiśniewskiej-Podpory i Ryska „Podpora” Podpory, w postaci trzyodcinkowego, bardzo dobrego sluchowiska „Mnich”. Osobny, znaczący rozdział w dziedzinie sluchowisk i audycji literackich z okresu lat 80., to dokonania Jurka Balcerowicza. Cała twórczość Jurka to wręcz perfekcyjne, z pietyzmem i z pasją robione audycje w oryginalnym, specyficznym klimacie.

Muzyczne „wariacje”

Prezentowanie muzyki w różnych formach i postaciach to chleb powszedni każdego radia. Oczywiście SAR zawsze wyróżniał się przede wszystkim nagrywaniem i prezentowaniem piosenek i wykonawców studenckich. Jednak i inne nurty i rodzaje muzyki nie były bynajmniej traktowane po macoszemu na antenie SAR. Prezentowanie i nagrywanie muzyki stało się w pewnym okresie wręcz moją pasją, którą zarazili mnie Jacek „Jacenty” Tomaszewski i Jacek „Sobiegraj” Sobieraj.

Współpraca z Jackiem Tomaszewskim wiąże się nierozzerwalnie z prezentacją polskiego bluesa na antenie SAR. W 1982 roku „odkryliśmy” „Rawę Blues”, śląski festiwal o niepowtarzalnej atmosferze, ze świetną muzyką bluesową wykonywaną przez polskich muzyków. Uczestniczyliśmy z „Jacentym” w trzech pierwszych edycjach tego festiwalu. Pokłosiem tych wyjazdów były oryginalne wywiady z polskimi bluesmanami i unikatowe nagrania koncertowe, które prezentowaliśmy w cyklu audycji „Blues po polsku”.

Osobnym, niezapomnianym rozdziałem „historii muzycznej” SAR-u lat 80. była osoba Jacka „Sobiegraja” Sobieraja, wszechstronnie uzdolnionego muzyka: kompozytora, twórcy oryginalnych aranżacji, multiinstrumentalisty, jak i autora tekstów świetnych piosenek. W latach 80 Jacek skomponował i nagrał w SAR-ze parędziesiąt utworów muzycznych. Szczytowe osiągnięcia „Sobiegraja” to świetne piosenki „Szczęśliwy człowiek” i „Mr Lee” (nagrane również w PR Gdańsk), przepiękna „Baśń o stalowym jeżu” (na podstawie bajki Jana Brzechwy) oraz hit muzyczno-rozrywkowy SAR-u tamtych lat: przezbawne, słynne nagrania wyimaginowanego zespołu „Rozwolnienie” (bardzo dobra parodia twórczości i koncertów ówczesnych „grup nowofalowych”, z Jackiem wykonującym wszystkie partie wokalne i instrumentalne).

Oczywiście twórczość muzyczna na antenie SAR w latach 80. to nie był tylko Jacek Sobieraj i polska muzyka bluesowa. Było sporo innych, znaczących i istotnych osiągnięć w tej dziedzinie, z których chciałbym wymienić:

- Prezentowanie wszystkich nurtów piosenki studenckiej i profesjonalne relacjonowanie różnych festiwali piosenki studenckiej odbywających się w całej Polsce (Festiwal Krakowski, Bazuna, OPPA, Yapa, Łódźstock, PAKA, „Blyrwa i amory” itp.) – wyspecjalizowali się w tym przede wszystkim Iwona „Papryka” Pietryka, Józek „Kisiel” Kisielewski, Waldek Płocharski, Rysiek Podpora, Jasiu Strześniewski, Marek Grancowski, Włodek Raszkiewicz, Krzysiek Ziętarski i Wojtek Szalkiewicz.
- Muzyka jazzowa na antenie SAR, to przede wszystkim cykl bardzo dobrych audycji, w bardzo specyficznym, pogodnym klimacie autorstwa Piotra Banacha i Waldka „Winiarza” Winiarskiego, studentów/absolwentów gdańskiej Akade-



W studiu SAR, 1981 r.; od lewej: R. Ślesieński, J. Sobieraj, T. Zielski

mi Medycznej,

- Cykl „Malarze Impresjoniści” – oryginalne, w specyficznym klimacie audycje Klaudiusza Płatkiewicza,
- Cykl audycji o muzyce punkowej i nowofalowej autorstwa Igora „Punka” Garnika.

Techniczni wirtuozi

Studencka Agencja Radiowa była postrzegana i oceniana przede wszystkim poprzez tworzony i emitowany program. Ale „programowcy” nie byłoby w stanie czegokolwiek „wyprodukować” bez poświęcenia, zaangażowania, pomysłowości i profesjonalizmu pionu technicznego, który zawsze stanowił swego rodzaju opokę, na której SAR mógł budować swe osiągnięcia.

Niestety, w końcu lat 70. i przez lata 80., z finansami na PG było coraz gorzej, co przyczyniło się również do ograniczenia inwestycji w sprzęt i sieć radiowęzłową Agencji. Tak więc w miarę upływu czasu sprzęt SAR-wski starzał się i szwankował coraz bardziej. Z perspektywy lat, mogę śmiało powiedzieć, że tylko dzięki zaangażowaniu, poświęceniu i wręcz geniuszowi technicznemu paru „magików” z Działu Konserwacji, udało się kontynuować twórczość SAR-wską i regularną emisję programów SAR w tym okresie. Grupę tych „sztukmistrzów” tworzyli w owym czasie: Władek „Majster” Ciesielski, Marek „Krakun” Krakowski, Bogdan Kallas i Andrzej „Inżynier” Gorzeń, wspierani przez Witka Planutisa, Krzyśka Pietkiewicza i Witka Bociągę, a w późniejszym okresie przez Maćka Gorzonia.

Szczególnie chciałbym tu podkreślić nieocenione zasługi Władka Ciesielskiego, Głównego Konserwatora SAR w latach 1983-1989. To głównie dzięki wielkiemu osobistemu zaangażowaniu, poświęceniu, inwencji twórczej i dużej wiedzy technicznej „Majstra”, wiekowy sprzęt SAR-owski i sieć radiowęzłowa SAR przetrwały lata 80. w stanie używalności. Nieoceniona była też pomysłowość i zaangażowanie śp. Marka Krakowskiego (Zastępcy Redaktora Naczelnego ds. Technicznych w początkach lat 80.), Bogdana Kallasa (następcy Marka na pozycji Naczelnego Technicznego) oraz Andrzeja Gorzenia, który nieprzypadkowo nosił szaczkowy pseudonim „Inżynier”.

Większą część pionu technicznego stanowił zawsze Dział Realizacji i Emisji, grupa wirtuozów w dziedzinie realizacji dźwięku, bez których byłoby niemożliwe

profesjonalne nagrywanie i emitowanie programów SAR. Realizatorzy, dysponując mocno ograniczonymi możliwościami wiekowego sprzętu SAR-owskiego (któremu daleko było do ówczesnych najnowszych osiągnięć techniki), dokonywali często cudów, nagrywając skomplikowane audycje i emitując złożone programy, czy też dokonując profesjonalnych nagrań muzycznych.

Z tego okresu, z Działu Realizacji i Emisji, szczególnie zapadli mi w pamięć: Krzysiek „Olaf”/„Jolo”/„Oliva” Pietkiewicz (Szef Działu Realizacji i Emisji w początkach lat 80.), Witek „Flakon” Planutis (omnibus, udzielał się też aktywnie w działce „programowej”), Marek „Krakun”/„Krakus” Krakowski, Bogdan Kallas, Piotr „Hans” Brzeziński (profesjonalista w swoim fachu), Seweryn „Sewer” Walentynowicz („naczelný bluesman SAR”), Witek Bociąg (świetny realizator), Piotr „Osini” Osiniński, Maciek „Dyrekcja” Linke (szef Taśmoteki SAR), Heniu Pielesiak, Mariusz „Niuniek” Pawlik, oraz: Arek „Chomeini” Chomicki, Maciek Władka, Maciek Płocharski, Paweł Siedlecki, Arek Hereta i Krzysiek Borowy. Swego rodzaju „rodzinkami” w Dziale Realizacji i Emisji były przedstawicielki płci żeńskiej. Tradycje Madzi Nowickiej kontynuowały w owych czasach m.in. Ewa Mechlińska-Kallas i Mirka Ostrowska.

„Programowcy” z lat 80.

Duży, znaczący rozdział w historii SAR tamtego okresu, to wspomniany już przede mnie Rysiek „Podpór” Podpora – Zastępca Redaktora Naczelnego ds. Programowych w latach 1981-83, kierownik Redakcji Literackiej w latach 1980-81. Był perfekcjonistą we wszystkich formach radiowych..

W latach 1983-85 pełniłem funkcję Zastępcy Redaktora Naczelnego ds. Programowych. Postawiłem sobie wtedy za cel większe urozmaicenie programu SAR. Starłem się też zdopingować wszystkich ówczesnych SAR-owców do bardziej regularnej i intensywnej działalności i twórczości. Czy mi się to udało? Niech oceniają to inni.

Z całego okresu lat 1982-86, oprócz osób wymienionych już powyżej, najbardziej zapamiętałem: Waldka Piotrewicza, Karolinę „Czubatą” Malendę-Raszkievicz, Iwonę „Paprykę” Pietrykę, Marka „Misia” Grancowskiego, Małgosię „Matkę” Wiśniewską-Podporę, Piotra Banacha, Jasia Strześniewskiego, Mariusza „Bay-

era” Beyrowskiego (Zastępcę Redaktora Naczelnego ds. Programowych od 1985 roku i Redaktora Naczelnego od roku 1988), Włodka Raszkievicza, Krzyśka „Ziutka” Ziętarskiego, Jurka Zimińskiego, Józka „Kisiela” Kisielewskiego, Krzysia Woźnowskiego, Romę Kaczmarek-Linke, Asię Pacanę, Marka „Gajowego” Gawina, Marka Szymańskiego, Olę Dorosz, Igora „Punka” Garnika, Wieśka „Szkodnika” Makowskiego, Ewę Pona-rad, Elę Pacynę, Ewę Wilk, Bożeną „Żółtą” Leszczyńską-Maksymczuk, Małgosię Bociąg, Bożennę Kamińską, Kasię Orłowską-Walentynowicz, Waldka „Winiarza” Winiarskiego, Imada Sassi, Klaudiusza Płatkiewicza, Wojtkę Szalkiewicz, Jacka Naliwajka, Artura Bogoryję-Zakrzewskiego, Jarka Łacha, Leszka Mazura, Jasia Niemaszka, Marka Wegnera, Bogdana Waclawika, Krzyśka Piotrowiaka i Mirka Bielińskiego.

Moje SAR-owskie „ostatki”

W początkach 1986 roku wyprowadziłem się z SAR-u. Od tego momentu zrobiłem parę audycji „z doskoku”. Ostatnią moją audycją SAR-owską był, wspomniany już wcześniej, archiwalny magazyn „Kornik Od(g)rodzony”, zrealizowany w maju 1988 r. W rok później (w maju 1989 r.) ponownie pojawiłem się w SAR-ze, ale tym razem jako realizator audycji wyborczych „Studia Solidarność” i autor felietonów aktualnych na użytek tych programów. Wszystko to nagrywaliśmy w SAR-ze. Audycje te były następnie emitowane na antenie PR Gdańsk. Trzon ekipy tworzącej gdańskie „Studio Solidarność” stanowili oczywiście SAR-owcy, z Elą Pietkiewicz czele. Kontynuacją tych programów wyborczych był „solidarnościowy” „Gdański Magazyn Niezależny”, który tworzyło to samo grono ludzi, i który częściowo zgrywaliśmy również w SAR-ze. Ostatnie wydanie magazynu zrealizowaliśmy w początkach 1990 roku. Wtedy to ostatni raz byłem w SAR-ze...

I to by było na tyle...

Czasy SAR-owskie zawsze będę wspominał z wielkim sentymentem. Było to niepowtarzalne doświadczenie życiowe, pełne niezapomnianych zdarzeń, przeżyć i wzruszeń. Jak wielu byłych SAR-owców, mogę powiedzieć, że był to najbarwniejszy i niezapomniany okres mojego życia.

Ryszard Ślesieński
Absolwent Wydziału ETI PG

Wyprawa na wyspy (cz. II)



Orgosolo na Sardynii – polityczne murales

Z Korsyki, ponownie liniami Moby Line, popłynęliśmy na Sardynię, do portu Santa Teresa Gallura, a zatrzymaliśmy się na kempingu Capo d'Orso (obok Palau), czyli Przylądka Niedźwiedzia, nazwanego tak od malowniczej skały w kształcie niedźwiedzia na szczycie sąsiedniej góry. Jest to już Szmaragdowe Wybrzeże (Costa Smeralda), ciąg eleganckich hoteli, a nawet miasteczek wybudowanych w latach sześćdziesiątych w ramach rozwoju turystyki na Sardynii. Nasz kemping nie był może aż tak luksusowy (zresztą przydzielono nam teren, na którym chyba nikt się przedtem nie rozbijał, bo był na stoku góry), a najbardziej deenerwujące były żetony na ciepłą wodę. Towarzyszyły nam już, niestety, do końca pobytu na Sardynii. Były tu jednak: marina, korty tenisowe, sprzęt do nurkowania itp. Tu także kłopoty z kręgosłupem dotknęły Alę, z naszej "grupy kuchennej", właściwie naszą główną kucharkę. Na jakiś czas Ala była wyłączona z zadań wymagających nieco gimnastyki. Bardzo jej pomogły masaże i maść wezyra (na Sardynii powinniśmy mówić *capo di tutti capi*), w którą sporo osób się natychmiast zaopatrzyło. Stąd też zrobiliśmy dwie wycieczki: do Porto Cervo i do Tempio Pausania. Porto Cervo, to jeden z tych eleganckich kurortów zbudowanych stosunkowo niedawno, ze sklepami Bułgariego, Armaniego itp. Położone jest, nie powiem, malowniczo, ale architektura (ten sam wakacyjno-tropikalny styl) była dyskusyjna.

Mnie się podobało, ale nie było tu nic z tradycji czy historii, po prostu sztuczne miasteczko podobne do dużego hotelu. W czasie gdy tam byliśmy, wakacje w tym mieście spędzał Putin z córkami (na zaproszenie Berlusconi). Może ich widzieliśmy, ale dowiedzieliśmy się o tym później, więc niespecjalnie przyglądaliśmy się ludziom. W tym mieście swój ostatni urlop spędzała również księżna Diana. Następne miasteczko, Tempio Pausania, miało zupełnie inny charakter. Przede wszystkim położone jest w głębi lądu i otoczone łańcuchami górskimi. Z różnych tarasów widokowych roztacza się piękny widok na góry. Miasto ma swoją drugą nazwę – Citta di Pietra, co można tłumaczyć jako Miasto z Kamienia albo Miasto Piotra (św.). Obie nazwy mają swoje racje. Miasto jest z XIII – XIV wieku, zbudowane z szarego kamienia, ale jest w nim także katedra pod wezwaniem św. Piotra, który jest patronem miasta. My intensywnie poszukiwaliśmy słynnych pierożków z serem, serwowanych na gorąco w zalewie z gorzkiego miodu (*sedadas*), ale musieliśmy zadowolić się czymś podobnym na zimno. Też smaczne. Następny dzień to dalsza wędrówka na południe Sardynii. Po drodze odwiedzamy Nuoro, miasto leżące prawie w centrum wyspy, na górskim grzbiecie (a więc znowu piękne widoki). Tu urodziła się laureatka Nagrody Nobla z literatury – Grazia Deledda. W mieście można znaleźć fragmenty jej tekstów w postaci malowideł na

murach. Mimo interesującego kościoła Madonna delle Grazie i katedry Santa Maria delle Neve, Nuoro nie zrobiło specjalnego wrażenia. Być może już byliśmy za bardzo rozpaskudzeni innymi pięknymi miejscami. Drugie miasto, które odwiedziliśmy zaraz potem, czyli Orgosolo wywierało już znacznie większe wrażenie (zarówno pozytywne, jak i negatywne). Miasto słynie z murales, czyli malowideł na ścianach domów. Wykonują je (w większości) zawodowi malarze, ale zbyt są chyba zafascynowani Picassem. Tematyka najróżniejsza, dominujące są jednak akcenty polityczne (Marks, Engels, Lenin, hasła antykapitalistyczne i antyamerykańskie, feminizm, problemy głodu i przemocy, choć zdarzają się też malowidła przedstawiające kobiety). Nie na darmo była to ostoja włoskich komunistów. Murales nie są tradycją dawną i zaczęły powstawać po wojnie. Powstają wciąż nowe, np. jest też terrorystyczny atak na World Trade Center. W Orgosolo złapał nas deszcz i niektórzy niezłe zmokli. Zresztą cały ten dzień był pochmurny i co chwilę padało. Dziwne jak na sierpień na Sardynii. Tego dnia rozbiliśmy się na kempingu Le Cernie, w środkowej części wschodniego wybrzeża. Humory mieliśmy takie sobie (pogoda), ale kemping okazał się najlepiej położonym kempingiem ze wszystkich, które mieliśmy. Było to o tyle ważne, że spędziliśmy na nim cały następny dzień. Piękna plaża otoczona



Parada świateł w Sassari (Sardynia)



Pięknie położona, ale niezbyt luksusowa willa Napoleona na Elbie (Poroferaia)

na łańcuchami górskimi, z wyspami na wprost od nas, ciepła woda, a więc raj dla plażowiczów. Nasza skóra już nabrała barwy głębokiego brązu, więc nie było ryzyka poparzeń. Były tu jednak dziwne anomalie, mianowicie o ile na plaży było bardzo ciepło, o tyle na kempingu, w cieniu pinii, temperatura była raczej rześka. Może było tak z powodu wiatru, ale nawet specjalistka od meteorologii, czyli Nasza Elunia, nie była w stanie tego wytłumaczyć, i może zrobi z tego habilitację. Pierwszy wieczór upłynął nam w siąpiącym deszczu, ale i tak było wesoło i śpiewnie. Drugiego dnia deszcz dał nam, w zasadzie, spokój, i tylko widać było chmury kłębiące się nad górami, więc można było zrobić połowinki na plaży. Atmosfera bajkowa – piasek, morze, góry, gwiazdy, księżyc. Przyjmowaliśmy nowych uczestników do swego grona, nagradzaliśmy zasłużonych (pilot – Zbyszek, szef załadunku – Waldek i tłumacz poliglota – Jureczek), ale przede wszystkim śpiewaliśmy i... wznosiliśmy toasty. Mimo nienajlepszej pogody ten kemping wspominamy z sympatią. Nasza grupa żywieniowa ma jeszcze jeden powód – risotto z owocami morza, przygotowane na kolację przez nasze mistrzynie garnka, czyli Elę i Alę. Owoce morza zakupiliśmy w sklepiku na kempingu. Następny etap, to już południe Sardynii, czyli Cagliari. Nasz kemping (Pini e Mare) był około 30 km od miasta. Namioty mieliśmy rozbite na tarasach, kemping był całkiem sympatyczny, może tylko za dużo było na nim "rozwydrzonej" młodzieży. Przyjechała na festyn z okazji święta Wniebowzięcia Najśw. Marii Panny. Jest to we Włoszech okazja do

ludowych zabaw (np. Palio w Sienie, czy Święto Świec w Sassari, na które jechaliśmy). To nie są odpusty i nie mają ściślego powiązania z ceremoniami religijnymi. Procesje, w których po miastach obnoszona jest figurka Matki Boskiej (widzieliśmy już przygotowane figurki w każdym kościele) to jedno, a festyn ludowy to całkiem co innego. Właśnie w Cagliari widzieliśmy przygotowane do procesji figurki Matki Boskiej. Cagliari zostało założone przez Fenicjan w VI w. przed naszą erą. Potem należało do Kartaginy, Rzymu (ciekawy amfiteatr), Wandalów, Bizancjum, Pizańczyków, Arabów, Aragończyków, Królestwa Sardynii, a teraz do Włoch. Zrobiliśmy sobie długą i męczącą, ale ciekawą wycieczkę, zaczynając od amfiteatru, przez cytadelę, wieżę św. Pankracego, Katedrę Najśw. Marii (barokowe wnętrze, ambona подарowana przez Pizę, wspaniałe lwy w ołtarzu głównym, krypta z relikwiami świętych), Wieżę Słonia, uniwersytet, piękne widokowe tarasy, klasztor dominikanów (koszmarne przerobiony kościół, ale piękny dziedzińiec klasztorny), najstarszy, romański kościół św. Saturna, aż do Bazyliki Matki Boskiej z Bonaria. Bazylika była już, niestety, zamknięta. Są to właściwie dwa kościoły, jeden mniejszy z XIV w. i olbrzymia bazylika z XX w. Oba tworzą Sanktuarium Maryjne. Ciekawa legenda głosi, że figurka Matki Boskiej z Bonaria (z jednego kawałka drzewa świętojańskiego, wysokość 156 cm), która obecnie jest czczona w obu Amerykach (od jej imienia pochodzi nazwa Buenos Aires), we Włoszech, Hiszpanii i Portugalii, była w XIV w. transportowana z Hiszpanii do

Włoch. W trakcie burzy, gdy skrzynia z figurką wpadła (lub została wrzucona) do morza, sztorm ucichł. Skrzynia nie tonęła ani nie dawała się wyłowić, a płynąc z prądem, doprowadziła statek na Sardinie do Cagliari. Tam "pozwoliła" wyłowić się zakonnikom i od tej pory jest czczona na całym świecie. Wracając z bazyliki, prze spacerowaliśmy się bulwarem nadmorskim aż do ratusza, by wreszcie odsapnąć w uroczej kawiarni, pijąc Campari z lodem i sokiem pomarańczowym ze świeżych pomarańczy (dawno nie piliem go z większą przyjemnością). Wracając zwiedziliśmy jeszcze... Auchan, a więc był materiał na wieczorne spotkania w podgrupach. Następnego dnia, obok zbiorników do pozyskiwania soli z wody morskiej, upstrzonych różowymi chmurkami flamingów, ponownie do Cagliari, do bazyliki. Była otwarta, a nawet część osób miała okazję wysłuchać mszy. Zgodnie z przewidywaniami, nowa bazylika okazała się znacznie mniej ciekawa niż stary kościół, w którym znajduje się figurka. W muzeum przykościelnym można było obejrzeć modele statków uratowanych przez Matkę Boską, zdjęcia uratowanych ludzi i wota. Matka Boska z Bonaria jest patronką marynarzy. Dalej trasa prowadziła już na północ, do Alghero. Właściwie nasz Kemping Calik leżał już na terenie Fortillii, ale jest to ten sam kompleks turystyczny. Szybko rozbiliśmy namioty, bo czekała nas jeszcze wyprawa do Sassari na Paradę Świec. Święto datuje się od XVII w. i zostało po raz pierwszy zorganizowane dla uczczenia ustąpienia zarazy. W przeddzień święta Wniebowzięcia NMP, każdy z 9 liczących się cechów rzemieślniczych (farmerzy, ogrodnicy, stolarze, szewcy, murarze, krawcy, kamieniarze, kupcy, właściciele ziemscy) wystawia swoją ekipę (po 8 osób), która niesie pięknie udekorowaną świecę ważącą 250-300 kg. W ekipie jest także poczet notabli, ubranych na czarno w tradycyjne stroje, oraz zastęp młodych chłopców, trzymających końcówki szarf przytwierdzonych do świec. W takt rytmicznej muzyki świece "płyną" (bardzo ważny jest ten płynny ruch) ponad głowami widzów. Muskularni mężczyźni niosą świecę specjalnie dobranym krokiem, by uzyskać właśnie ten efekt płynięcia. Jest to właściwie taniec, bo są i obroty (wtedy chłopcy muszą szybko związać lub rozwijać szarfy), i cofanie, i zygzaki, i podrzuty, i opuszczanie świec. Niosący, chłopska jak dęby, mają pot na swych twarzach i niektórzy sprawiają wrażenie skraj-

nie wyczerpanych. Co jakiś czas postój, a uczestnicy sięgają do skrytek w podestach, w których mają schowane papierosy, wodę i chyba coś mocniejszego. Zabawa trwa całą noc, ale my wróciliśmy, niestety, już o 20.00. Odwiedziliśmy jeszcze tylko katedrę św. Mikołaja, wspaniałą gotycką świątynię z barokowym wystrojem (Ala znowu miała swoje ulubione lwy w ołtarzu, w końcu to też koty). Następnego dnia jeszcze ciekawsza wyprawa – Grota Neptuna i nuragi. Czegoś tak malowniczego jak ta jaskinia nie widziałem w życiu. Schodzi się do niej po 656 stopniach serpentynami schodów wykutych w stromym skalistym klifie. Każdy zakręt otwiera nową perspektywę. Skaliste urwisko nad tobą i pod tobą, lazurowe morze i niebo, czasami można się poczuć jakbyś był zawieszony pomiędzy tymi dwoma błękitami, przyklejony do skały. Schody były zbudowane ergonomicznie, co znacznie ułatwia schodzenie i wchodzenie. Sama grotta to jeszcze większe przeżycie. Wprawdzie nie jest tak duża jak Postojanska Jama, ale za to ma wszystkie wspaniałości (stalaktyty, stalagmity, kolumny, kotary, koronki, ołtarze, organy) skoncetrowane na mniejszej przestrzeni. Do tego dochodzą jeszcze podziemne jeziora, potęgający efekt. Czyż natura nie jest bardziej pomysłowa i wspanialsza niż najlepsi architekci!? Wracając z grotty, zatrzymaliśmy się na trochę przy nuragach Palmarvera. Są to tajemnicze kamienne budowle w kształcie kopuł, sięgające nawet 5 pięter (sprzed 4000 lat). Jest ich na Sardynii ponad 7000. Legenda głosi, że to Dedal,

po ucieczce z Krety, wdzięczny za serdeczne przyjęcie, nauczył mieszkańców Sardynii budowania tych konstrukcji. Jakie funkcje spełniały – obronne, religijne, społeczne – podobno wszystkie po trochu. Najciekawsza jest konstrukcja sklepienia o zmniejszającej się średnicy, zakończona jednym kamieniem (tholosem). Po powrocie – plaża z widokiem na Alghero i Fortilię, a po południu wyprawa do Alghero, miasta z XI wieku ufortyfikowanego przez ród Doriów z Genui (to chyba ci od Andrei Dorii). Malownicze miasteczko przygotowywało się do procesji, wszak to już był 15 sierpnia. Nasze Panie oszalały na punkcie wyrobów z koralu, w tym miście było bardzo dużo warsztatów wykonujących najbardziej wyszukane ozdoby i przedmioty z koralu. Sklepy zwiedzało się jak muzea. Oczywiście, były też ciekawe zabytki, np. katedra z XVI w., klasztor franciszkański z pięknym dziedzińcem i muzeum (bardzo ciekawa wystawa malarstwa Paoli Galleri), mury i wieże obronne, czy wąskie, stare uliczki. Niektórzy wspominać też będą zimne piwo, pite na ławce pod Kościołem św. Franciszka (na zmianę ze zwiedzaniem kościoła). Jeszcze tylko rzut okiem na wychodzącą procesję i po drodze na marinę, i powrót w zachodzącym słońcu na kemping, gdzie czekały nas imieniny Marysi. Były to jedne z najbardziej udanych imienin na trasie. Marysia przygotowała słodczyce, owoce i alkoholowe startery, a reszta grupy, już w ramach prezentów, doniosła resztę. Śpiewy, rozmowy, toasty – podochoćeni, po zakończeniu imienin, pobiegliśmy na

dyskotekę. Kondycję mieliśmy nie do zdarcia, więc miejscowa młodzież patrzyła z podziwem na młodzież nieco starszą, ale za to bawiącą się z większym temperamentem i w sposób bardziej fantazyjny. Pożegnanie Sardynii było huczne. Następnego dnia, niestety, już opuszczaliśmy tę piękną wyspę. Jeszcze tylko wizyta przy Skale Słonia (rzeczywiście, Skala go przypomina) i już z S. Teresa di Gallura promem do Bonifacio.

Tym razem nie zatrzymaliśmy się w tym malowniczym mieście, a na kempingu kilkadziesiąt kilometrów dalej, bliżej Porto Vecchio. Plaża w pobliżu kempingu była nienajlepsza, ze względu na bliskość marin, ale woda była bardzo ciepła. Następnego dnia pojechaliśmy na inną, nieco oddaloną plażę, która, obok Calvi, była najładniejszą plażą na tej wyście. Piaszczysty brzeg, wysokie góry w tle, możliwość wspaniałych spacerów wzdłuż plaży, częściowo po urwistym, skalistym brzegu, i piękne widoki. Nad górami kłębiły się jednak groźnie wyglądające chmury, grożąc błyskawicami i pomrukiem grzmotami, więc skróciliśmy pobyt na plaży, bojąc się o nasze namioty, rozbite znowu niezbyt starannie. Z dużej chmury spadł jednak bardzo mały deszcz (kilka kropel) i wieczorne biesiady upłynęły nam w miarę spokojnie. Zanim jednak doszło do biesiad, byliśmy w Porto Vecchio, obronnym miasteczku, które swój rozkwit zawdzięczało handlowi solą, a aktualnie żyje z turystów. Miasteczko ma specyficzną atmosferę, wiele kafejek (odwiedziliśmy) z występami muzycznymi, galerie (byliśmy na wystawie malarstwa w jednej z wież obronnych, Wieży Francuskiej – wieża ciekawsza od obrazów). Największe wrażenie zrobiło na nas kilkusetletnie drzewo, odnotowane jako zabytek (Bel Ombra), w którego cieniu piliśmy piwo i Campari, zagryzając orzeszkami. Następnego dnia, to już pożegnanie kolejnej wyspy, i z Korsyki promem na kontynent. Wypływaliśmy z Bastii, więc była okazja do zwiedzenia i tego miasta, placu św. Mikołaja, Terra Vecchia ze starą zabudową i cytadeli z XV w. Na pożegnanie Korsyki napiliśmy się znowu Campari i zamówiliśmy w nadbrzeżnej restauracji ze stolikami na bulwarze talerz wędlin korsykańskich (słynna szynka, ale nie tylko) i Les mulles a la Bosco (małże w bardzo pikantnym sosie). Pozwoliło to nam przełknąć gorzkie pożegnania z Korsyką. Piombino, już na kontynencie, utwierdziło nas w przekonaniu, że wróci-



Pole Cudów w Pizie



...Dla wszystkich dziewcząt w Portofino wystarczy w samochodach miejsc...

liśmy do świata zindustrializowanego. Miasto od strony wody wygląda fatalnie. Zresztą był to dla nas tylko port przesiadkowy, a kemping mieliśmy w San Vincenzo, w Parku Albatros. Właściwie rozbiliśmy namioty już poza kempingiem (w środku nie było miejsca), w sąsiedztwie minigolfu, ale był to dla nas tylko punkt wypadowy do zwiedzania Elby. Niestety, znowu dopadły nas komary i w ruch poszedł Off.

Następny dzień, to wspomniana już Elba, należąca do Toskanii wyspa, gdzie Napoleon po abdykacji rządził (nie był tu więziony) przez 9 miesięcy. Przyłączyliśmy do Portoferraio, największego miasta na wyspie. Najciekawszą częścią Portoferraio jest stara dzielnica Porta a Terra, malowniczo położona na stromych zboczach góry, z willą (Villa dei Mulini) wybudowaną specjalnie dla Cesarza, skąd roztaczają się przepiękne widoki na zatokę. Sama willa jest, delikatnie mówiąc, taka sobie, ale w środku są pamiątki po Napoleonie, meble w stylu empire, biblioteka i barokowa, złocona sypialnia. Wyspa zaskakuje bogactwem zieleni. Czegoś takiego nie ma na skalistej Korsyce, ani na spalonej słońcem Sardynii. Pojeździliśmy trochę po wyspie, odwiedzając letnią rezydencję Cesarza – willę di San Martino, i dwie plaże, na których po raz ostatni w trakcie tej wycieczki zażywaliśmy kąpiele słonecznych i morskich. Plaże były w miastach: Porto Azzurro (wycieczka kupowała piryty – Elba jest wyspą bogatą w rudy żelaza) oraz Marina di Campo (podobno najstarsza plaża). Porto Azzurro jest twierdzą z 1603 r. z czasów

Filipa III Hiszpańskiego (obecnie w twierdzy znajduje się więzienie). Elba należała m.in. do Rzymian, Pizy, Genui, Medyceuszy, Hiszpanów, Turków i Francuzów, i wszyscy coś tu zostawili. Plaża znajdowała się w centrum miasta i nie była imponująca. Znacznie piękniejsza plaża jest w Marina di Campo, obecnie najmłodszym kurorcie na Elbie. "Wezyr" nie zapowiedział plaż i niektóre panie występowały w dosyć atrakcyjnych strojach kąpielowych, urządziliśmy nawet konkurs mokrego podkoszulka (czasami były to biustonosze).

Następnego dnia to już totalny odwrót na północ, ale jeszcze po drodze "prezent od wezyra", czyli zwiedzanie Pizy. Od XI do XIII wieku Piza należała do największych morskich potęg, gromiąc Saracenów w wielu bitwach morskich. Turyści przyjeżdżają tu jednak wyłącznie po to, żeby spojrzeć na Krzywą Wieżę, która obok Baptysterium i katedry wznosi się, a właściwie pochyla niebezpiecznie nad Campo dei Miracoli (Polem Cudów). Ten fascynujący kompleks zabytków to najbardziej efektowny przykład stylu romańskiego z Pizy. Ostatnio wyprostowano nieco Wieżę i ponownie wpuszczani są turyści. Byliśmy bardzo krótko i nikt z nas na Wieżę nie wszedł. Trzeba się zapisywać kilka godzin wcześniej. Niektórzy odwiedzili za to katedrę i Baptysterium. Z Pizy wzdłuż wybrzeża do Rappallo na kemping Miraflores. Jest to Riviera di Levante, najbardziej zatłoczony i snobistyczny fragment włoskiego wybrzeża, m.in. z Portofino. To, jak jest zatłoczone, mieliśmy okazję zobaczyć. Leżaki na malutkich pla-

żach stoją jeden przy drugim, jak fotele w kinie. Początkowo plany „wezyra” zakładały ominięcie tego fragmentu wycieczki i jazdę aż nad Jez. Garda, ale bunt na pokładzie autokaru sprawił, że wróciliśmy do pierwotnych planów (i bardzo dobrze). Mieliśmy sporo popołudnia, wieczór i część nocy na zwiedzenie trzech malowniczych miasteczek: Rappallo, Santa Margherita Ligure i – opiewanego przez Sławę Przybylską – Portofino. Miasteczka położone są na stromych brzegach, wznosząc się tarasami od piaszczystych plaż do góry. Kręta droga poprowadzona serpentynami wzdłuż skalistego, stromego wybrzeża uniemożliwiała przejechanie naszego autokaru. Skorzystaliśmy z komunikacji miejskiej, pędząc z włoską fantazją na złamanie karku mniejszymi autobusikami, przeraźliwie trąbiącymi przed każdym zakrętem. Najwięcej czasu spędziliśmy w Portofino, wspinając się do Castello Brown i podziwiając po drodze fantastyczne panoramy, pijąc zimne piwo na placu nad zatoką i obserwując zachód słońca i wschód księżyca (była pełnia). Jeszcze w drodze powrotnej spacer po nocnej Santa Margherita Ligure, ze wspaniałą katedrą, wąskimi, stromymi uliczkami, pięknym bulwarem z pomnikiem Krzysztofa Kolumba, mnóstwem zatłoczonych barów i restauracji, i powrót na kemping. Następnego dnia czekały nas aż dwa ważne miasta: Genua i Mediolan. Znacznie więcej czasu spędziliśmy w Genui, niegdyś stolicy potężnego imperium, największym włoskim porcie, a jednocześnie imponującym skupisku średniowiecznych uliczek i wspaniałych zabytków. Tu spędzał wakacje Chopin z George Sand i jej dziećmi, tu urodził się Mazzini i podobno Kolumb, stąd wyruszał na Sycylię Garibaldi, stąd ruszały Wyprawy Krzyżowe. Zaczęliśmy od monumentalnego cmentarza Staglieno z olbrzymią ilością wspaniałych rzeźb nagrobnych. Jest tu Mauzoleum Mazziniego, Panteon z pomnikami sławnych genueńczyków, grób Constance Lloyd, żony Oskara Wilde'a, ale największe wzruszenie budzi nagrobek Teresy Campodonico, sprzedawczyni kasztanów, która wszystkie swoje oszczędności poświęciła na utrwalenie siebie w pamięci pokoleń. To trzeba koniecznie zobaczyć. W samej Genui trasa naszego spaceru biegła od Placu Zwycięstwa z Łukiem Triumfalnym (olbrzymiego, monumentalnego placu utworzonego za panowania faszystów) poprzez ulicę 20 września pod Ponte Mo-



Galeria nagrobków na cmentarzu Staglieno w Genui

numentale na starówkę. Było co oglądać, a więc Pałac Dożów (Palazzo Ducale) z XIII w., kościół Gesu (XVI w.) z obrazami Rubensa, gotycką katedrę św. Wawrzyńca (San Lorenzo – XI - XII w.) z kaplicą św. Jana Chrzciciela i skarbcem, w którym znajduje się sarkofag świętego, taca, na której Salome otrzymała jego głowę, oraz naczynia подарowane królowej Sabie przez Salomona. Poza tym wart obejrzenia był dom Kolumba oraz Porta Soprana z 1155 r. Dużo emocji wzbudziła też (a może najwięcej) wizyta w Mercato Orientale, hali targowej urządzonej w klasztorze poaugustiańskim. Tak tanio nie kupowaliśmy jeszcze na tej wycieczce. Szczęśliwi z nabytych warzyw i owoców, a także win, pojechaliśmy do Mediolanu. Pobyt był stosunkowo krótki, ale wystarczyło czasu na zwiedzenie centrum Mediolanu z Duomo, przejście się Galerią Wiktora Emanuela (imponujący pasaż handlowo-restauracyjny, przykryty szklanym, kopulastym dachem) i zerknięcie na La Scalę (nie robi wrażenia). Najważniejszym zabytkiem Mediolanu jest, oczywiście, największa na świecie gotycka katedra, i na nią poświęciliśmy najwięcej czasu. Budowla rozpoczęta przez Viscontich w 1386 r., a zakończona w 1813, wykonana jest ze specjalnie dobranego marmuru. Wrażenie robi nie tylko wielkość katedry, ale przede wszystkim ok. 3000 posągów, zdobiących dach i resztę budynku, z makabrycznym posągiem św. Bartłomieja, odartego ze skóry, którą niesie zarzuconą przez ramię. Wyprawę na dach zostawiliśmy do następnej wycieczki, a

zwiedziliśmy dokładnie wnętrze katedry. Kłopoty były z wpuszczeniem do środka, gdyż w tym przypadku rygorystycznie przestrzegano zakrytych ramion i długich spodni. Wnętrze katedry sprawia dosyć dziwne wrażenie ze względu na zielonkawę witraże, co tłumaczy, dlaczego jeden z pisarzy (Suarez) porównywał je do *trzewi potężnej bestii*. Jest kilka rzeczy wartych zobaczenia: największy w Europie zegar słoneczny, baptysterium, w którym św. Ambroży ochrzcił św. Augustyna (przyjechał do Mediolanu, jak piszą, z niesłubnym dzieckiem, ale jak mogło być ślubne, skoro jeszcze nie był chrześcijaninem), krypte Scurolo di San Carlo (kaplica grobowa św. Karola Boromeusza leżącego w złotej koronie zaprojektowanej przez Celliniego) i krucyfik z gwoździem z krzyża Chrystusowego (używanego przedtem przez cesarza Konstancyjną jako końskie wędzidło) z mechanizmem do spuszczenia krzyża na dół, wynalezionym przez Leonarda da Vinci. Pełni wrażeń wylądowaliśmy wieczorem nad Jeziorem Garda, pięknie położonym wśród alpejskich szczytów. Ostatni postój przed przyjazdem do Polski, to Ilonka w Słowenii. Po wielu dniach namiotu – powrót do łóżek. Pensjonat bardzo sympatyczny, a dodatkową atrakcją były huczne imieniny Ludwika. Znowu tańce i hulanki, znowu miejscowi podziwiający nasze hołubce, przyłączający się do nas, a nawet uczący nas tańczyć własne tańce i śpiewający swoje ludowe piosenki. Stamtąd to już tylko skok (przez 5 granic – Słowenia/Chorwacja/Węgry/Słowacja/ Cze-

chy/Polska) do Cieszyna, gdzie zwykle nocujemy. Tym razem nie było dyskoteki, więc można było położyć się wcześniej. Wracaliśmy wszak do Gdańska.

Zapewne zastanawiacie się, jak wytrzymujemy takie długie przejazdy. Stanowimy zgraną paczkę, świetnie bawiącą się razem, także w autokarze. Dotyczy to szczególnie "zadów", na których panuje nasza królowa Elwira. Ma zawsze coś do wypicia, coś do zjedzenia (ach, te kielbaski pieprzowe) i coś do powiedzenia. Popijamy sobie drinki, śpiewamy piosenki i rozrabiamy jak dzieci. Kto wie, czy nie jest to jeden z ważniejszych powodów, dla których się jeździ w taką, było nie było, męczącą trasę. Dla mnie jeszcze jednym z ważnych powodów jest fakt, że wszystko jest załatwione, dzięki Rysiowi i Bożence, naszemu szefostwu, i można czuć się trochę jak paczka, czyli odpoczywać bez stresów. Wielkie dzięki im za to.

Marek Biziuk
Wydział Chemiczny
Fot. autor

Z teki poezji rozczarowanie

Czasem myślę o tych wszystkich nocach,
kiedy całe życie mieściło się
na słyku moich palców i twoich piersi,
kiedy nad ranem stałem z głową opartą
na szybie, zamieniony w słuch i dotyk
i księżyc nad miastem
- i kiedy mówiliśmy do siebie używając
dialogów z „Gry w klasy” Cortazara
a przecież ani ja ani ty
nie czytaliśmy nigdy „Gry w klasy”.
Czasem myślę o tym wszystkim
i dochodzę do wniosku, że przecież
udało mi się wycisnąć z tego kilka niezłych,
sądzę, wierszy, więc tak czy inaczej
jestem do przodu.

o milczeniu

Ja tylko słucham, straciwszy ufnosć
w słowa dźwięczące
jak brzęk srebrnych monet
i jak monety wytarte. Słucham, czekając
na nowy język, który się wyrzyna
powoli, niespiesznie - z zaciśniętych ust.

Piotr Czernski
Student Wydziału Elektroniki,
Telekomunikacji i Informatyki

Conradinum

Pomiędzy końcem alei lipowej, prowadzącej do Wrzeszcza, i torami kolejowymi, znajduje się gmach Conradinum z przełomu wieków XIX i XX. Z okien kolejki daje się go odszukać pomiędzy konarami drzew, a z okien tramwaju – zasłania go współczesne skrzydło "kombinatu" szkolnego, zbudowanego wzdłuż Alei Zwycięstwa.

W pierwszej połowie XVI w. z okolic Antwerpii przyjechali do Gdańska dwaj przyrodni bracia, Ambroży i Winhold Conradowie. Młodszy z braci, Winhold Conrad (1520-1606), został protoplastą rodu, który z pokolenia na pokolenie zdobywał coraz to wyższą rangę w hierarchii miejskiej społeczności Gdańska.

Syn Winholda – Andrzej (1565-1625) ukończył Gdańskie Gimnazjum Akademickie, a syn Andrzeja – Winhold (1607-1679), również kupiec gdański, po gimnazjum w Gdańsku uzupełniał wykształcenie na uniwersytecie w Lejdzie. Po powrocie piastował różne stanowiska miejskie oraz pełnił funkcję zarządcy szpitala miejskiego. Następne zaś pokolenie – to Izrael Conrad (1631-1715); w Lejdzie uzyskał stopień doktora medycyny, a w Gdańsku objął stanowisko lekarza miejskiego. W czasach Heweliusza prowadził badania naukowe, a w 1670 roku założył pierwsze w Gdańsku (i w Polsce!) towarzystwo badań przyrodniczych (które było prekursorem Gdańskiego Towarzystwa Naukowego z XVIII w.). To on właśnie zmienił nazwisko na Conradi.

Syn zaś Izraela – Gotfryd Conradi (1667-1733), po gimnazjum w Gdańsku, poświęcił się karierze wojskowej. W czasie wojny północnej był komendantem twierdzy Wisłoujście. Jego syn Edward Fryderyk (1713-1799), kupiec gdański, ożenił się z Elżbietą Schwarzwald, córką burmistrza Jana Karola Schwarzwalda z bogatego rodu gdańskich patrycjuszów. Dzięki temu małżeństwu stał się bardzo zamożny i został właścicielem dziewięciu majątków w okolicach Gdańska. Edward Fryderyk w 1761 roku został jednym z czterech burmistrzów Gdańska, a w 1786 roku awansował na pierwszego burmistrza i urząd ten nieprzerwanie piastował przez 32 lata, aż do zajęcia Gdańska przez Prusy po II rozbiórze Rzeczypospolitej. Po śmierci żony, ożenił się po raz drugi z Renatą Elżbietą, córką burmistrza Daniela Gralatha (współzałożyciela Gdańskiego Towarzystwa Naukowego i fundatora alei lipowej prowadzącej do Wrzeszcza).

Starszy syn Edwarda Fryderyka (z pierwszego małżeństwa) Karol Fryderyk Conradi otrzymał staranne wykształcenie, podróżował po Europie w okresie budzących się prądów wolnościowych i liberalnych. Od króla Stanisława Augusta Poniatowskiego otrzymał tytuł królewskiego szambelana (podkomorzego). Był warty, chorowity, stronił od urzędów publicznych; pozostał w stanie bezżennym; jego stosunki z ojcem pogarszały się, zwłaszcza po śmierci matki, a szczególnie po powtórny ożenku ojca. Gdy zmarła jego matka (1786 r.), stał się wyłącznym spadkobiercą ogromnego majątku i wielkich dóbr ziemskich. Świadomy tego, że na nim już niedługo wygaśnie ród Conradich, pragnął utrwalić nazwisko rodowe dla potomnych. Pod wpływem sugestii przyjaciela, Karola Fryderyka Beyerta, odziedziczony majątek podzielił pomiędzy żyjącego jeszcze ojca Edwarda Fryderyka i mającą powstać fundację instytutu szkolnego i wychowawczego. Karol Fryderyk zmarł w 1798 roku, pozostawiając testament. Został pochowany w kościele Mariackim w rodzinnym grobie swej babki Korduli Konstancji Heine, żony majora Gotfryda Conradiego (płyta nagrobna nr 272 w prawej nawie prezbiterium). Realizacji testamentu sprzeciwił się ojciec (Izrael). W wyniku procesu dokonano podziału: ojcu przypadło 5 majątków, a fundacji – 6 majątków oraz kosztowności.

Wkrótce po śmierci fundatora, wykonawca testamentu i pierwszy kurator fundacji, Karol Fryderyk Beyer, powołał na dyrektora szkoły doświadczonego pedagoga Rajnolda Bernarda Jachmanna, który na siedzibę instytutu wybrał majątek Jankowo. Tam, na południowym zboczu Raduni, w pobliżu Kolbud, przy drodze do Kościerzyny, powstał kompleks siedmiu budynków z wyposażeniem, przeznaczony dla 52 wychowanków. Projektantem i budowniczym został miejski architekt Karol Samuel Held (twórca klasycystycznego budynku teatru miejskiego na Targu Węglowym). Otwarcie szkoły nastąpiło pod koniec 1801 roku. Intencje fundatora nie przystawały jednak do realiów. Idea kształcenia i wychowywania obiecującej młodzieży wymagała więc modelowania. Dylemat ten wytrwale rozwiązywał dyrektor Jachmann. Drugą indywidualnością szkoły w Jankowie stał się Franciszek Passow (który podczas swych studiów został zauważony przez Goethego). Zakład wychowawczy w Jankowie po roku 1810 chlubił się przydomkiem "Szkoła uczonych pierwszej rangi".

Powstanie fundacji i pierwszy okres działalności szkoły natrafiły jednak na czasy szczególnie burzliwe w dziejach miasta. Po II rozbiórze Rzeczypospolitej (1793 r.) Gdańsk został zaanektowany przez Prusy, z czym łączył się regres gospodarczy. Po klęsce Prusaków w wojnie z Napoleonem do Gdańska weszły wojska francuskie i polskie. Szkoła znalazła się pod opieką marszałka Lefébvre. Utworzono Wolne Miasto Gdańsk. Podczas odwrotu Francuzów (1813 r.) nastąpiło 8-miesięczne, wyniszczające dla miasta i okolic oblężenie przez wojska rosyjskie. Po kapitulacji (1814 r.) Gdańsk został ponownie włączony do monarchii pruskiej. Posiadłości ziemskie fundacji, położone na przedpolach systemu obronnego miasta, były zajmowane na kwatery wojskowe i grabione przez oblegających, a tereny na Żuławach – zatapiane przez obleganych w celach obronnych. W 1813 roku naukę przerwano, bo zakład w Jankowie został zajęty na kwatery dowódcy wojsk rosyjskich, księcia Aleksandra Wirtemberskiego. W budynkach internatowych kwatrowali Tatarzy i Baszkirzy. Drogocenna biblioteka (pracowicie kompletowana przez Passowa) została rozgrabiona przez edukowanych oficerów ze sztabu księcia.

Baza materialna fundacji została zdewastowana, a kapitały, ulokowane przez pierwszego kuratora Beyera w majątkach na ziemiach II rozbioru, przepadły, gdy ziemie te znalazły się w granicach Księstwa Warszawskiego (a następnie Królestwa Kongresowego). Trzeba więc było zawiesić działalność, celem ratowania resztek kapitału fundacji i gromadzenia środków na odbudowę szkoły.

Po 5-letniej przerwie ponownie otwarto szkołę (maj 1819 r.) jako seminarium nauczycielskie, bo takie były palące potrzeby szkół podstawowych. Dyrektorem szkoły został znakomity pedagog Piotr Fryderyk Teodor Kawerau (uczeń Pestalozziego w Szwajcarii).

Zgodnie z wolą fundatora, w Conradinum nie było podziałów wyznaniowych, co w pruskim systemie szkolnym stanowiło wyjątek. Szkoła była otwarta dla wszystkich warstw społecznych, a dzięki uwłaszczeniu chłopów powiększał się udział młodzieży wiejskiej. Panowała pełna równość społeczna i nie istniało wyróżnianie pochodzenia.

W połowie lat dwudziestych sytuacja Conradinum pogarszała się: trudności finansowe, rozbieżność co do profilu kształcenia i wychowywania, spory kompetencyjne pomiędzy zarządem fundacji i władzami oświatowymi. Zniechęcony dyrektor Kawerau zrezygnował i usunął się z Jankowa. Zapadła

decyzja o likwidacji seminarium nauczycielskiego i w 1843 ostatni absolwenci zakończyli naukę.

Utworzono więc kuratorium fundacji, które uruchomiło w Jankowie wyższą szkołę miejską oraz progimnazjum realne, a w 1894 roku zdecydowano o przeniesieniu szkoły do Wrzeszcza.

Pod koniec XIX w. władze pruskie uważając, że żywioł polski został już zmarginalizowany, przystąpiły do cywilizowania zaniedbanego Pomorza Gdańskiego. Ruszały liczne inwestycje. W Gdańsku przebudowano węzeł kolejowy i wzniesiono budynek dworca głównego, zdecydowano o powołaniu do życia wyższej uczelni – politechniki, Conradinum zaś z Jankowa przeniesiono do Wrzeszcza...

Pomimo że nowi ludzie organizowali

nową szkołę, to jednak jej nazwa Conradinum pozostawała. W 1945 roku szacunek dla tradycji nakazał przybyszom zachowanie historycznej nazwy szkoły.

Niedawno minęła dwusetna rocznica Jubilatki. Sto lat w Jankowie, sto lat we Wrzeszczu; ileż to było kolejnych szkół o jakże zróżnicowanych obliczach...

W powstałym po Conradinum kompleksie budynków w Jankowie mieścił się ośrodek wypoczynkowy kolejarzy, później zaś sanatorium przeciwgruźlicze, a w czasach hitlerowskich ośrodek szkolenia partyjnego. Obecnie nie ma już śladu po tych obiektach.

Wacław Dziewulski

Na podstawie opracowania Aleksandra Henke: „Conradinum”, Wyd.: Stowarzyszenie Oświatowe „Conradinum” Gdańsk 1994 r.

Biuro Karier Studenckich Politechniki Gdańskiej

Nawiązując do IV Otwartego Posiedzenia Parlamentu Studentów Politechniki Gdańskiej zatytułowanego: “Mgr inż. i co z tego?” zarządzeniem JM Rektora Politechniki Gdańskiej prof. dr. hab. inż. Janusza Rachonia powstała jednostka pozawydziałowa – Biuro Karier Studenckich. Organizacyjnie i merytorycznie BKS podlega prorektorowi ds. organizacji panu prof. dr. hab. inż. Romualdowi Szymkiewiczowi. Podstawowym celem działania Biura jest pomoc studentom i absolwentom w wejściu na rynek pracy, w tym:

- ✓ doradztwo indywidualne opierające się na rozmowach doradczych, przede wszystkim ze studentami ostatnich lat studiów oraz absolwentami PG;
- ✓ warsztaty poświęcone pisaniu dokumentów aplikacyjnych, pomocy w przygotowaniu się do rozmów kwalifikacyjnych oraz procesu rekrutacji i selekcji pracowników;
- ✓ prowadzenie Informatorium, w którym zgromadzone będą informacje o pracodawcach, ofertach pracy i praktyk, studiach w Polsce, studiach za granicą, kursach, szkoleniach, pracach wakacyjnych oraz opisy zawodów;
- ✓ organizowanie praktyk;
- ✓ prace dorywcze i wolontariat.

Do zadań Biura będzie też należeć aktywna współpraca z pracodawcami, promowanie uczelni wobec firm i instytucji oraz współpraca z Wojewódzkim Urzędem Pracy w Gdańsku, polegająca na przekazywaniu ofert pracy, wspólnych inicjatywach mających na celu przeciwdziałanie bezrobociu osób z wyższym wykształceniem i współdziałanie w badaniach statystycznych i socjologicznych rynku pracy. W najbliż-

szym czasie Biuro Karier Studenckich planuje udział w rządowym Programie Aktywizacji Zawodowej Absolwentów “Pierwsza Praca” we współpracy z Wojewódzkim Urzędem Pracy.

W roku akademickim 2001/2002 na Politechnice Gdańskiej studiowało 13.446 studentów studiów dziennych oraz 3.727 studentów studiów zaocznych i wieczorowych. Przewiduje się, że w bieżącym roku akademickim 2002/2003 mury naszej Alma Mater opuści około 2.337 absolwentów uczelni*. Muszą być oni wyposażeni nie tylko w niezbędną wiedzę, lecz także posiadać umiejętności i doświadczenie praktyczne, wymagane obecnie przez pracodawców, oraz wiedzieć, jak poruszać się po zmieniającym się rynku pracy. Dlatego zadaniem Biura Karier Studenckich Politechniki Gdańskiej będzie wszechstronna pomoc studentom i absolwentom uczelni w wyborze drogi rozwoju zawodowego odpowiadającej ich aspiracjom, predyspozycjom i kwalifikacjom. Pracownicy Biura Karier Studenckich, znając środowisko i realia naszej uczelni, kwalifikacje jej studentów i absolwentów z jednej strony oraz rynek pracy i oczekiwania pracodawców z drugiej, dołożą starań, aby pomóc w znalezieniu optymalnego miejsca pracy.

Biuro Karier Studenckich Politechniki Gdańskiej
80-952 GDAŃSK, ul. G. Narutowicza 11/12
Gmach B (pokój 401), tel. (058) 347 28 84
e-mail: biuro.karier@pg.gda.pl

*Na podstawie danych statystycznych ze “Sprawozdania z działalności Politechniki Gdańskiej za 2001 rok”.

Z teki poezji

Kiedy się budzę

Kiedy się budzę
nie mam złudzeń,
że to – życie
– ja – ten scenariusz przetasuję całkowicie
jak sekwens kart
co trzymam mocno w swojej ręce
dam z siebie wszystko
– siebie dam
– aby wam zabrać jeszcze więcej!
Do szlema mi brakuje kilku lew
tu kręci się wspaniała świata szpula
Max Factor Blood
tu płynie jako krew
i mało ważne mi
czym Ofelia czy Dracula.
To tylko film
–peruka, puder i okłaski
gdzie “święty las” Aleja Gwiazd
– tu czarno-biała Praga Marka Hlaski.
To tylko film
gdzie słowo “kocham”
nie brzmi infantylnie
– gdzie w wodzie – nóż
– trzymaście nóż,
odwrócić czas – tu –
...można – tylko w filmie!
Bo gdy się budzę –
– wiem, nie wrócę
– kręć się życie!
Spróbuj więc zdążyć
kiedy jesteś w mej orbicie..
rzeźbiąc powietrze – kochasz złudę
i coś co było – pierwsza miłość
- klatka – stop! Znów – dubel
To tylko film!!
To tylko film...
Cdy kiedyś ziemia zniknie mi spod stóp
i wezwie ten Największy Pan — Reżyser
– na nowym planie gdzieś u wrót
w mosiądzu trąb i pewnie to usłyszę:
to tylko film
to tylko inny film
– skorzystaj córko z mojej laski
– to tylko film –
a teraz chodźże no — na nowyasting!..
Kiedy się budzę
nie mam złudzeń,
że to – życie
ja – ten scenariusz przetasuję całkowicie
jak sekwens kart
co trzymam mocno w swojej ręce
dam z siebie wszystko –
– siebie dam!..
Aby wam zabrać jeszcze więcej!!!

Tadeusz Buraczewski
Stowarzyszenie Absolwentów PG
Koło SAR

Obszary inżynierii (cz. III)

Nauka i Społeczeństwo. Plan przedsięwzięć. Pod takim tytułem Komisja Europejska opublikowała w ubiegłym roku dokument "Science and Society. Action plan" w ramach tworzenia Europejskiego Obszaru Badań (ang. *European Research Area*). Pojęciem nauki objęto wszelką państwową i prywatną działalność o charakterze badawczym i technicznym wraz z obszarem nauk społecznych, zaś pojęciem "społeczeństwo" – wszystkich obywateli i ich stowarzyszenia, a także biznes i władze. Dokument odpowiada na zapotrzebowanie społeczne w obliczu zagrożeń i dylematów moralnych, wywoływanych przez przemysł, szybkie zmiany warunków życia dzięki postępowi nauki i techniki, stereotypy ograniczające aktywność naukową kobiet, przewidywany deficyt kadr naukowo-technicznych w związku z niechęcią młodzieży do podejmowania studiów i karier naukowych. Wobec tych wyzwań sformułowano strategię postulującą:

- promowanie naukowej i edukacyjnej kultury w Europie;
- powiązanie polityki naukowej z potrzebami społeczeństwa;
- ustanowienie odpowiednich dziedzin nauki w centrum decyzji politycznych.

Służyć temu mają: ośrodki informacji i komunikacji, instytucje dialogu społecznego, cykliczne imprezy tematyczne, zwiększenie udziału kobiet w nauce, wzmocnienie podstaw etycznych działalności naukowej i technicznej oraz przewidywanie i ocena ryzyka związanego z postępowaniem. Dla realizacji tych celów zaproponowano 38 przedsięwzięć (ang. *action*). Jako instytucję pełniącą szczegól-

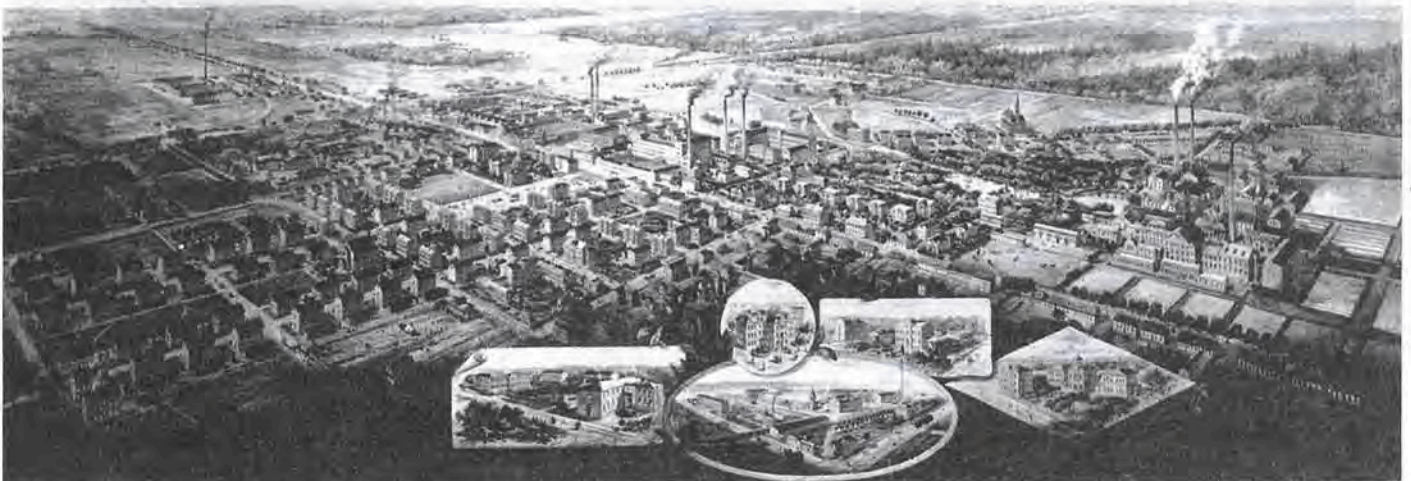
nie ważną rolę w realizacji tej strategii wskazano uniwersytet – naturalną siedzibę nauki, edukacji i transferu wiedzy. Dokument często przywołuje pojęcie "kultury naukowej i technicznej" (ang. *scientific and technical culture*), brzmiające neologizmem, ale zawierające w sobie impuls wartości dodatkowej (ang. *added-value*), mierzonej poziomem społecznej aprobaty wobec ludzi nauki i techniki oraz ich dokonań. Ocena podjętych akcji dokonana zostanie w 2004 r., w którym można spodziewać się ustanowienia Europejskiej Konwencji Nauki.

Pierwszy Sklep Nauki (ang. *Science Shop*) powstał w 70. latach w Holandii, świadcząc eksperckie usługi doradcze dla społeczności lokalnej i instytucji typu non-profit. Obecnie istnieje ok. 60 podobnych "sklepów" w kilkunastu krajach, a pomoc finansowa Komisji Europejskiej umożliwi wykorzystanie ich doświadczenia, zasobów i możliwości. Komisja zamierza także poprawić przejrzystość wymiany poglądów pomiędzy administracją a społeczeństwem obywatelskim za pośrednictwem różnych organizacji. Są wśród nich tzw. partnerzy dialogu społecznego, np. związki zawodowe i pracownicze; organizacje pozarządowe; stowarzyszenia zawodowe; fundacje; stowarzyszenia celowe; miejskie i lokalne organizacje mieszkańców; wspólnoty religijne i wyznaniowe. Szczególne zainteresowanie społeczne budzi niepokój o bezpieczeństwo biologiczne wobec możliwości genetycznej modyfikacji oraz różne aspekty strategii zrównoważonego rozwoju Europy:

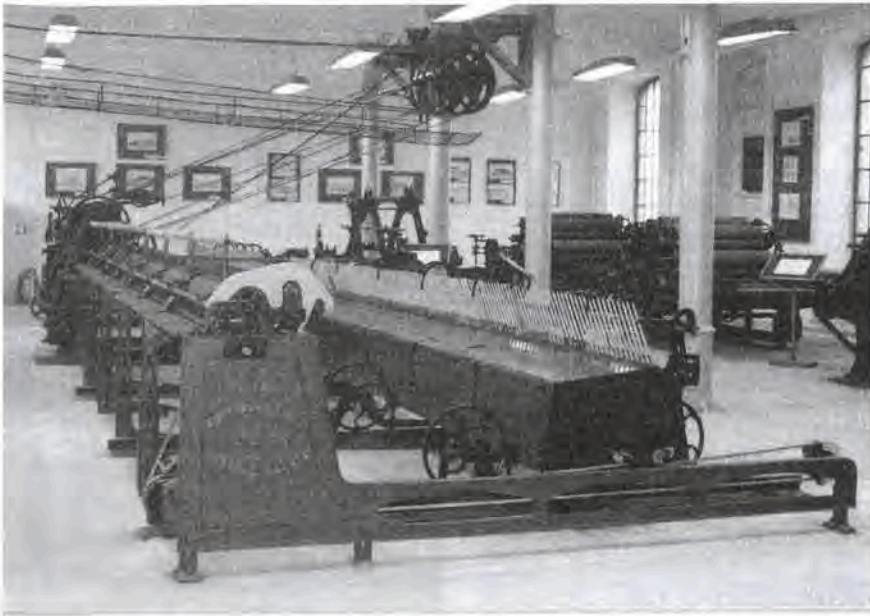
- zmiany klimatu,
- zagrożenie zdrowia publicznego,
- ubóstwo i alienacja społeczna,
- zużywanie zasobów naturalnych,
- starzenie się społeczeństw,
- wąskie gardła transportu,
- społeczne aspekty i skutki środowiskowe gospodarki,
- problemy sektora przemysłowego i związanych z nim usług.

Warto zauważyć, że powyższy wykaz problemów znacznie wykracza poza potoczne w Polsce rozumienie problematyki zrównoważonego rozwoju. Problemami natury etycznej zajmuje się powołany w grudniu 1997 r. Europejski Zespół ds. Etyki i Nowych Technologii. Sieć jego krajowych odpowiedników powinna wspomagać przemysł tak, aby jego produkcja nie niesła potencjalnie szkodliwych skutków. Podstawowym problemem pozostaje ocena ryzyka zawartego w postępowaniu nauki i odpowiedź na pytania: Jakie są tego koszty i korzyści, oraz jak je mierzyć? Ile środków bezpieczeństwa należy podjąć, aby osiągnąć bezpieczeństwo?

Europejski tydzień nauki (ang. *European science week*) to akcja, którą Komisja Europejska zaproponowała już w 1993 r. W Polsce tzw. dni nauki od lat angażują całe środowiska akademickie takich ośrodków, jak Wrocław, Warszawa, Kraków, i innych, stając się okazją do spotkań lokalnych luminarzy nauki ze wszystkimi zainteresowanymi, szczególnie zaś młodzieżą – potencjalnymi kandydatami na studia. Przy okazji omawianych dokumentów wspomina o podstawowych



Żyrardów, Muzeum Okręgowe: Panorama Żyrardowa z 1899 r., wówczas największego w Europie ośrodka przemysłu lnianego



Bielsko Biala, Muzeum Techniki i Włókiennictwa: samoprząśnica wózkowa, koniec XIX w.

umiejętnościach (*ang. basic skills*), które wraz z kwalifikacjami powinien nabyć młody człowiek podczas nauczania obowiązkowego, a następnie poszerzać je nadal podczas kształcenia ustawicznego. Zapewnienie społeczeństwu Unii Europejskiej zdobywania owego pakietu podstawowych umiejętności objęto priorytetem, czemu wyraz dano w dokumencie "Making a European Area of Lifelong Learning a Reality". Prace rozpoczęła Grupa Robocza "Matematyka, Nauka, Technika", mająca za zadanie pobudzenie zainteresowania tą tematyką. Zainaugurowany w czerwcu 1999 tzw. proces boloński (*ang. The Bologna process*), kreujący Europejską Przestrzeń Szkolnictwa Wyższego promuje tworzenie sieci współpracy na rzecz przedmiotów poświęconych nauce i technice w ich historycznym, kulturowym i ekonomicznym kontekście. Z inicjatywy trzech europejskich organizacji CERN, ESA i ESO powstał projekt "Fizyka na Scenie" popularyzujący atrakcyjne formy wykładów z fizyki.

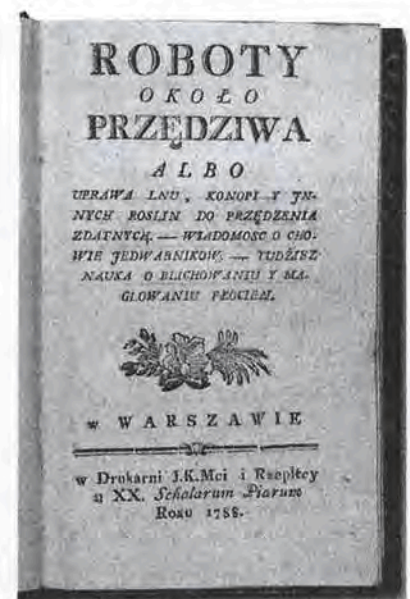
Muzeum techniki to tradycyjny od lat instrument popularyzowania nauki i techniki. Nowoczesne funkcje muzeum wymagają takich tematów i aranżacji wystawienniczych, aby trafiły one do dzieci, młodzieży i dorosłych o różnym stopniu przygotowania. Już dawno muzea przestały być świątyniami dla wtajemniczonych lub uprzywilejowanych; uczestniczą one w misji masowej edukacji społecznej, szeroko udostępniając swoje zbiory i upowszechniając wiedzę,

np. poprzez lekcje muzealne lub modne ostatnio "noce muzealne". Do tego trzeba jednak gotowości z obu stron: apetytu na wiedzę i umiejętności jej propagowania. Dla Politechniki kontakt z bliską jej placówką muzealnictwa technicznego może znakomicie służyć humanizowaniu edukacji. Centralne Muzeum Morskie w Gdańsku wraz z oddziałami w Gdyni, Helu, Tczewie i Kątach Rybackich oraz Zabytkowa Kuźnia Wodna w Oliwie, to jedyne tutejsze instytucje tego rodzaju. Wiele przemysłów w Polsce, które straciły w ostatnich latach znacznie albo teraz ulegają zanikowi, może przetrwać w świadomości społecznej jedynie dzięki odpowiednim przedsięwzięciom konserwatorsko-muzealnym. Chodzi tu nie tylko o zachowywanie szczególnie znaczących budynków, linii produkcyjnych, instalacji, maszynierii, urządzeń, narzędzi, ale także o zachowanie pamięci dokonań – dowodów naukowo-technicznej, ale i polityczno-gospodarczej przeszłości. Albowiem, cóż może rodzić świadomość społeczeństwa dotkniętego amnezją? Temu ważkiemu problemowi naszej współczesności poświęcona została konferencja "Dziedzictwo Techniki dla Przyszłości", zorganizowana przez Polski Komitet Ochrony Dziedzictwa Przemysłowego TICCIH w październiku br. Gospodarzami były władze miast włókienniczych oraz następujące muzea:

- Muzeum Okręgowe w Żyrardowie w willi Karola Dittricha, współwłaściciela zakładów włókienniczych. Atrakcją jest mapa Królestwa Polskiego z na-

niesionymi zakładami produkcyjnymi oraz wielką panoramą Żyrardowa z 1899 r., pokazującą miasto przemysłowe, plantacje lnu, fabrykę, osiedla robotnicze, wille dyrekcyjne oraz budynki publiczne.

- Centralne Muzeum Włókiennictwa w Łodzi, powstałe w 1960 r. w Białej Fabryce Ludwika Gejera z lat 1835-39, zajmujące się wszystkim – jak głosi folder – "co pozostaje w związku z włókienniczym procesem produkcyjnym – od surowca, przez techniki i technologie włókiennicze do produktów włókienniczych o różnym stopniu i technice przetworzenia".
- Muzeum Górnictwa Rud w parku im. St. Staszica obok Pawilonu Wystawowego Muzeum Częstochowskiego otwarte w 1989 r., ale nieczynne od 1996 r. Jest to replika chodników i ściany przodka stworzona z wykorzystaniem oryginalnych maszyn i sprzętu ze zlikwidowanej kopalni Szczekanka.
- Muzeum Historii Kolei Towarzystwa Przyjaciół Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, powstałe ze społecznej inicjatywy środowiskowej w 2001 r. Grono entuzjastów i wolontariuszy w pomieszczeniach Dworca PKP Częstochowa-Stradom urządziło ekspozycję pamiątek "które ilustrują ciężką pracę kolejarzy w stale zmieniających się warunkach ekonomicznych i politycznych" – jak napisano w folderze.
- Muzeum Produkcji Zapalek w Częstochowie, powołane w tym roku w czynnym od 1882 r. zakładzie produkcyj-



Za zbiorów Biblioteki Centralnego Muzeum Włókiennictwa w Łodzi

nym. Pożar w 1913 r. strawił dawne budynki, ale odbudowano je i wyposażono w maszyny pracujące po dzień dzisiejszy. Można tu obejrzeć linię produkcyjną, poczynając od osikowych i topolowych okrągłaków po zapalki i podpalki trafiające w końcu do prześlicznych pudełeczek, można też obejrzeć film dokumentalny nakręcony podczas tego pożaru – jak mówią, najdawniejszy z powstałych na ziemiach polskich filmów.

- Muzeum Techniki i Włókiennictwa, Oddział Muzeum w Bielsku-Białej, otwarte dla publiczności od 1996 r. w dawnej fabryce sukna Büttnerów. Oprócz maszyn i urządzeń z miejscowych zakładów włókienniczych można tutaj obejrzeć dawny sprzęt sportowy, radiowo-telewizyjny i gospodarstwa domowego. Unikatowymi eksponatami są instrumenty laboratoryjne do badań próbek surowca, przędzy i gotowych tkanin.

Oprócz powyższych jednostek muzealnych działają w Polsce: Muzeum Budownictwa i Techniki Wiejskiej w Bogdańcu, Zabytkowa Huta Żelaza w Chlewiskach, Zabytkowa Kuźnia Wodna w Oliwie, Muzeum Starożytnego Hutnictwa Świętokrzyskiego im. prof. M. Radwana w Nowej Słupi, Muzeum Zagłębia Staropolskiego w Sielpi, Zabytkowa Kuźnia Wodna w Starej Kuźnicy, Muzeum Techniki w Warszawie, Muzeum Techniki Drogowej i Mostowej Okręgu Lubelskiego przy Rejonie Dróg Krajowych w Zamościu, Muzeum Inżynierii Miejskiej w Krakowie, Muzeum Drogo-

wnictwa w Szczucinie, Muzeum Skansen Przemysłu Naftowego im. I. Łukasiewicza w Bóbrce, Muzeum Młynarstwa i Wodnych Urządzeń Przemysłu Wiejskiego w Jaraczu, Muzeum Historii i Przemysłu, Muzeum Zakładów Przemysłu Metalowego im. H. Cegielskiego, Muzeum Narodowe Rolnictwa i Przemysłu Rolno-Spożywczego w Szreniawie, Skansen Kolejnictwa w Chabówce. W kilkudziesięciu instytucjach muzealnictwa istnieją kolekcje i ekspozycje zabytków techniki. Wszystko to jest znakomitą bazą do wykorzystania zgodnie z zaleceniami Komisji Europejskiej, problem w tym, aby potencjalnie zainteresowani "chcieli chcieć".

PISMO PG od lat bez mała dziesięciu przekazuje wiadomości płynące z naszego środowiska do świata zewnętrznego – trójmiejskich redakcji czasopism, radia i telewizji, a także na biurka parlamentarzystów i lokalnych VIP-ów. Internetowa wersja naszej gazety jest kolejnym krokiem ku szeroko pojętej społecznej dostępności do informacji o hermetycznym skądinąd świecie nauki i techniki. Gdyby jednak chociaż raz na trzy lata każda z politechnicznych katedr zechciała zaprezentować rezultaty swojej działalności na łamach PISMA PG, to jego społeczna misja byłaby wypełniana znacznie skuteczniej. Być może powołanie stanowiska rzecznika prasowego Politechniki Gdańskiej uzupełni to brakujące ogniwo w łańcuchu przepływu informacji. Od lat również dziesięciu trwa długofalowy proces przysposabia-

nia wątków z dziejów techniki na potrzeby praktyki i edukacji, zapoczątkowany w 1993 r. międzynarodowym seminarium pt. „Preservation of the Industrial Heritage - Gdańsk Outlook”. Grupa inicjatorów i realizatorów tego i następnych przedsięwzięć z lat 1995, 1997, 1999 przystąpiła do organizacji czwartej międzynarodowej konferencji pt. **“Heritage of Technology - Gdańsk Outlook 4”**. Intencją tego przedsięwzięcia jest kontynuacja i uczczenie stulecia politechniki w Gdańsku w sposób zgodny z międzynarodowymi zaleceniami i trendami polityki europejskiej w zakresie edukacji, nauki i techniki.



Politechnika Gdańska, dawny Dom Palacza, dekoracja elewacji, 1904 r. (fot. T. Chmielowiec)

Efekty wyżej wspomnianych przedsięwzięć ośmielają mnie do przedłożenia władzom naszej Uczelni następującej propozycji: trwałym skutkiem zbliżających się obchodów Roku Jubileuszowego Politechniki Gdańskiej mogłaby stać się nowa jednostka organizacyjna – międzywydziałowy ośrodek badań i studiów nad dziedzictwem techniki **Technium**, w sposób planowy i ciągły pełniący misję humanizacji edukacji politechnicznej, oferując ukierunkowane zajęcia dydaktyczne, obejmujące wątki z historii techniki i nauki, pogłębione o refleksję kulturoznawczą, filozoficzną i etyczną. Zadania te wykonywano by z wykorzystaniem najnowszych technik multimedialnych oraz technologii informacyjno-komunikacyjnej, pozwalającej korzystać ze światowej oferty muzeów i bibliotek wirtualnych. Zbiory materialne **Technium** mogłyby powstawać z darowizn i użyczeń. Wokół **Technium** skupiać mogłyby się regionalne organizacje społeczne działające na rzecz zachowania dziedzictwa techniki. Na terenie Gdańska istnieje wiele martwych obecnie obiektów postoczniovych, pokolejowych, pofabrycznych, powojkowych – być może jeden z nich nadawałby się na umieszczenie w nim **Technium**?

Waldemar Affelt

Wydział Inżynierii Lądowej



Łódź, Centralne Muzeum Włókiennictwa; komin byłej kotłowni jest jednym z kilku zachowanych z ponad 300 niegdyś dominujących nad miastem (fot. W. Stępień)

Wigilijne dywagacje myszy bibliotecznej

Jest rzeczą powszechnie znaną, że dobrze urodzonej myszy, wykształconej i ciekawej świata, do szczęścia brak tylko dobrej biblioteki. Historia mysiego rodu zna tysiące wybitnych postaci, które dzięki wszechstronnemu wykształceniu, ogromnym zdolnościom i mozolnej pracy opracowały bezcenne papirusy, rękopisy, starodruki i książki. Ich postacie, troskliwie pochylone nad manuskryptami, całkowicie zatopione w lekturze, ciągle jeszcze możemy podziwiać w Galerii Wielkich Przodków.



Exlibris Tow. Miłośników Książki w Krakowie

Poprawmy więc okulary i snujmy nasze rozważania dalej.

Można by tu pokusić się o retoryczne pytanie – kto był pierwszy: myszy, czy biblioteki? Jak już słusznie zauważyli starożytni, *manifestior rest est, ut demonstranda sit*.**

Nasi wielcy antenaci zapisali się złotymi zgłoskami w dziejach nauki. Nie wszyscy przedstawiciele mysiego rodu mogli wszelako poświęcić się sprawom nauki i postępu. Tylko jednostki wybitne, wykształcone, śmiało to sobie powiedzmy – genialne – mogły poświęcić swe życie temu wielkiemu posłannictwu, działając ku chwale całego mysiego rodu. Znakomita większość naszego społeczeństwa wiodła jednak inne życie, pracując ciężko w polu, czy w miastach. Wszyscy jednak zawsześmy ogromnie cenili i kochali naszych mysich luminarzy, uczonych i eksploratorów.

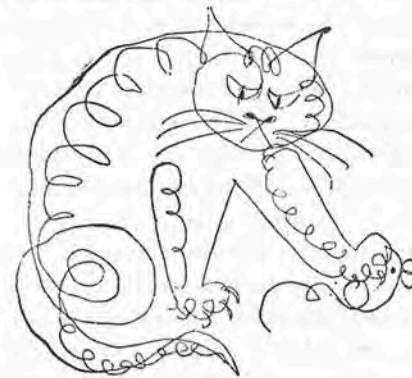
Wypadałoby w tym miejscu zaprezentować wreszcie bogatą mozaikę typów naszego mysiego społeczeństwa. Voilà, oto my, myszy świata.

*Mus bibliothecalis**, czyli mysz biblioteczna – wybitny przedstawiciel gatunku, pracujący niestrudzenie od tysięcy lat, nie liczący nawet na wdzięczność postronnych. Myszy tego gatunku swe wielkie dzieło rozpoczęły bardzo

dawno temu, gdy jeszcze nie było bibliotek, zbliżonych kształtem do tych, które znamy dziś. Wielkie zwoje papirusowe, tabliczki gliniane, rękopisy na skórze, papierze, korze; chińskie książki pisane na drewnie... Początki były bardzo trudne. Czekaliśmy ogromna praca. Należało dostosować programy nauczania do nowych zadań, które na nas czekały. Koniecznością stała się bardzo dobra znajomość wielu języków obcych, alfabetów i pism; prowadzenie wielu, zakrojonych na szeroką skalę, badań naukowych. Nasi uczeni pracowali z wielkim oddaniem, zajmując się dosłownie wszystkimi dziedzinami wiedzy. Krok po kroku poznawali różne materiały, na których zapisywano, a z czasem – drukowano książki, a także różne techniki. Powstające z czasem biblioteki też były dla nas ogromnym wyzwaniem. Niestety, projektanci budynków zapominali o naszych potrzebach i możliwościach, a i sam sposób przechowywania książek, tudzież dostęp do nich, były dla nas ogromnie uciążliwe. Mimo że na swej drodze spotykaliśmy tysiące przeszkód, pracowaliśmy niestrudzenie dalej. I tak, ogromnym zagrożeniem, powodującym masę dodatkowych stresów, a nawet ogromne straty w myszach, było wpuszczenie do bibliotek kotów. Była to decyzja na tyle nieprzemyślana, co szkodliwa. Te miłe skądinąd zwierzęta zupełnie nie rozumiały, że nie powinny nam przeszkadzać w pracy, nie mówiąc już o częstych aktach terroru i agresji. Nasze uczone myszy można było spotkać w wielu najszaconiejszych bibliotekach całego świata. Potrafiły się one przystosować do każdego warunków, gdyż *sapientis est temporibus cedere****. Skromne, ciche, pracowite, o ujmującym sposobie bycia, potrafiły wspaniale łączyć pracę naukową, która była ich prawdziwą pasją, z życiem prywatnym. Dla dobra sprawy, całe rodziny przenosiły się do bibliotek. Pomimo że były to jednostki genialne, potrafiły zawsze pracować zespołowo. Oddane całym sercem swej pracy, potrafiły zawsze poradzić sobie z każdym problemem.

Mijały lata, wieki, a nawet całe tysiąclecia i wreszcie nasza ogromna praca była coraz bardziej zauważalna. Powoli znikły nieopracowane jeszcze dziedziny nauki. Przyjrzyjmy się więc wnikliwie ich pracy. Zwoje papirusów, hieroglify egipskie i meroickie, hetyckie, kreteńskie; pismo Majów i Azteków, chińskie, indyjskie, klinowe, fenickie; wszelkie inskrypcje, oraz wiele, wiele innych najdawniejszych pism. Potem – rękopisy greckie, rzymskie, średniowieczne (i tu proszę nie mylić pisma merowińskiego z wcześniejszym meroickim!), wszelkie kodek-

sy, księgi, psalterze, modlitewniki; tysiące notacji muzycznych (ot, na przykład dazjańskich, neumatycznych, czy mensuralnych)... Osobnym tematem były przepiękne ilustracje, a nawet same oprawy rękopisów i ksiąg. Dzieła te miały najczęściej znacznie większe rozmiary niż znane nam dziś książki, mimo to szybko przyzwyczailiśmy się do opraw karolińskich, koptyjskich, ołtarzowych, czy nawet klejnotowych. Ach, czegoż ci ludzie nie wymyślali! Sen z powiek spędzały nam jednak oprawy sarkowe, perskie kopertowe, czy gotyckie, które miały bardzo ciężkie okucia metalowe. Praca przy ich opracowywaniu łączyła się z cyrkowymi wręcz akrobacjami i wymagała dużego wysiłku z naszej strony. Nasze towarzystwa ubezpieczeniowe zażądały, by myszy-bibliotekarze przechodziły dodatkowe szkolenia fizyczne (kurs wspinaczkowy, wszelkie ćwiczenia ruchowe, biegi, podnoszenie ciężarów i wiele innych). Wiadomo, jak to bywa z kondycją fizyczną naukowców! Byliśmy zawsze niekwestionowanymi ekspertami, którzy znali się na wszystkich znakach wodnych, pieczęciach, exlibrisach, sygnetach drukarskich, czy znakach własnościowych. Biblioteki nie miały i nie mają dla nas tajemnic, bo jesteśmy – tak jak mole książkowe – nie tylko znawcami, ale i miłośnikami książek.



La Fontaine: Baśnie, 1949. Litografia Fischera

Ażaliż żyły myszy tylko wśród książek? Zdecydowanie nie. Innym malowniczym typem, wyróżniającym się w mysiej społeczności jest *mus nauta**, czyli mysz – żeglarz. Myszy te były wspaniałymi eksploratorami, odkrywały nowe lądy, a wielkie odkrycia geograficzne stały się ich udziałem. Odważnie przemierzały morza i oceany, cierpiąc niedogodności długich podróży; opracowały mapy dziewiczych terenów. Gardząc wszelkim niebezpieczeństwem – tak ze strony szalejących burz, jak i dzikich ludów – śmiało wyruszały na odkrywcze wyprawy. Płonem tych wędrówek były wspaniałe opracowania naukowe, które przynosiły im wielką sławę. Jednakże, wielu

mysich żeglarzy zapłaciło za swą pasję najwyższą cenę, ale pamięć o nich i ich wspinających czynach jest ciągle jeszcze żywa wśród nas.

Istoty niezycliwe myszom wydzicłają kolejny typ osobowości, twierdząc, że mamy w swoich szeregach nieodpowiedzialny element. *Mus litigator*^{*}, mysz-awanturnik. To czyste pomówienie, bo przypadek nijakiego Popiela nie może być traktowany jako argument w poważnej dyskusji akademickiej. Wspominamy jednak o tej sprawie, by uczcić przedstawić nasz mały świątek.

Możemy być dumni z naszych artystów. *Mus artifex*^{*}, mysz artysta, to osobnik występujący przed szeroką publicznością na całym świecie. Któż dziś nie zna Myszki Miki, czy nie słyszał o Jerry'ym, koledze Kota Toma? Prawda? A nasi znawcy ornamentów książkowych, drzeworytów, grafiki? A nasi konserwatorzy sztuki? Któż inny, jak nie oni, potrafił odkrywać subtelne różnice pomiędzy różnymi starymi szkołami miniatur, sztychów, czy obrazów? Bez ich ogromnej wiedzy próżno by dziś było mówić o opracowaniu całych dzieł sztuki.

A *mus experimentalis*^{*}, mysz doświadczalna? Przedstawiciele tego gatunku mają nieocenione zasługi dla medycyny, gdyż poświęcają swe cenne mysie życie na odfarzu nauki. Pochylimy przed nimi czoła.

Jak już wcześniej wspomniano, nie wszystkie myszy miały szansę, by pracować naukowo, odkrywać nowe lądy, występować na scenie, czy brać udział w doświadczeniach. Ogromna większość mysiego społeczeństwa trudni się rolnictwem i leśnictwem (*mysz polna, apodemus agraris*, mysz leśna, *apodemus flavicollis*, oraz *mysz zaroślowa, apodemus sylvaticus*). To dzięki ich znojącej pracy mamy plony i pięknie zadbane lasy.

Jest też mysz domowa, *mus musculus* i mysz kościelna, *mus ecclesiasticus*^{*}, ale ta ostatnia, biedaczka, jest zbyt zestresowana i nie ma z niej większego pożytku. Nie możemy też zapominać o białych myszkach, *Albi muri*^{*}, czasem pojawiają się co poniektórym po tak zwanym spożyciu.

Ostatnio pojawiła się też mysz komputerowa, *mus computatorius*^{*}, twór zdecydowanie sztuczny, typowy uzurpator, który wszędzie się panoszy.

Tak oto, w wielkim skrócie, przedstawia się nasze mysie społeczeństwo. Dobry to ludźk, pracowity, skromny i zdecydowanie niedoceniany za swoje wielkie zasługi.

* określenie własne autorki

** jest to aksjomat zbyt oczywisty, żeby trzecha było udowadniać

*** mędrca cechuje umijętność dostosowania się do okoliczności

Iwona Alaię
Biblioteka Główna



DBAJMY O JĘZYK!

Który mamy rok?

Koniec roku dostarcza okazji do przypomnienia reguły ustalającej brzmienie liczebników porządkowych. Wielu Polaków ma z tym kłopoty, zwłaszcza w wypadku liczebników wieloczłonowych. Najczęściej spotykanym przykładem może być niepoprawna forma: *dwutysięczny drugi*. Słyszymy ją nierzadko w wypowiedziach osób występujących publicznie, jak polityków, dziennikarzy, uczonych i innych, którzy, nie dbając o swój język, przyczyniają się do upowszechniania błędów językowych. Sięgnijmy zatem do reguł poprawnościowych odnoszących się do liczebników porządkowych.

Formę porządkową w liczebnikach wieloczłonowych przyjmują tylko składniki oznaczające jednostki i dziesiątki, np. *pierwszy, drugi, trzeci, dziewiętnasty, dwudziesty piąty, dziewięćdziesiąty dziewięć*. Jeśli w liczebniku wieloczłonowym nie występują dziesiątki ani jednostki, wówczas składnik oznaczający setki, tysiące itd. przyjmuje formę liczebnika porządkowego, np. *setny, dziewięćsetny, tysięczny* (albo *tysięczny*), *dwutysięczny, dziewięćsetny, stutysięczny, milionowy* etc. W pozostałych wypadkach stosujemy podaną wyżej regułę. Tak więc, poprawnymi formami są: *sto dwudziesty piąty, trzysta pięćdziesiąty piąty, tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiąty dziewięć, milion pierwszy* itp.

Zgodnie z powyższym, wszyscy Polacy mówili prawidłowo: rok *tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiąty dziewięć* (nie: *tysięczny dziewięćsetny dziewięćdziesiąty dziewięć*). Potem jednak przyszedł rok *dwutysięczny* i część Polaków tak przyzwyczaiła się do tej formy, że "z poślizgiem" zaczęła używać formy niepoprawnej: *dwutysięczny pierwszy*. Siłą swoistej inercji mówią oni, że obecnie mamy rok *dwutysięczny drugi*.

Pamiętajmy zatem, że formami poprawnymi są następujące nazwy liczebników: *dwa tysiące drugi, dwa tysiące trzeci, dwa tysiące dziesiąty, dwa tysiące trzydziesty piąty* itd. W wypadku deklinacji odmieniamy składniki oznaczające jednostki i dziesiątki. A zatem: "Projekt powinien zostać

zrealizowany do *dwa tysiące jedenastego roku*"; "Termin zakończenia projektu upływa w *dwa tysiące dwudziestym drugim roku*"; "Musimy ukończyć ten projekt przed *dwa tysiące dziesiątym rokiem*".

Dodajmy również, że niepoprawne jest oznaczanie roku liczebnikiem głównym. Zgodnie z podaną wyżej zasadą, w liczebnikach wieloczłonowych składniki wybierające postać porządkową podlegają odmianie. Zamiast więc: "Pracuję na PG od roku *dwa tysiące jeden*", powinniśmy powiedzieć poprawnie: "Pracuję na PG od roku *dwa tysiące pierwszego*".

Korzystając z okazji, życzę wszystkim Czytelnikom "Pisma PG" udanego *dwa tysiące trzeciego roku!*

PŚ. Dla tych, którzy preferują naukę w lżejszej formie, załączam okolicznościowy wierszyk

Okolicznościowy wierszyk

Ach, jak ten czas do przodu wciąż
niemiłosiernie lecil!
Na horyzoncie oto już,
rok dwa tysiące trzeci.

Ciesz się starzy, młodzi, no
a już najbardziej dzieci,
że oto znów jest nowy rok,
rok dwa tysiące trzeci.

Czy nasza gwiazda będzie wciąż
na niebie jasno świecił
także przez cały nowy rok,
rok dwa tysiące trzeci?

Niech będzie to pogodny rok
bez burz i bez zaniecił
Niech Wam przyniesie szczęścia moc
rok dwa tysiące trzeci!

Co do mnie, przyznać muszę, że
nie miałbym nic naprzeciw,
abym za rok pożegnać mógł
rok dwa tysiące trzeci!

Stefan Zabieglik
Wydział Zarządzania i Ekonomii

Od Redakcji: Autor prowadzi zajęcia z przedmiotu *Kultura języka polskiego* na Wydziale ETI.

O cywilizacjach

według Feliksa Konecznego (cz. II)

Główne cywilizacje współczesne

Przyjmując cechy różnicujące cywilizacje, Koneczny dokonuje krótkiej charakterystyki głównych cywilizacji istniejących w obecnych czasach. Jego zdaniem jest ich siedem: 1. żydowska, 2. bramińska [hinduska], 3. chińska, 4. turańska [mongolska], 5. arabska, 6. bizantyńska, 7. łacińska. W rozdziale stanowiącym próbę systematyzacji dzieli je najpierw na dwie grupy: sakralne (żydowska i bramińska) oraz niesakralne. Tę drugą dzieli z kolei na cywilizacje z supremacją sił fizycznych i z supremacją sił duchowych. Do tej ostatniej kategorii zalicza tylko cywilizację łacińską. Pozostałe – tzn. turańską, arabską, chińską i bizantyńską – dzieli według tego, czy życie publiczne jest w nich oparte na prawie prywatnym, czy na prawie publicznym (bizantyńska). Wśród tych pierwszych wyróżnia z kolei ustrój obozowy (turańska) i społeczny. Na koniec dzieli cywilizacje z ustrojem społecznym według kryterium prawa małżeńskiego, wyróżniając tę, która uznaje pełną poligamię (arabska), od tej, w której występuje połowiczna poligamia (chińska). Według takiej klasyfikacji, cywilizacja chińska jest niesakralna, z supremacją sił fizycznych, życie publiczne opiera się w niej na prawie prywatnym (państwo bezetyczne i antropolatryczne), ustrój jest społeczny (rodowy), a prawo małżeńskie dopuszcza “połowiczną poligamię”. Natomiast do wyróżnienia cywilizacji łacińskiej wystarczy następująca charakterystyka: **cywilizacja niesakralna z supremacją sił duchowych**.

Postępując w odwrotnym kierunku, tzn. wychodząc od cechy najogólniejszej, Koneczny określa cywilizację łacińską jako charakteryzującą się następującymi cechami: emancypacja sił duchowych, swoboda w życiu społecznym (przeciwieństwem “gnębienie” społeczeństwa w cywilizacji bizantyńskiej), odrębne prawo publiczne (państwo oparte na społeczeństwie, a życie publiczne wymaga etyki) i emancypacja rodziny. Cywilizacja łacińska jest również najbardziej zaawansowana pod względem czasomierstwa. Posiada ona bowiem nie tylko kalendarz (jak bramińska), cykle (jak chińska i turańska), erę (jak arabska i bizantyńska), ale także umożliwia opanowywanie cza-

su, wykorzystuje pojęcie terminu oraz posiada świadomość historyczną. W ramach cywilizacji łacińskiej występuje też poczucie narodowe.

Koneczny uważa, że każda cywilizacja przechodzi w swym rozwoju przez różne szczeble. Tym samym, dana cywilizacja może występować w stanie prymitywnym lub w stanie rozkwitu, zmieniając się tylko pod względem ilościowym i pozostając ciągle tą samą. Zmiany jakościowe, mające źródła wewnętrzne lub zewnętrzne, mogą prowadzić do rozwoju albo degeneracji; jeśli nie naruszają one cechy naczelnej, wtedy możliwa jest zmiana (modyfikacja) cywilizacyjna. Na przykład, Żydzi europejscy wprowadzili zmiany w ich prawie małżeńskim (pierwotnie poligamicznym), nie naruszając sakralnego charakteru ich cywilizacji. W ramach danej cywilizacji może występować też mniejsze lub większe zróżnicowanie kulturowe. Tak na przykład, w ramach cywilizacji łacińskiej wyróżnić można kulturę polską, w turańskiej – kulturę turecką, w chińskiej – kulturę japońską, w arabskiej – kulturę mauretańską, w żydowskiej – kulturę amerykańsko-żydowską, w bizantyńskiej – kulturę niemiecko-bizantyńską itp.

Cywilizacje oddziałują na siebie, dążą do ekspansji, rywalizują i walczą ze sobą. Inaczej popadają w nihilizm i degenerację. “Wszelka cywilizacja żywotna, nie obumierająca, jest zaczepną – twierdzi Koneczny. – Walka trwa, dopóki jedna z walczących cywilizacji nie zostanie unicestwiona” [ss. 312–313]. Walka między cywilizacjami może przebiegać na tym samym terenie; na przykład w Polsce cywilizacje żydowska, bizantyńska i turańska walczą z łacińską. “Synteza możliwa jest tylko pomiędzy kulturami tej samej cywilizacji, lecz między cywilizacjami żadną miarą. (...) Nie ma syntez, są tylko trujące mieszańki. Cała Europa choruje obecnie na pomieszanie cywilizacji; oto przyczyna wszystkich a wszystkich «kryzysów». Jakżeż bowiem można zapatrywać się dwojako, trojako (a w Polsce nawet czworako) na dobro i zło, na piękno i szpetność, na szkodę i pożytek, na stosunek społeczeństwa i państwa, państwa i Kościoła; jakżeż można mieć równocześnie czworaką etykę, czworaką pe-

dagogię?! Tą drogą popaść można tylko w stan acywilizacyjny, co mieści w sobie niezdatność do kultury czynu. Następuje kręcenie się w kółko połączone ze wzajemnym zzeraniem się. Oto obraz dzisiejszej Europy!” – pisał Koneczny w 1935 r. [ss. 313 i 315].

Polski uczonej odrzuca zdecydowanie teorię Oswalda Spenglera (1880–1936) o upadaniu cywilizacji wskutek starości, wskazując na cywilizację żydowską i chińską. Niebezpieczeństwo widzi natomiast w “zatruciu pomieszaniem cywilizacyjnym”. Upadek może nastąpić z każdego szczebla rozwoju, gdy dojdzie do zepsucia struktury danej cywilizacji.

Za najwyższe ze sformułowanych przez siebie praw historycznych Koneczny uważa twierdzenie podsumowujące *O wielości cywilizacji*, będące dlań “prawem praw”, a zarazem stanowiące jego “dorobek i wynik prac całego życia”: “**Nie można być cywilizowanym na dwa sposoby**” [s. 316].

Teoria cywilizacji jako historiozofia

Naukę o cywilizacji traktował Koneczny jako “wyższe piętro historii”. Już podczas wykładu wstępnego na UWil. stwierdził, że “dzieje powszechnie można będzie układać dopiero na tle walk cywilizacyjnych” i dopiero wtedy “mętną i nijaką”, “rzekomą historię kultury”, zastąpi “jasną nauką o cywilizacjach, jako wynik wszelkiej rozmaitości dociekań historycznych, jako najwyższy szczebel nauki historycznej” [*Polskie Logos i Ethos*, 1921, t. I, s. 28].

Teorię wyłożoną w *O wielości cywilizacji* Koneczny traktował jako podstawę dla opisu różnych cywilizacji. Nosił się z zamiarem opracowania monografii poświęconych głównym cywilizacjom współczesnym. Cel ten zrealizował tylko częściowo. Przygotował do druku *Cywilizację bizantyńską i Cywilizację żydowską*, które zostały opublikowane pośmiertnie. W rozmowie z Jędrzejem Giertychem w 1945 r. oświadczył, że nie uda mu się już napisać dzieła poświęconego cywilizacji łacińskiej, która w jego teorii pełni rolę wyróżnioną [*Cywilizacja bizantyńska*, 1973, s. 13].

Teoria wielości cywilizacji miała stanowić reakcję na rozliczne pesymistyczne prognozy co do przyszłości Zachodu. Koneczny podziela niepokoje i dostrzega zagrożenia, ale jednocześnie uważa, że **kryzys da się przewyciężyć, jeśli Euro-**

pa zachowa swą tożsamość jako cywilizacja łacińska. Głównego zagrożenia upatrywał on bowiem w "mechanicznych mieszankach cywilizacyjnych". "W takiej mieszance – pisał w *Rozwoju moralności* – najcięższa właśnie przeszkoda do rozwoju etyki katolickiej, a zatem do rozwoju wyższego cywilizacji łacińskiej. Od czasów reformacji wysuwają się wykluczające się nawzajem systemy etyczne. Do różniczkowania się cywilizacyjnego etyk przybyła w ostatnich dwóch stuleciach etyka sztuczna, głosząca niezawisłość od religii, zwaça się autonomiczną, podająca się fałszywie za rzekomy ciąg dalszy etyki naturalnej. Dzięki tej nowości wytworzył się w Europie istny galimatias etyczny (...). Mamy w całej Europie wszędzie po dwie cywilizacje: łacińską i żydowską, w Niemczech nadto bizantyńską; skoro każda ze związanych z cywilizacjami etyk może być religijną lub «autonomiczną», tj. antyreligijną, a zatem jest już etyk sześć, do czego należy dodać jeszcze siódmą, turańską bezetyczność w Rosji i Polsce. Jakżeż tedy dążyć do jednego celu?" [*Rozwój moralności*, op. cit., s. 27]

W ukończonej pod koniec II wojny św. *Cywilizacji bizantyńskiej* Koneczny konstataje fakt pomieszania ("kołobłądu") cywilizacyjnego w całej Europie. "Wytworzyło się istne skażyszczce cywilizacyjne, z którego zieje ku nam istna bezdeń powszechnej nienawiści na tle kołobłądu urojeń". Z jego rozważań wynika, że trudno o dobry przykład kraju europejskiego, w którym kwitłaby cywilizacja łacińska. Dzięki mieszankom znajduje się ona w stanie "tak smutnym, iż nasuwa się pytanie, gdzie właściwie jest właściwa cywilizacja łacińska?" [*Cywilizacja bizantyńska*, op. cit. s. 403]. Co więcej, upada nawet wpływ cywilizacji bizantyńskiej. Koneczny dostrzega wszędzie jakieś **zagrożenia**: neopoganizm, faszyzm, hitleryzm, bolszewizm, socjalizm. Źródła wielu z nich upatruje w **cywilizacji żydowskiej**.

"Bez przesady można powiedzieć – pisze we wspomnianym dziele – jako Żydzi stawiali fundamenty pod Trzecią Rzeszę i dopomogli gorliwie do wystawienia nowej armii niemieckiej. (...) Maksymalny rozwój socjalizmu w bolszewizmie stanowi triumf cywilizacji żydowskiej, której kulturami są wszystkie a wszystkie rodzaje socjalizmu (dlatego nie udał się nigdzie «socjalizm chrześcijański»). (...) skrajne odłamy socjalistyczne panoszyły się we Francji, przeginając przodujący w Europie kraj z coraz większą stanowczo-

ścią ku cywilizacji żydowskiej. (...) Nie ma zaś w Europie kraju, w którym socjalizm nie dobiąłby się do władzy. Zyskuje na tym cywilizacja żydowska" [*Cywilizacja bizantyńska*, op. cit., ss. 396, 393, 402–403]. Analizując sytuację narodów bałkańskich, Koneczny wyróżnia Słoweńców: "Nie ma u nich wcale kołobłądu, bo niemal cały naród jest katolicki i należy stanowczo do cywilizacji łacińskiej. Od nich mogłoby wyjść odrodzenie wszystkich tych narodów" [*Cywilizacja bizantyńska*, op. cit., s. 401].



Jedyny ratunek dla odrodzenia Europy widzi Koneczny w "restauracji czystej cywilizacji łacińskiej". W przeciwnym wypadku, gdy ulegnie ona cywilizacji turańskiej i żydowskiej, "przestaniemy istnieć jako narody i zmienimy się w masę spadającą cywilizacyjnie coraz niżej, aż do poziomu, na którym znajdują się obecnie ludy Azji Centralnej" [*Cywilizacja bizantyńska*, op. cit., s. 403]. Podstawowym warunkiem zachowania cywilizacji łacińskiej jest powrót do jednolitej i jej właściwej etyki katolickiej, domagającej się przestrzegania zasad moralnych w życiu publicznym. Na płaszczyźnie politycznej sprzyjać temu może odchodzenie od centralizacji życia społecznego w kierunku autonomii. "Gdyby we wszystkich państwach powstały silne stronnictwa autonomiczne, powstałby tym samym ogólnoeuropejski obóz cywilizacji łacińskiej. Wystarczyłoby! Reszta «byłaby przydaną»" [*Cywilizacja bizantyńska*, op. cit., s. 403].

Nauka czy ideologia?

Zainteresowanie Konecznego zagadnieniem cywilizacji zrodziło się na grun-

cie jego badań historycznych. Dostrzegając on bowiem potrzebę wyjścia poza tradycyjne opisy procesów historycznych, koncentrujące się na państwach i narodach, poprzez ujęcie ich dziejów w ramach ogólniejszych struktur i prawidłowości. Podejście takie było, przynajmniej na gruncie polskim, niewątpliwie nowatorskie i antycypowało współczesne nam dyskusje dotyczące odmienności cywilizacyjnych, zwłaszcza w kontekście zjawiska globalizacji. Wydaje się przy tym, że teoria Konecznego nosi wyraźne cechy czasu i miejsca jej powstania. Wyraźne zróżnicowanie kulturowe, jakie występowało na ziemiach polskich w ciągu ostatnich stuleci, mogło stanowić dla tego badacza asumpt do wyróżnienia czterech cywilizacji: turańskiej, bizantyńskiej, żydowskiej i łacińskiej, a w dalszej konsekwencji do opracowania teorii wielości cywilizacji. Wspominając o przyczynach poprzestawania w swych badaniach "niemal wyłącznie na cytowaniu cywilizacji obecnie istniejących", Koneczny wymienia także tę – jak ją nazywa – natury "praktycznej": "Odgadnąć ją łatwo, jeśli się zważy, że aż cztery z tych cywilizacji, mianowicie turańska, bizantyńska, żydowska i łacińska – mają nie tylko siedzibę na obszarach państwa polskiego, ale mieszczą się pośród narodu polskiego" [*Różne typy*, op. cit., s. 29].

Widać wyraźnie, że pierwsze trzy z wymienionych cywilizacji traktowane są przez Konecznego jako wrogie wobec cywilizacji łacińskiej, w ramach której umieszcza on naród polski. W wypadku cywilizacji turańskiej i bizantyńskiej wrogość ta jest bezpośrednią pochodną roli jaką odegrały Rosja (zaliczona do tej pierwszej) i Niemcy, a zwłaszcza Prusy (zaliczone do tej drugiej). Odrębność narodu żydowskiego opierała się głównie na odmienności wyznawanej religii i obyczajów tych warstw żydowskich, które na terenach polskich kultywowały swe narodowe tradycje. Podejmowane przez zaborców próby rusyfikacji i germanizacji narodu polskiego, jego kultury, edukacji i nauki, stanowiły poważne zagrożenie dla istnienia tożsamości narodowej Polaków. Ponieważ dominującą religią u zaborców rosyjskich było prawosławie, a u zaborców niemieckich protestantyzm, katolicyzm zaczął pełnić także rolę wyróżnika narodowego, co prowadziło do znanej zbitki pojęciowej "Polak–katolik". Katolicyzm też stał się dla Konecznego głównym demiurgiem cywilizacji łacińskiej. I

Feliks Koneczny

PROTESTANTYZM W ŻYCIU ZBIOROWYM



Gliwice 1988

HISTORIA
I nie tylko

choć podkreślał on, że religia nie jest wyróżnikiem określonej cywilizacji (wyjąwszy cywilizacje sakralne), to jednak czynił z religii katolickiej główny filar cywilizacji łacińskiej. Wspomniane zagrożenia, które wystawiły na próbę tożsamość narodową Polaków, w sposób naturalny prowadziły do wytwarzania odruchów obronnych i kształtowania postaw wrogości wobec zaborców. W tym kontekście naczelnym nakazem patriotycznym stał się postulat nieprzyjmowania żadnych elementów kultury kraju zaborców, nawet tych nie mających ściśle politycznego charakteru. Tak na przykład, prenumerowanie niemieckich czasopism literackich w zaborze pruskim mogło być widziane przez Polaków-patriotów jako przejaw postawy filogermanskiej, podobnie jak nauka języka rosyjskiego traktowana była jeszcze w PRL-u przez wielu Polaków jako wyłącznie przymus polityczny. Podobnie, postrzeganie działalności ekonomicznej Żydów w Polsce jako zagrożenia dla gospodarki narodowej zrodziło osławione hasło: "Nie kupuj u Żyda!".

Innymi słowy, opracowana przez Konecznego teoria wielości cywilizacji, z jej naczelnym "prawem praw": "Nie można być cywilizowanym na dwa sposoby" [s. 316], nosi wyraźnie ideologiczny charakter. Nie jest też pewnie rzeczą przypadku, że jej autor sympatyzował z Narodową Demokracją, a przedstawiciele współczesnych nam nurtów nawiązujących do dziedzictwa tej formacji uważają go za najwybitniejszego historyka polskiego ubiegłego stulecia. Jak już wspomniano, na zwolnienie Konecznego z Uniwersytetu Wileńskiego istotny wpływ mogła mieć jego

postawa polityczna, jego krytyczny stosunek do rządów sanacyjnych. W Cywilizacji bizantyńskiej wystawił on tej formacji politycznej następującą ocenę: "Piłsudczyzna co do rozumu nie stała wcale wyżej od hitleryzmu i wprowadzała najgorszą turańszynę w kraj, który mógł się rozwijać tylko na podstawie cywilizacji łacińskiej" [Cywilizacja bizantyńska, op. cit., s. 401].

W tym miejscu może zrodzić się wątpliwość: kto jest nosicielem kultury polskiej, jako jednej z mutacji cywilizacji łacińskiej? Wykluczając bowiem Polaków pochodzenia rosyjskiego, ukraińskiego, białoruskiego, niemieckiego czy żydowskiego, a ponadto polskich socjalistów czy piłsudczyków, musimy dojść do bardzo ideologicznej i zawężonej koncepcji "prawdziwego Polaka", przypisującej atrybut polskości jedynie części obywateli Drugiej Rzeczypospolitej.

Sam Koneczny traktował swą teorię jako wprowadzenie do nauki o cywilizacji, mogącej "wskazać kierunek nowej drogi dla pielgrzymujących do Prawdy" [s. 320]. Ta nowa nauka, korzystająca z rzetelnej metody badawczej, miała umożliwić nie tylko historii, ale także innym naukom humanistycznym, wznieść się na ten poziom opisu i objaśniania rzeczywistości, który osiągnęły wcześniej nauki przyrodnicze. Miała dostarczyć także uzasadnień o charakterze światopoglądowym, co było dotychczas domeną nauk przyrodniczych.

Proponowana metoda badawcza, zastosowana przez Konecznego najpełniej w *Cywilizacji bizantyńskiej*, opiera się na podejściu historyczno-empirycznym. Niezwykle obszerna baza dostępnych przekazów historycznych służy mu do tworzenia uogólnień formułowanych w ramach przyjętej struktury pojęciowej i mających potwierdzać główne tezy jego teorii cywilizacji. "Jeśli powiedzie się wyjaśnić zagadnienie różności cywilizacji – pisał w zakończeniu do *O wielości cywilizacji* – wyniknie z tego nowy widok historii powszechnej, która musi określać stosunki wzajemne rozmaitych cywilizacji" [s. 318]. Ostateczną weryfikacją zaproponowanej przez niego metody byłoby przedstawienie opisu siedmiu istniejących cywilizacji, co wymagałoby siedmiu oddzielnych dzieł. Zdecydował się opublikować *O wielości cywilizacji*, sprawdzivszy przydatność swjej metody do opisu cywilizacji żydowskiej i bizantyńskiej.

Koneczny twierdził, że dzieje powszechne trzeba traktować jako dzieje walk cywilizacji i prób syntez cywilizacyjnych,

dzieje ich ekspansji i zaników, dzieje powstawania kultur i wzajemnego ich oddziaływania w łonie tej samej cywilizacji, lub też ulegania cywilizacji obcej, a zatem dzieje wzajemnych wpływów cywilizacji, wpływów dodatnich i ujemnych. "Historia powszechna stanie się historią metod ustroju życia zbiorowego – a w takim razie obejmie na pewno wszystkie objawy historycznego życia, całą pełnię tego życia. [...] Dowiemy się wreszcie, o co chodzi w tysiącletnich ludzkiej doli i niedoli (podkr. S.Z.) [s. 318]".

Stefan Zabieglik
Wydział Zarządzania i Ekonomii

Z teki poezji

Horos – kop...

Strzelec – nie strzelaj Byków! Ani lwów...
Mozesz do Lwie – za to nie grozi – nie.

Panna – unikaj łęte-łęte z Rybami i Rakiem.
Bo Ryby – to tylko na niby, a Rak – byle jak!

Rak – Bliźniętom nie pożyczaj.
Skorpionowi – lepiej oddaj, nie głosuj na Barana.

Waga – ogólnie OK, ale czeka cię krótka podróż.
Otrzymasz wezwanie z izby skarbowej.

Baran – przebiłeś głową mur i co?
Tak samo jest w sąsiedniej oborze...

Ryby – masz żylkę do polykania haczyka.
A mandat kredytowy – zapłać!

Koziorożec – jeden skok do przodu
a potem dwa w bok. Nigdy odwrotnie..!

Byk – Byki muszą szczególnie uważać. Coraz
więcej przychodzi na świat dwugłowych cieląt...

Skorpion – Panu Bogu świeczkę a diabłu –
żarówkę. Nikt Skorpiona nie pokona.

Bliźnięta – szczególnie syjamskie! Uważaj na
aniolów stróżów – naturalnie syjamskich.

Wodnik – żadnych byznesów z Ruskimi. Życie
po życiu podobno istnieje, ale co to za życie?...

Lew – nie zadawaj się z Koziorożcem, bo to hiena.
Zrób dobry uczynek – uśmiechnij się do żebraka.

Tadeusz Buraczewski
Stowarzyszenie Absolwentów PG
Koło SAR

Węgierski Polak

W roku 1961 w Budapeszcie w okresie od 26 czerwca do 1 lipca odbywała się II Międzynarodowa Konferencja „IMEKO”, na której poznałem pana mgr. Ernesta Niżałowskiego i odtąd nawiązała się przyjaźń. Pisujemy do siebie, zwłaszcza z okazji świąt. Już dawno zachęcałem pana Ernesta do spisania osobistych wspomnień, bowiem Jego życiorys jest absolutnie niezwykły.



Państwo Niżałowscy, czerwiec 1961 r.

Ernest Niżałowski z dumą nosi polski mundur wojskowy, który otrzymał przed rokiem wraz z nominacją do stopnia porucznika. — „To była dla mnie niezapomniana, wielka chwila — wspomina — kiedy po przeszło sześćdziesięciu latach znów mogłem założyć mundur. W 1999 r., z okazji 60. rocznicy wybuchu II wojny światowej, sam prezydent RP Aleksander Kwaśniewski wręczył mi Krzyż Kawalerski Orderu Zasługi RP. Jakże byłem wówczas szczęśliwy! Ale na pewno byłbym jeszcze szczęśliwszy gdybym tę radość mógł podzielić ze swoją żoną, z którą przeżyłem w największej zgodzie i miłości 42 lata, i gdyby mi zwrócono obywatelstwo polskie. Musiałem z niego zrezygnować w 1946 r., pracując w węgierskim Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. A moja matka, która była przecież rodowitą Węgierką właściwie nigdy w Polsce nie mieszkała i nie znała języka polskiego, do końca swego życia miała z racji małżeństwa z mym ojcem Polakiem obywatelstwo polskie. Na marginesie dodam, że mama nie znała polskiego, ojciec dopiero w starszym wieku jako tako nauczył się węgierskiego, więc rodzice najczęściej ze sobą rozmawiali po niemiecku. Dlatego i my dobrze nauczyliśmy się tego języka.

— Panie Ernestie, obchodzimy teraz 62. rocznicę najazdu wojsk hitlerowskich na Pol-

skę. Okazało się wówczas, że Węgrzy wbrew oficjalnej polityce pozostali wiernymi przyjaciółmi Polaków i dzięki ich zdecydowanej postawie dziesiątki tysięcy Polaków, wojskowych i cywilnych, już na początku wojny przeszło przez otwartą dla nich granicę z Węgrami, znajdując tu schronienie i wszelką pomoc. Pan natomiast, mieszkając na stałe w Budapeszcie wyruszył do Polski, aby tam walczyć z okupantem niemieckim. Dlaczego?

— Tu muszę się cofnąć do historii mojej rodziny. Urodziłem się na Węgrzech w 1915 r. jako jedno z czworga dzieci moich rodziców, z których, jak już wspominałem, ojciec był Polakiem, zaś matka — Mária Patka — Węgierką. Ojciec pochodził ze Lwowa, ale wychował się właściwie i skończył aerodynamikę w Wiedniu, dokąd jego matka (moja babcia) musiała wyjechać z dwoma synami w obawie przed aresztowaniem. Dziadek jako powstaniec został rozstrzelany. A że tam był stryj ojca, który był generałem armii austriackiej i szefem biura marszałka senatu, ojciec mógł ukończyć aerodynamikę na politechnice w Wiedniu. Na zaproszenie węgierskiego szlachcica Paula Szapary, którego żona była Polką, przyjechał w 1908 r. do Budapesztu, aby tu budować samolot. Po wybuchu I wojny państwo skonfiskowało samolot wybudowany przez mego ojca, on sam natomiast dostał się do armii cesarsko-królewskiej i walczył we Włoszech w artylerii górskiej. Po wojnie powrócił do Budapesztu, ale aby utrzymać rodzinę, musiał zmienić zawód na złotnika (zmarł w 1945 r. już po zakończeniu II wojny światowej). Po ojcu cała nasza rodzina miała obywatelstwo polskie, nie znaliśmy natomiast prawie wcale języka polskiego. W szkole, zarówno podstawowej, jak i gimnazjum, które zresztą kończyłem eksternistycznie, poza naturalnie węgierskim nauczyłem się dobrze niemieckiego i francuskiego. Polskiego zaś zacząłem się uczyć właściwie jako skaut, bo trzeba wiedzieć, że po Światowym Zjeździe Skautów w Gödöllő w 1933 r. założyliśmy przy Kościele Polskim drużynę harcerską, którą opiekowała się 23. Warszawska Drużyna Harcerska. Od niej to w 1935 r. otrzymaliśmy sztandar. Z harcerzami jeździliśmy na obozy do Polski, m.in. do Pomiechówka, do Spały. Już wtedy dojrzało we mnie postanowienie, że po studiach (w 1936 r. skończyłem prawo cywilne) pojedę do Polski do wojska. W Warszawie, dokąd się zgłosiłem do komisji poborowej, skierowano mnie do lotnictwa, zwłaszcza że już na Węgrzech skończyłem kurs szybowcowy kat. C. Dostałem się do V Pułku Lotniczego w Lidzie, gdzie uzy-

skalem licencję pilota na samoloty RWD 8 i PWS 26. Stamtąd natomiast wysłano mnie do Dębina do Centrum Kształcenia Oficerów Lotnictwa. W wojsku wszyscy koledzy nazywali mnie Magyarem. Ale byli tacy, którzy uważali mnie za wariata lub szpiega, no bo jak inaczej można było wytłumaczyć fakt, że ktoś, kto nie musiał odbywać służby wojskowej, a ja przecież na stałe mieszkalem za granicą, zgłosił się dobrowolnie do wojska. W 1938 r. dostałem skierowanie do rezerwy, a za dobre sprawowanie — kordzik lotniczy i awans na podporucznika.

Kiedy w 1939 r. była mobilizacja do wojska, natychmiast zgłosiłem się do Ambasady RP, dostałem bilet i pojechałem do Warszawy. 2 września dostałem się do pułku w Warszawie, skąd przewieziono nas do Modlina. My jednak, jako jednostka mieszana, nie stacjonowaliśmy w twierdzy, lecz poza jej murami. Za udział w walkach w obronie Modlina dostałem Krzyż Walecznych. 26 września zostaliśmy cofnięci do Warszawy, a 8 października wzięci do niewoli. Niemcy wywieźli nas do obozu w Marienburgu, skąd po 16 miesiącach udało mi się zbiec. W Wiedniu zgłosiłem się do Ambasady Węgierskiej, ale paszportu jako Polak nie dostałem. Musiałem więc przejść przez zieloną granicę. W Újfalu zostałem schwytany przez policję węgierską. Pozwolono mi dobrze wypocząć, najeść się, ale potem odstawiono do obozu wojskowego w Sárvárze. Na moją prośbę przeniesiono mnie do Budapesztu do 502. Węgierskiego Królewskiego Wojskowego Obozu dla Internowanych; po dwóch tygodniach pozwolono mi zamieszkać w domu. Tylko raz w miesiącu przychodziłem po żołd. W 1943 r. dostałem zezwolenie na pracę. Pracowałem w Biurze Repatriacyjnym przy ulicy Andrassy. Wielokrotnie spotykałem się, a nawet jeździłem z Józefem Antallem seniorem, często rozmawiałem z ks. Béą Vargą, znałem plk. Zoltána Baló. Kiedy wybuchło powstanie w Warszawie, wysyłaliśmy tam dużo broni.

Po wkroczeniu Rosjan dwukrotnie próbowano mnie wysłać na Syberię, ale Bóg czuwał nade mną. Udało mi się uciec. Tak samo cudem przeżyłem w czasach Rakosiego prawie 6 lat ciężkiego więzienia, na które zamieniono wydany wcześniej na mnie wyrok śmierci. Te lata najchętniej wykreśliłbym zupełnie ze swej pamięci. Widocznie i przez to musiałem przejść.

Notowała: Alicja Nagy „Głos Polonii”

Jerzy Sawicki

Wydział Elektrotechniki i Automatyki

Historia naturalna borowika szlachetnego – króla grzybów

Wśród grzybów jadalnych największą popularnością cieszy się niewątpliwie prawdziwek, czyli borowik szlachetny. W okresie lata – jesieni rzesze zbieraczy grzybów organizują wyprawy w celu zdobycia jego owocników. Dla wielu osób zupa z suszonych borowików stanowi bowiem tradycyjne danie podawane na wigilijny stół. Nazwa jednego z rzędów mikrobioty – **borowikowce** (*Boletales*), wywodzi się od króla-borowika. Rząd ten tworzą cztery rodziny: **borowikowate** (*Boletaceae*), **szyszkowcowate** (*Strobilomycetaceae*), **klejówkowate**

(*Gomphidiaceae*) i **krowiakowate** (*Paxillaceae*).

Grzyby należące do wymienionych rodzin stanowią formy przejściowe pomiędzy bełdkowcami – *Agaricaceae* (należy do nich np. pieczarka polna) a żagwiowatymi – *Polyporaceae* (grzyby te popularnie nazywane są hubami). Przedstawiciele rodziny szyszkowcowatych wykazują pewne związki z wnętrznikami (*Gasteromycetes*), które są reprezentowane m.in. przez purchawki, tęgoskóry i gwiazdosze. Większość borowikowców posiada hymenofor rurkowy, nieliczne gatunki – blaszkowa-

ty, np. lisówka pomarańczowa (*Hygrophopsis aurantiaca*) i krowiak podwinięty (*Paxillus involutus*), czyli olszówka.

Bardzo interesującym taksonem jest poroblaszek żółtoczerwony (*Phylloporus rhodoxanthus*). Owocnik posiada zbiegające na trzon blaszki połączone żeberkami, co nadaje hymenoforowi wygląd komórkowaty; gatunek ten stanowi ogniwo łączące dwie rodziny: krowiakowate, do której należy, i borowikowate. Na zamieszczonym poniżej bardzo uproszczonym schemacie pokazano pokrewieństwo borowika szlachetnego z innymi grzybami właściwymi.



Pokrewieństwo borowika szlachetnego (Boletus edulis) z innymi grzybami

Klasa: I–Podstawczaki (*Basidiomycetes*), II–Skoczkwowce (*Chytridiomycetes*), III–Lęgniowce (*Oomycetes*), IV–Strzępkowce (*Hyphochytriumycetes*), V–Sprzężniaki (*Zygomycetes*), VI–Włosowce (*Trichomycetes*), VII–Workowce (*Ascomycetes*), VIII–Grzyby niedoskonałe (*Deuteromycetes*).

Rodzaj: 1–Borowik (*Boletus*), 2–Kozłarz (*Leccinum*), 3–Piaszkowiec (*Gyroporus*), 4–Borowiec (*Boletinus*), 5–Maślak (*Suillus*), 6–Maślaczek (*Chalciporus*), 7–Zębiak (*Gyrodon*), 8–Goryczak (*Tylopilus*), 9–Podgrzybek (*Xerocomus*).

Po tej ogólnej prezentacji „królewskiej rodziny” czas na przedstawienie głównego bohatera i kilku jego „krewnych” z najbliższej jednostki systematycznej – rodzaju.

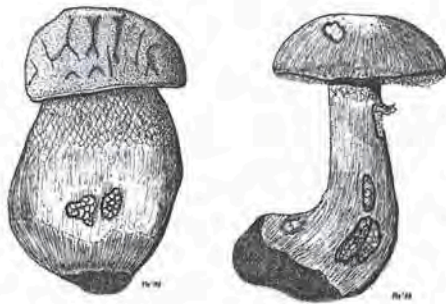
Borowik szlachetny (*Boletus edulis*) występuje przeważnie w lasach mieszanych oraz iglastych. Od późnej wiosny do późnej jesieni wytwarza duże owocniki, składające się z jasnobrązowego kapelusza (do 25 cm średnicy) oraz trzonu pokrytego od szczytu do połowy wysokości (czasami 3/4) delikatną jasną siateczką. Hymenofor jest rurkowy, w kolorze jasnozielonym lub żółtozielonym. Pojedynczy

owocnik średniej wielkości produkuje około 5 milionów wrzecionowatych zarodników, które mają wymiary: 12-18 x 5-6 µm. Mogą być zatem oglądane wyłącznie przez mikroskop. Zarodniki roznosi wiatr – zjawisko to nosi nazwę anemochoria.

Bardzo podobny do „króla grzybów” **borowik usiatkowany** (*Boletus reticulatus*) owocnikuje około dwa tygodnie wcześniej, nawet w końcu maja. Kapelusz jest wypukły, matowy w kolorze jasnego ugru (piaskowy), w okresie suszy popękany na drobne poletka. Trzon, w kolorze kapelusza lub zwykle nieco jaśniejszy, jest

całkowicie pokryty drobną siateczką. Rurki są białe, z wiekiem zielonkawe. Zarodniki są wrzecionowate o wymiarach: 12-18 x 4-6 µm. Gatunek wyrasta w widnych lasach liściastych pod dębami i bukami oraz rzadziej w lasach iglastych.

Kolejnym przedstawicielem omawianego rodzaju jest **borowik sosnowy** (*B. pinicola*). Nazwa gatunkowa jest nieco myląca, bowiem wyrasta on nie tylko pod sosną, ale także pod bukiem. Kapelusz owocnika może osiągać do 30 cm średnicy. Ma kolor brązowy z odcieniem ciemnokarminowym. Masywny trzon pokryty



Borowik sosnowy
(*Boletus pinicola*) *Borowik szlachetny*
(*Boletus edulis*)

jest na całej długości jasną, drobną siateczką. Rurki najpierw są białe, następnie przebarwiają się na kolor oliwkowy. Wrzecionowate zarodniki mają wymiary: 12-18 x 4-6 μm .

Do niedawna w polskim piśmiennictwie mikologicznym ostatnie dwa gatunki traktowano jako odmiany (var.= varietas) borowika szlachetnego – *Boletus edulis* var. *reticulatus* i *Boletus edulis* var. *pinicolus*. Obecnie większość mikologów przyznaje tym grzybom statusy odrębnych gatunków. Malenie populacji wymienionych trzech taksonów sprawiło, że znalazły się one na polskiej "czerwonej liście" grzybów zagrożonych, obok pieprznika jadalnego [kurki] (*Cantharellus cibarius*) i czubajki kani (*Macrolepiota procera*).

Innymi przedstawicielami rodzaju borowik są: **borowik ponury** (*Boletus luridus*) i **borowik ceglaspory** (*B. erythropus*). Owocniki borowika ponurego można natopkać w lasach liściastych z udziałem buka i dębu. Kapelusz dorasta do 23 cm średnicy – u dojrzałych owocników jest nieco spłaszczony, ma kolor zgnilobrązowy, rzadziej żółtopomarańczowy lub płowoczerwony. Żółtawy, rdzawy lub brudnoczerwony trzon jest dość masywny, na całej długości pokryty rdzawą siateczką. Uszkodzone owocniki przebarwiają się na kolor niebieski, przechodzący w szarzielony. Borowik ceglaspory występuje zarówno w lasach iglastych (zwykle pod świerkami), jak i w liściastych (najczęściej pod bukami).

Owocniki przypominają wyglądem poprzednio opisany gatunek, ale na trzonie zamiast siateczki posiadają masę drobnych czerwonych ziarenek. Uszkodzony owocnik przebarwia się na kolor ciemnobłękitny. Różne źródła podają sprzeczne dane o przydatności obu tych gatunków borowików dla celów spożywczych: jedni autorzy uznają je za jadalne, inni za niejadalne, a nawet lekko trujące. Jedno jest pewne: niedogotowane owocniki są trujące, a

poza tym ciężkostrawne. Ciekawostką jest występowanie borowika ponurego pod dębami w parku na terenie Politechniki Gdańskiej. Oba ostatnie gatunki często mylone są z **borowikiem szatańskim** (*B. satanas*), którego w Polsce uznano za takson wymarły (Ex-extinct) – nie widziano go tu od przeszło ćwierć wieku. Borowik szatański jest gatunkiem ciepłolubnym, wyrasta na glebach wapiennych w widnych lasach liściastych, np. dąbrowach.

Kolejnymi gatunkami należącymi do omawianego rodzaju są: **borowik grubotrzonowy** (*Boletus calopus*) oraz **borowik omglony** (*B. pulverulentus*). Pierwszy z wymienionych gatunków występuje w lasach iglastych, przede wszystkim górskich. Kapelusz osiąga do 15 cm średnicy, jest wypukły – z wiekiem spłaszczony, lekko zamshowy w kolorze szarobeżowym lub szarooliwkowym. Trzon jest duży, zgrubiały, amarantowo- lub krwistoczerwony, jasnożółty u szczytu. Trzon w górnej części pokryty jest białawą siateczką, a u dołu jasnoczerwona. Grzyb nie zawiera toksyn, lecz nie jest zbierany z powodu gorzkiego smaku. Borowik omglony, zwany także borowikiem siniejącym, zaliczany jest przez niektórych mikologów do rodzaju *Xerocomus* – podgrzybek. Owocniki napotymano na różnych siedliskach: pod drzewami liściastymi i iglastymi, w widnych lasach i na ich brzegach. Dojrzały owocnik ma kapelusz 4-15cm średnicy – płaski, niekiedy wklęsnięty do środka, matowy w kolorze brudnożółtym lub oliwkowordzawym. Trzon jest żółtawy lub żółtobrązowy, u podstawy brązowoczerwony. Uszkodzony owocnik bardzo szybko przebarwia się na kolor ciemnobłękitny. Gatunek jest jadalny, lecz zaliczany do grupy grzybów rzadkich, dlatego zasługuje na szczególną ochronę.

Wszystkie opisane powyżej taksony występują na obszarze Lasów Oliwskich, a trzy gatunki borowika: szlachetny, usiatkowany i sosnowy są intensywnie pozyskiwane dla celów konsumpcyjnych. Do początku lat 90. XX w. sporadycznie napotymano tu **borowika ciemnobrązowego** (*Boletus aereus*), zaliczanego do grupy gatunków górsko-podgórskich. Jest on podobny do borowika usiatkowanego, od którego różni się m.in. czekoladowobrązowym kolorem kapelusza oraz rdzawobrązowym trzonem. Występuje głównie pod rodzimymi dębami.

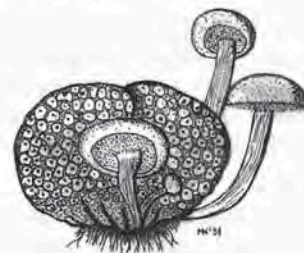
Borowiki należą do grzybów wielkoowocnikowych (*macromycetes*), które w Polsce obejmują przeszło 4000 gatunków.

Rząd borowikowce (*Boletales*) liczy ponad 200 gatunków. Dotychczas poznano 45 gatunków należących do rodzaju *Boletus* – wiele z nich zachwyca pięknymi kolorami owocników, np. **borowik żonkilowy** (*B. junquilleus*), **borowik królewski** (*B. regius*) i **borowik purpurowy** (*B. rhodoxanthus*); ostatni gatunek mylony jest z borowikiem szatańskim. Większość z nich należy do taksonów kosmopolitycznych i związana jest z ciepłymi rejonami strefy umiarkowanej. Wszystkie gatunki borowików są grzybami mikoryzowymi (symbiotycznymi ryzobiontami), tzn. wchodzącymi w związki symbiotyczne z korzeniami drzew. Dlatego nie jest możliwa ich hodowla, analogiczna do uprawy pieczarki, bocznika czy pierścieniaka.

Choć wiele grzybów, m.in. z rodzaju *Boletus*, swoją urodą niewątpliwie przewyższa borowika szlachetnego, ten pozostaje nadal ich niekwestionowanym "królem" i nie obawia się detronizacji. Zbiieraczom grzybów życzę udanych spotkań z "królem grzybów" i apeluję o oszczędzanie wszystkich gatunków mikrobioty – i tych jadalnych, i tych nienadających się do konsumpcji.

Marcin Stanisław Wilga
Wydział Mechaniczny
Rysunki: autor

P.S. Bardzo żałuję, że nie mogę zamieścić barwnych zdjęć tych wspaniałych grzybów, w wersji czarno-białej są tylko nędzną namiastką. Stąd w ich miejsce zamieściłem rysunki.

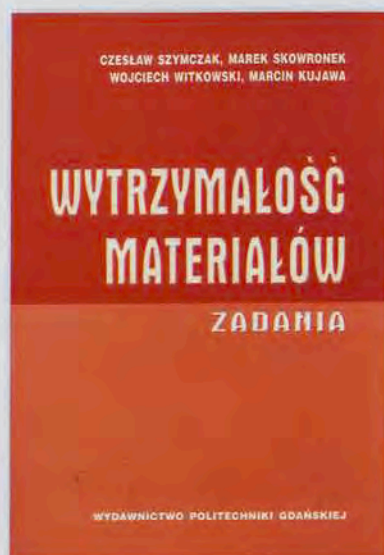
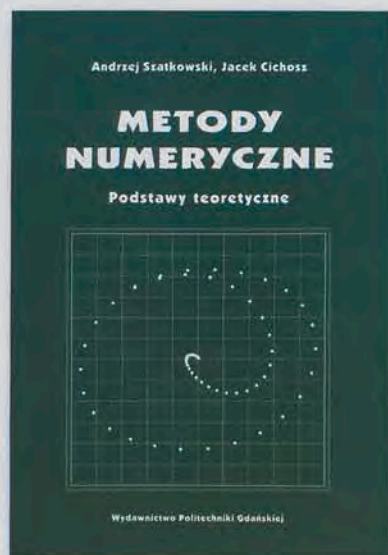
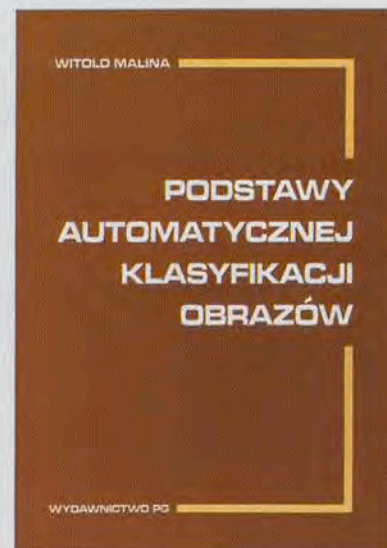
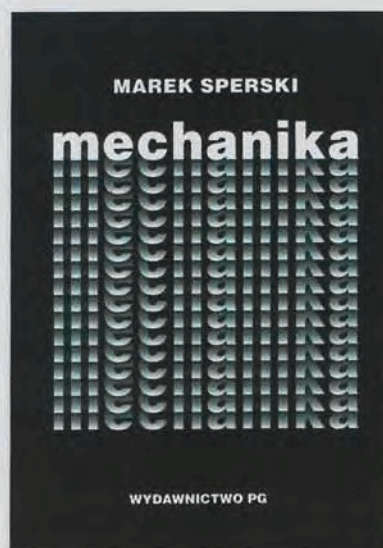
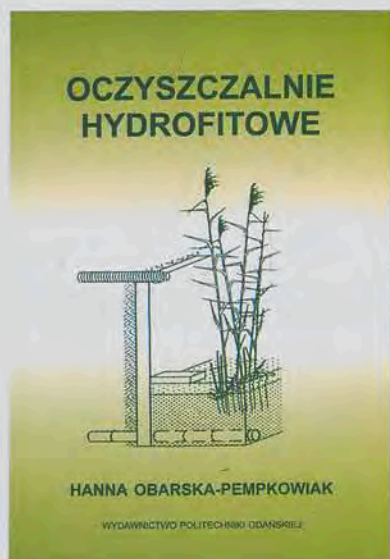
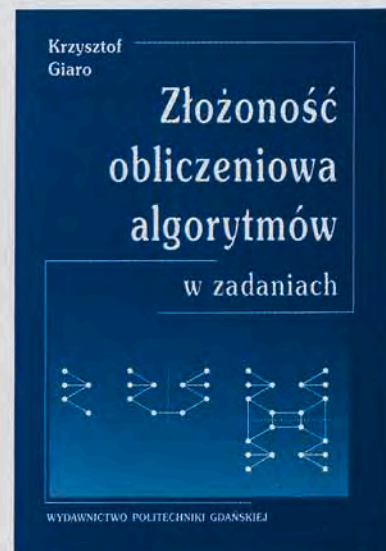
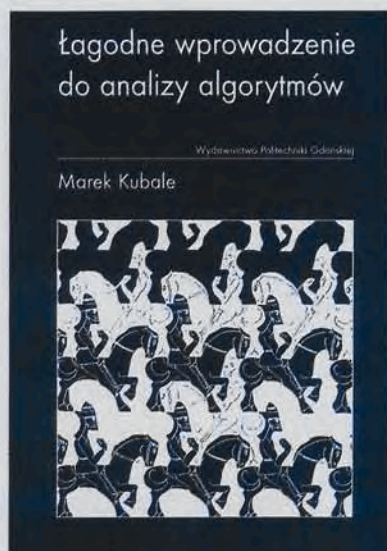


Podgrzybek pasożytniczy
(*Xerocomus parasiticus*)



Borowik usiatkowany
(*Boletus reticulatus*)

WYDAWNICTWA POLITECHNIKI GDAŃSKIEJ 2002





ГДАНСКИЙ ПОЛИТЕХНИЧЕСКИЙ ИНСТИТУТ

GDANSK UNIVERSITY of TECHNOLOGY

ul. Gabriela Narutowicza 11/12,
80-952 Gdansk, fax (+48) 58/347-27-06
e-mail: ksztalc@pg.gda.pl
prores@pg.gda.pl
<http://www.pg.gda.pl>



Учебный год 2004/2005 в Гданском политехническом институте будет юбилейным годом исключительного значения. Историю вуза определяют две основные даты, а именно: 6 октября 1904 г. и 24 мая 1945 г. Первая из них связана с открытием Королевского высшего технического института в Гданске (Konigliche Technische Hoch Schule zu Danzig). Вторая это преобразование Гданского технического института в польское государственное высшее учебное заведение Гданский политехнический институт. Таким образом, в 2004 г. наш вуз будет отмечать 100-летие со дня своего возникновения, а в мае 2005 г. 60-летие Гданского политехнического института, который сегодня является самым крупным техническим вузом в северной Польше. На 10 факультетах обучаются свыше 18 000 студентов. Среди 2500 работников вуза около 1200 академических преподавателей, в том числе 93 профессора, 131 доцент и 539 кандидатов наук. Все факультеты имеют право присуждать научную степень кандидата т.н., а большинство из них доктора т.н.

- Факультет архитектуры (+48) 58 347 22 02
- Факультет водного строительства и инженерии среды (+48) 58 347 13 22
- Химический факультет (+48) 58 347 13 45
- Факультет электроники, телекоммуникации и информатики (+48) 58 347 17 62
- Факультет электротехники и автоматизации и информатики (+48) 58 347 12 58
- Факультет технической физики и прикладной математики (+48) 58 347 20 06
- Факультет криковой инженерии (+48) 58 347 17 16
- Механико-машинностроительный факультет (+48) 58 347 16 86
- Факультет океанотехники и судостроения (+48) 58 347 15 67
- Факультет управления и экономики (+48) 58 347 11 52

Иностранцы, заинтересованные обучением в Гданском политехническом институте подают заявление о приеме в мае каждого года при посредничестве Министерства образования своей страны, польского посольства или Министерства образования и спорта в Варшаве. Документы для поступления можно также прислать непосредственно на адрес конкретного факультета Гданского политехнического вуза. Решение о приеме в вуз принимает декан на основании присланных документов и вступительного разговора. В случае Факультета архитектуры предусматривается дополнительно экзамен по профориентации. Инженерское и магистерское обучение на большинстве факультетов проводится на польском языке. Предлагаем курсы по языковой подготовке в Институте польского языка для иностранцев в Университете в Лодзи (адрес: Uniwersytet Łódzki, ul. Korcynskiego 16/18, 90-232 Łódź). Индивидуальное магистерское обучение и аспирантура могут проводиться на английском языке. Стоимость обучения: плата за зачисление 200 Евро; полный курс обучения в год 3000 Евро. Дополнительное, магистерское обучение и аспирантура 5000 Евро в год. Кандидат может обратиться в Министерство образования и спорта с просьбой о стипендии Польского Правительства по адресу: Biuro Uznawalności Wykształcenia i Wymiany Międzynarodowej, ul. Smolna 13, 00-375 Warszawa. Кандидат должен застраховаться. Гданский политехнический институт проводит обмен студентов в сотрудничестве со странами Евросоюза в рамках программы Сократ-Эразмус.

Foto: T. Chmudowicz

Plakat ten promował Politechnikę Gdańską podczas prezentacji polskich uczelni na Międzynarodowych Targach „Edukacja i Kariera” w Moskwie w dniach 14-17 listopada 2002 r. Uczelnię na Targach reprezentował prof. W. Koc – prorektor ds. kształcenia